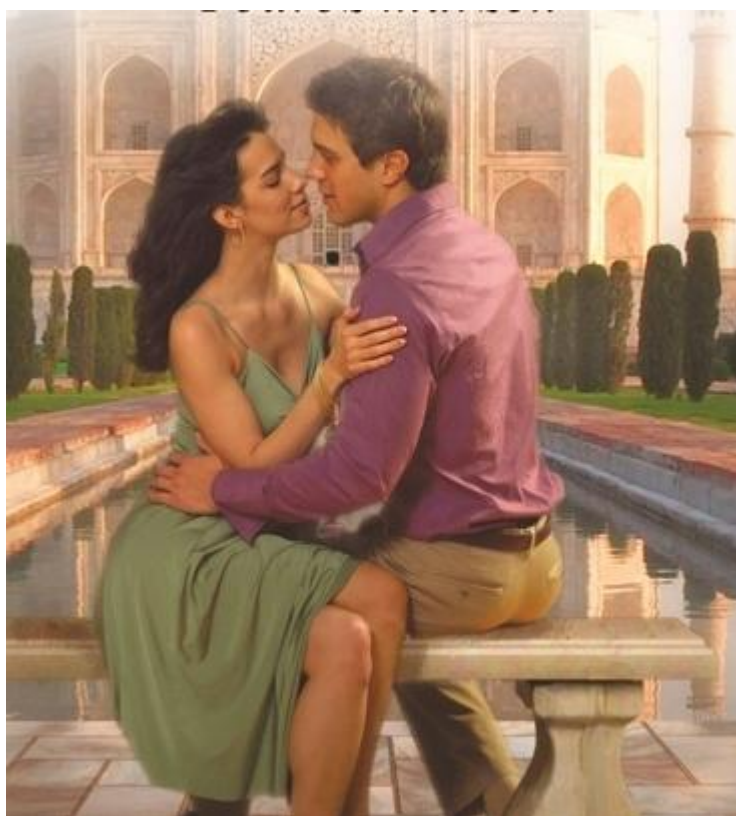




Nicola Marsh



Podróż marzeń

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tamara Rayne szła szybkim krokiem, wystukując obcasami niecierpliwy rytm. Jej celem była Ambrozja, najlepsza restauracja w Melbourne, mekka smakoszy, a dla niej bezpieczna przystań, w której próbowała poukładać sobie życie. Ulubione wysokie buty z lakierowanej skóry w kolorze karmelu - cudne, choć z powodu wysokich obcasów zupełnie niepraktyczne - chyba przywoływały deszcz, bo ilekroć je wkładała, natychmiast zaczynało padać.

Tak jak teraz. Ciężkie lodowate krople kapały jej na głowę, a ona nie miała jak się przed nimi osłonić. Nawet gdyby jakimś cudem pamiętała o parasolu, i tak nie mogłaby go otworzyć. Objuczona ciężkimi torbami, z westchnieniem pomyślała o rycerzu w lśniącej zbroi. Kiedyś naiwnie wierzyła, że będzie nim Richard. Co za kosmiczna pomyłka!

Łykając daremne łzy - owoc bezsilności i gniewu - energicznie pchnęła biodrem drzwi restauracji, i szamocząc się z torbami, wpadła wprost na upragnionego rycerza. A raczej pirata w drogim designerskim garniturze, z wilgotnymi od deszczu ciemnymi włosami, zabójczym spojrzeniem błękitnych oczu i diabolicznym uśmiechem na ustach.

- Pomóc?

Sądząc po tabunach kobiet przewijających się przez życie Ethana Brooksa, ten uśmiech działał jak przynęta.

- Wróciłeś.

- Tęskniłaś?

- Nie bardzo.

Nie chciała być niemila, ale sam się o to prosił. O co mu chodzi? Flirtuje z nią? Słabo się znali, przez ostatni rok widzieli się raptem trzy razy, i to wyłącznie służbowo. Skąd więc ta zaskakująca poufałość?

- Szkoda. - Wzruszył ramionami i z szelmowskim uśmiechem wskazał pakunki: - Może jednak?

Tamara miała ochotę rzucić torby i wziąć nogi za pas. Rozsądek odniósł jednak zwycięstwo nad impulsem.

- Dziękuję ci. - Odetchnęła z ulgą, gdy uwolnił ją od ciężaru.
- Co ty tam dźwigasz? Cegły na piec tandoori, który zamówiłem?
- Nie, ale waży tyle samo.

Głos jej się załamał, żal chwycił za gardło z taką siłą, że z trudem przełknęła ślinę. A wszystko przez wzmiankę o tym nieszczęsnym piecu. Jej matka uwielbiała kurczaka tandoori i przyrządzała go po mistrzowsku. Zawsze starannie nacinała mięso, by przeszło marynatą z jogurtu i ziół. Potem cierpliwie nabijała je na szpikulec, lamentując nad stratą wspaniałego pieca, który zostawiła w Goa.

Mimo trzydziestu lat spędzonych w Melbourne nigdy nie przestała tęsknić za ojczyzną. Właśnie dlatego wspólnie z Tamarą zaplanowały sentymentalną podróż w jej rodzinne strony. Dla matki miał być to powrót do domu, dla Tamary okazja, by wreszcie poznać kulturę, którą mimo płynącej w jej żyłach hinduskiej krwi wciąż słabo znała.

Wymarzona podróż nigdy nie doszła do skutku. Z winy Richarda. Matka zmarła przed trzema laty, a Tamara nadal opłakiwała jej śmierć. I nigdy nie wybaczyła Richardowi, że pozbawił ją bezcennego przeżycia, jakim na pewno byłby wyjazd z matką do Indii.

Brak matki odczuwała wyjątkowo boleśnie. Zwłaszcza teraz bardzo za nią tęskniła. Khushi byłaby jej jedynym sprzymierzeńcem. Jej jednej mogłaby wyznać prawdę o Richardzie. Dzięki mądrości matki i jej wsparciu odzyskałaby wiarę w siebie i stanęła na nogi.

Aby ukryć piekące łzy, spojrzała w nieistniejący punkt wysoko ponad głową Ethana. Udawała, że nie dostrzega jego zaciekawionego spojrzenia.

- Ależ mnie bolą ręce od tego dźwigania - jęknęła.

Wiedziała, że o nic jej nie zapyta. Po śmierci Richarda był wyjątkowo powściągliwy, choć na pewno zauważył, że zamknęła się w sobie i wycofała z życia. Gdy od czasu do czasu spotykali się, by omówić kwestie prawne związane z udziałami w restauracji, nie poruszał z nią prywatnych spraw.

- Chciałabym wrócić do pracy - oznajmiła mu pół roku wcześniej. - Zgodzisz się, żebym recenzowała potrawy serwowane w Ambrozji?

- Jasne - odparł i jak zwykle o nic nie pytał.

Zaraz potem wyjechał w długą podróż służbową. Nie widziała w tym niczego dziwnego; Ethan zawsze trzymał ją na dystans. Podejrzewała, że jej nie lubi. Ilekroć zjawiała się tam gdzie on, odwracał się plecami lub w inny sposób okazywał jej brak zainteresowania. Nie zamierzała tracić czasu na domysły, skąd ta dziwna niechęć. Ethan był kolegą i wspólnikiem Richarda, i choćby dlatego podchodziła do niego z rezerwą. Domyslała się, że jak wszyscy uważa jej męża za doskonałego kucharza, utalentowanego restauratora, duszę towarzystwa i świetnego kumpla.

Gdyby ci ludzie wiedzieli, jaki był naprawdę...

- Wchodzisz? - Ethan uwolnił ją od reszty pakunków i otworzył szerzej drzwi.

Z ulgą przestąpiła gościnny próg jedyne miejsce, w którym czuła się jak w domu. Ambrozja: mityczny pokarm bogów. A dla Tamary nie tylko strawa dla zbolącej duszy, lecz przede wszystkim schronienie i bezpieczna przystań po nawałnicy, która przetoczyła się przez jej życie. Dziwne, zważywszy że Richard jako współwłaściciel i szef kuchni współtworzył to miejsce. Tu go zresztą poznała przy okazji recenzowania najmłodniejszej restauracji w Melbourne.

Teoretycznie więc powinna omijać to miejsce szerokim łukiem, a jednak od pół roku przychodziła tu w każdy poniedziałek. Uwielbiała atmosferę tego lokalu, jego przytulne wnętrza z dębową boazerią, ceglany kominkiem i miękkimi fotelami. Gdzieżby indziej krytyk kulinarny mógł szlifować Warsztat po dłuższej przerwie? Jeśli dodać do tego najlepszą gorącą czekoladę w mieście, staje się jasne, dlaczego Tamarę tak ciągnęło do Ambrozji.

Położyła torebkę na stoliku i, masując nadwreżone dźwiganiami ramiona, przyglądała się, jak Ethan rozpala w kominku. Co on tu robi?

Prawda, że miał w pełni zasłużoną opinię człowieka nieprzewidywalnego. Jego nastrojów zmieniał się równie często jak wiosenny wiatr. Podwładni wprawdzie chwalili go jako szefa, ale nigdy nie wiedzieli, kiedy pokaże oblicze bezwzględne biznesmena.

Tamara była zadowolona, że przez pół roku ma restaurację tylko dla siebie. W przeciwieństwie do personelu i stałych bywalców, w obecności Ethana czuła się spięta i zestresowana. Pewne cechy jego charakteru, takie jak wyniosłość, nieustępliwość, ener-

gia, którą emanował, zdradzały człowieka nawykłego do wydawania poleceń, urodzonego zwycięzcę, który nie pozwoli odebrać sobie steru.

Płomienie strzeliły w górę, a Ethan odwrócił się tak szybko, że ledwie zdążyła umknąć spojrzeniem. Które, ku jej zdumieniu, zatrzymało się na dłużej na tej części jego anatomii, która nie powinna w ogóle jej interesować. Po raz pierwszy popatrzyła na niego jak kobieta na mężczyznę. Czy dlatego zrobiło jej się duszno i poczuła się winna?

Od śmierci Richarda minął rok, a dwa lata, odkąd ostatni raz była z mężczyzną, co w dużym stopniu tłumaczyło, dlaczego zagapiła się na pośladki Ethana.

Po ciężkich przeżyciach ostatnich lat miała prawo czuć się emocjonalnie wypalona, wewnątrz odrętwiała i pusta. Ale jeszcze nie umarła! Każda normalna kobieta na jej miejscu z przyjemnością popatrzyłaby na zgrabny męski zadek.

- Przyniosę ci coś do picia, ale najpierw musisz mi powiedzieć, co jest w tych torbach.

Zwlekała z odpowiedzią. Nie miała ochoty pokazywać mu efektów półrocznej pracy. Uważała Ambroję za swoje zacisze, miejsce inspiracji, a on kalał je swą obecnością. Śmieszne, przecież jako właściciel miał prawo przychodzić tu, kiedy tylko zechce.

- Marzę o gorącej czekoladzie.

- Już się robi... - Zawiesił głos i spojrzał znów na torby. - Wiesz, że nie odpuszczę, dopóki się nie dowiem. Więc?

Przyspilił ją przenikliwym spojrzeniem człowieka, który nie uznaje słowa „nie”.

Przesunęła palcami po jutowym worku, w którym zamknęła swoją przyszłość. Już miała burknąć: „pilnuj swoich spraw”, ale pomyślała, że w końcu poszedł jej na rękę, gdy postanowiła odbudować pozycję zawodową. Miała wobec niego dług wdzięczności, więc odrobina uprzejmości nie zaszkodzi.

- Powiem ci, jak do czekolady dorzucisz kilka słodkich pianek.

- Umowa stoi. - Zasalutował i błyskawicznie stanął za barem.

Aha, pan pirat jest dziś w szczytowej formie. Jeszcze bardziej pewny siebie, bezczelny i zaczepny. Na szczęście ona jest odporna na jego łobuzerski wdzięk.

A jednak cieszyło ją, że skupia na sobie jego uwagę. Pochlebiali jej, że znany uwodziciel testuje na niej swoje legendarne sztuczki.

Z ulgą opadła na krzesło i, czekając na czekoladę, próbowała rozruszać zdrętwiałe palce stóp. Buty na obcasie to porażka, zwłaszcza w taką pogodę. Zmaltretowany kręgosłup boleśnie dał o sobie znać, gdy poruszyła się na krześle. Ciężkie torby też zrobiły swoje. Nie miała wyjścia, musiała je przynieść.

To się nazywa: wziąć sprawy w swoje ręce. Stawką jest jej być albo nie być w zawodzie. Czowała się gotowa do powrotu, ale nigdy nie zaszkodzi posłuchać opinii kogoś, kto jak Ethan zna restauracyjny biznes od podszewki.

- Proszę bardzo. Gorąca czekolada z piankami. - Postawił przed nią wysoki kubek, a sam usiadł naprzeciwko z filiżanką mocnej kawy. - Jak widzisz, wywiązałem się z umowy. Teraz pora na ciebie. Co tam masz?

- Moment. Najpierw łyk czekolady. Kobięcy mózg potrzebuje paliwa.

Pochyliła się nad parującym kubkiem i chłonęła boski aromat czekolady. Potem przymknęła oczy i upiła solidny łyk; lepka słodycz rozplynęła się po jej podniebieniu, przyjemnie drażniąc kubki smakowe...

Ze stanu ekstazy wyrwał ją dziwny dźwięk. Zaskoczona otworzyła oczy i spojrzała pytająco na Ethana. Natychmiast uciekł spojrzeniem w bok, ale i tak dostrzegła zagadkowy, mroczny wyraz jego oczu.

- Miał być jeden łyk, więc do rzeczy - ponaglił, klepnąwszy pierwszą z toreb.

- Wy, biznesmeni, jesteście w gorącej wodzie kąpani! Cierpliwości! - mitygowała go, jednocześnie otwierając torbę.

- Co to? - Przechylił głowę, usiłując odczytać napis na grzbiecie grubego folderu.

- Kompletna lista restauracji w Melbourne. Pracowałam nad nią przez pół roku.

Spojrzała na swoje dzieło. Tak wiele od tego zależy, jej cała zawodowa przyszłość. Na myśl o tym poczuła nerwowy skurcz żołądka.

- Jestem gotowa - wyznała cicho.

Ethan patrzył na nią ze zrozumieniem. Zdawało jej się, że czyta w jej myślach. Odwrotnie niż Richard, który po trzech latach małżeństwa nigdy nie potrafił odgadnąć ani zrozumieć, o co jej chodzi. Sądząc po tym, jak z nią postąpił, nie tyle nie potrafił, co po prostu nie próbował, bo nic go to nie obchodziło.

- Wracasz do pracy?

- Uhm... Dzięki wspaniałym daniom szefa tutejszej kuchni poczułam, że mogę wrócić do recenzowania potraw. Myślisz, że zwariowałam? - Nerwowo przygryzła dolną wargę.

- Zwariowałaś? Co ty mówisz? Uważam, że to świetny pomysł. Potrzebujesz nowych wyzwań, czegoś, co cię pochłonie, pozwoli zapomnieć o stracie Richa.

Nie mogła znieść litości, z jaką na nią patrzył. Mdlilo ją na myśl, że znów musi pozować na pogrążoną w żałobie wdowę. Udawać, że boleje nad stratą męża.

W rzeczywistości jego śmierć niewiele ją obeszła.

Była to naturalna reakcja po tym, co jej zrobił. Zaledwie cztery miesiące po ślubie poczuła gorzki przedsmak czekającej ją przyszłości. Wychodziła za mąż święcie przekonana, że Richard nigdy jej nie zawiedzie i zapewni jej wszystko to, co uważała za najważniejsze - stabilizację i poczucie bezpieczeństwa, które utraciła jako dziesięcioletnia dziewczynka z chwilą śmierci ojca.

Niestety, czas pokazał, że Richard nie był w stanie spełnić nadziei, które w nim pokładała. Sądząc po otaczającym go wianuszku wielbicieli, tylko ona знаła jego prawdziwe oblicze. A była to prawda wyjątkowo przygnębiająca i smutna.

Richard Downey, pierwszy kucharz Australii i popularny celebryta, w życiu prywatnym okazał się łajdakiem. Tamara nie mogła nikomu o tym powiedzieć, więc kipiąc ze złości, tak jak teraz, robiła dobrą minę do złej gry i udawała przed jego znajomymi, że wszystko jest w porządku.

Gdyby Richard nie zmarł nagle na atak serca, pewnie któregoś dnia zabiłaby go własnymi rękami. Za to, że zmienił jej życie w koszmar. I za wszystkiego jego brudne sprawy, które wyszły na jaw już po jego śmierci.

- Nie wracam do pracy z powodu Richarda. Robię to dla siebie.

Umilkła, zaskoczona goryczą swoich słów. Powinna się bardziej kontrolować. Nie może obarczać Ethana ciężarem niechęci i żalu do męża. Dość już czasu zmarnowała na analizowanie historii swojego nieudanego małżeństwa, na obwinianie samej siebie i podsycanie własnej wściekłości. Okrągły rok upłynął jej na bezsensownym gdybaniu.

Co by było, gdyby wcześniej dowiedziała się o zdradach? Gdyby umiała sprzeciwić się Richardowi i zawalczyła o siebie, zamiast dla dobra jego interesów potulnie bawić się w grę pozorów?

Gdyby pojechała z matką do Indii, gdy ta pierwszy raz ją o to poprosiła? Czy gdyby zrobiła którąś z tych rzeczy, jej życie stałoby się lepsze?

- Naprawdę nie chciałem budzić bolesnych wspomnień...

- To nie twoja wina. - Potrząsnęła głową tak energicznie, jakby mogła w ten sposób uwolnić się od czarnych myśli. - I tak nie ma dnia, żebym o tym nie myślała.

Ethan przyjrzał jej się uważnie, jakby... - właśnie, po co? Żeby się upewnić, czy naprawdę już nie rozpacza? Nie jest kompletnie załamana? Czy po latach odgrywania roli szczęśliwej żony człowieka, który miał ją gdzieś, faktycznie może wrócić do pracy?

- Powinnaś wyjechać - stwierdził z przekonaniem. - Odpocznij, zanim znowu wciągnie cię wyścig szczurów. Zwróć uwagę, że mówi ci to niereformowalny pracoholik. Jak już ruszysz do boju, nie będziesz miała chwili dla siebie.

Otworzyła usta, by zaprotestować. Chciała mu powiedzieć, że wcale jej nie zna, więc niech się wypcha razem ze swoimi radami. Nie zdążyła. Uciszył ją, kładąc palec na jej ustach. Prosty gest, a jak skuteczny! Wręcz obezwładniający! Powinna mu powiedzieć, żeby się zamknął i zabierał łapy, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Potraktuj to jak przyjacielską radę - dodał, cofając dłoń. - Od dawna obserwuję, co się z tobą dzieje. Mam wrażenie, że ostatnio jest o niebo lepiej. Moim zdaniem już najwyższy czas.

- Na co?

- Na to, żebyś zajęła się sobą. Zakończyła żałobę i zaczęła żyć. - Wskazał plik folderów. - Słyszałem, że jesteś doskonałym recenzentem kulinarnym, jednym z najlepszych w Melbourne. A tak szczerze? Cóż, obawiam się, że nie jesteś w najlepszym stanie psychicznym. Prawie się rozplakałaś na wspomnienie o tandoori. Powiedziałaś, że codziennie myślisz o Richu. Z takim nastawieniem trudno ci będzie podjąć stałą pracę. Skończy się na tym, że nie będziesz potrafiła odróżnić tataru od dobrze wysmażonego steku, że nie wspomnę już o pisaniu na ten temat.

Powinna go nienawidzić za te słowa. Poczula się dotknięta. Ale, jak mówią, prawda w oczy kole.

- Skończyłeś? - Od razu wiedziała, że popełnia błąd. Pytanie zabrzmiało bowiem jak wyzwanie, a Ethan znany był z tego, że zawsze podejmował rękawicę.

- Nie, to dopiero początek...

Zanim zdążyła wyczuć, na co się zanosi, pochylił się i pocałował ją w usta.

Ten niespodziewany pocałunek miał prawdziwie magiczną moc. W pierwszej chwili ją przeraził, by za moment wprowadzić w stan euforii. Wyraźnie czuła, jak pod jego wpływem pogrążone w letargu ciało budzi się do życia. W ułamku sekundy wypełnił ją żar, o jakim nawet nie śniła. Gdyby była w stanie trzeźwo myśleć, natychmiast odepchnęłaby Ethana, który poczynał sobie coraz śmieiej. Szok sprawił, że straciła głowę i zanim zastanowiła się, co robi, odwzajemniła pocałunek.

Musiał to być desperacki krzyk zranionego ego, które błaga o odrobinę uwagi. Na szczęście dotarło do niej, co wyczynia. Serce, które od paru chwil śpiewało radosną pieśń, na sekundę zamarło.

Ethan, znany playboy, przyjaciel Richarda, facet, którego ledwie zna, ją całuje. A ona mu na to pozwala.

Czując na plecach lodowaty dreszcz, odskoczyła na bezpieczną odległość. Spojrzała na niego wystraszona, nie mogąc znaleźć słów, by wyrazić swoje święte oburzenie. Miała świadomość, że nie on powinien być obiektem jej wściekłości. W pierwszej kolejności była zła na siebie, bo odwzajemniła pocałunek. I odebrała to jak przyjemność.

- Nie oczekuj przeprosin - uprzedził.

Jego oczy lśniły z pożądania, a ją przebiegł miły dreszcz. Świadomość, że bodaj na krótką chwilę stała się obiektem namiętności, zdumiewała ją i jednocześnie uskrzydlała.

- Chciałem ci tylko udowodnić, że wciąż tętni w tobie życie. Pamiętaj o tym. Zanim wrócisz do pracy, koniecznie zrób coś, o czym od dawna marzysz.

Miał rację, musiała to przyznać. A niech go wszyscy diabli, razem z tym jego terapeutycznym pocałunkiem! Od dawna wynajdywała wymówki, byle tylko zyskać na czasie i odsunąć ostateczną decyzję o podróży. Ethan w ułamku sekundy rozwiązał jej wątpliwości.

Musi wyjechać, musi opuścić Ambrozję, bo po tym, co się właśnie wydarzyło, codzienne spotkania z nim będą ponad jej siły.

- Nie wierzę, że to zrobiłeś. - Pokręciła głową, spoglądając na niego wyniośle.

Wzruszył ramionami i rozparł się na krześle z miną zadowolonego z siebie samca.

- Nie ty jedna. Ciągłe to słyszę od różnych osób, więc temat jest trochę ograny. Lepiej porozmawiajmy o twojej podróży.

- Lepiej nie - burknęła, zirytowana jego uporem i własnym niecierpliwym oczekiwaniem na to, co ją czeka.

Planowała podróż życia od bardzo dawna, razem z matką. W starej pozytywce, prezencie od ojca na trzecie urodziny, wciąż trzymała program, który wspólnie wymyśliły. Ilekroć słyszała dobrze znaną melodię, zbierało jej się na płacz z żalu za tym, co bezpowrotnie utraciła. A gdyby tak pojechała do Indii sama?

Nie, to niedorzeczny pomysł. Wyprawa z matką byłaby wystarczająco wzruszającym przeżyciem, a co dopiero bez niej. Tamara poczuła pod powiekami igielki łez. Starła się je ukryć, bo nie chciała, by Ethan kolejny raz widział, jak się rozkleja. Naprawdę musi tak się w nią wpatrywać? Najlepiej, jeśli przestanie wtrącać się w jej sprawy.

- Wyobraź sobie słoneczną plażę i grzywy fal. Jakiś cudowny tropikalny zakątek, który w niczym nie przypomina wietrznego i deszczowego Melbourne.

Instynktownie poruszyła zziębniętymi palcami rąk i stóp. Myśl o wyjeździe do ciepłych krajów wydała jej się kusząca.

Indie były idealne pod wieloma względami. Podniecona myślą o ucieczce od rzeczywistości zaczęła kartkować jeden z folderów, szukając broszury, którą kiedyś tam włożyła. Kiedy wraz z matką planowały wyprawę, miała ich setki. Pomagały jej zanurzyć się w kulturze i historii cudownego kraju matki, poczuć namiastkę niezwyklej atmosfery.

Spoglądała na zdjęcia kamiennego miasta Jodhpur, z górującą nad nim potężną twierdzą Mehrangarh i wspaniałymi pałacami Moti Mahal, Sheesh Mahal, Phool Mahal, Sileh Khana i Daulat Khana. Podziwiała fotografie zrobione w parku narodowym Ranthambhore, najwspanialszym hinduskim sanktuarium dzięki przyrodzie, które stało się bezpiecznym schronieniem dla zagrożonych wyginięciem tygrysów bengalskich.

Pragnienie, by wreszcie poznać ten magiczny kawałek świata, z wolna przeradzało się w obsesję. Ilość materiałów dotyczących Indii rosła w błyskawicznym tempie, a ponieważ Richard nie chciał słyszeć o jej wyjeździe, chowała je przed nim w książkach, kolorowych pismach i notatkach dotyczących pracy.

Znów poczuła radosne podniecenie. Ciekawe, czy tym razem z płomyczka strzeli płomień. Czy w końcu uda jej się zrealizować plan...

Niecierpliwie przerzucała kartki, aż wreszcie znalazła ulotkę, na której widniał legendarny Tadź Mahal i luksusowy pociąg zwany „pałacem na kółkach”.

- Należysz do gatunku wkurzających upartych facetów, którzy nigdy się nie poddają. A więc proszę bardzo. Obejrzyj sobie. - Podsunęła mu ją pod nos.

- Indie? - zdziwił się.

- Od lat marzę, żeby tam pojechać, ale jakoś się nie składa - odparła, zahipnotyzowana egzotyką zdjęcia.

Już dawno powinna była wywalić te broszury. Zatrzymała je, bo dzięki nim czuła duchową łączność z matką. Patrząc na nie, wspominała dzień swoich szesnastych urodzin, które razem z matką świętowały, jedząc przepyszne hinduskie potrawy. A potem z wypiekami na twarzy przeglądały katalogi biur podróży. Śmiały się przy tym, płakały i obejmowały jak dziewczynki, które planują pierwszy w życiu biwak.

Tamara pragnęła poznać tę część rodzinnej historii, o której wiedziała tak niewiele. Egoizm Richarda skutecznie jej to uniemożliwił. Mimo przeszkód nie porzuciła marzeń. Czuła, że nadszedł czas, by nadać im realny kształt. Z jednej strony bardzo chciała jechać, z drugiej zaś wyprawa bez matki nie mogła być tą, o której śniła.

- Muszę się dobrze zastanowić - westchnęła, z roztargnieniem zaginając i prostując róg okładki.

- Uhm... - Ethan pstryknął palcami - tyle że nie ma nad czym. Jedziesz! - dodał z przekonaniem.

- Nie mogę! - szepnęła przez zaciśnięte gardło.

Wybierze inne miejsce, równie ciekawe, ale nie budzące tylu bolesnych wspomnień. W Indiach wszystko będzie przypominało jej matkę, potęgując tęsknotę.

- Oczywiście, że możesz. - Stuknął palcem w broszurę. - Uwolnij się od tego, co cię blokuje. Zaczynaj od nowa.

Pokręciła głową, chowając twarz we włosach.

- Nie dam rady jechać tam sama. Miałam odbyć tę podróż razem z mamą. To było jej największe pragnienie - wyznała łamiącym się głosem.

Wstała od stolika i, podszedłszy do kominka, wyciągnęła przed siebie zziębnięte dłonie. Gdyby przyjemne ciepło ognia mogło przeniknąć do najbardziej mrocznych zakątków jej duszy...

- Nie będziesz sama.

Ethan stanął tuż za nią. Ciepło jego ciała rozgrzewało ją mocniej niż to bijące od płomieni. Otulało ją jak miękki koc, dawało pewność i oparcie, obiecywało bezpieczeństwo.

- Nie będziesz sama, bo pojedę z tobą.

- Ale...

- Żadnych „ale”. I tak planowałem wyjazd do Indii. Chcę ściągnąć do Ambrozji najlepszego kucharza z Delhi. To po pierwsze. Po drugie potrzebujesz towarzystwa, a po trzecie - wyliczał - od dawna mam ochotę wybrać się w podróż słynnym „pałacem na kółkach”, ale dotąd nie było okazji. Więc w jakimś sensie wyświadczysz mi przysługę.

- Jak mam to rozumieć? - zapytała podejrzliwie.

- Słyszałem, że to niezwykła podróż, zwłaszcza gdy odbywa się ją w pięknym towarzystwie.

Jego uśmiech skusiłby samego diabła. Przeklęty pirat! Co ja najlepszego wyprawiam, pomyślała. Facet jest ostatnią osobą, z którą wybrałaby się w daleką podróż, ba, nie poszłaby z nim nawet po zakupy do supermarketu. Zwłaszcza po tym, co przed chwilą zrobił. Piękne towarzystwo... Akurat.

- Twoja mama na pewno chciałaby, żebyś pojechała do Indii.

No nie! Dobry jest! I w dodatku mówi prawdę.

Mama chciałaby, żeby odwiedziła stan Goa i poszła na plażę, na której poznali się z ojcem. I żeby wybrała się w magiczną podróż pociągiem przez Indie, zwiedziła Tadż

Mahal - co było kolejnym niespełnionym marzeniem matki. Tamara od dawna pragnęła dotrzeć do swych korzeni, odnaleźć swoją tożsamość.

Pod wpływem nagłego impulsu - drugiego w zadziwiająco krótkim czasie, choć o pierwszym wołała jak najszybciej zapomnieć - uderzyła broszurą o otwartą dłoń. Decyzja zapadła.

- Jadę! - powiedziała, lekko przytłoczona myślą, na co się porywa.

- Świetnie! W takim razie zaczniemy od tego...

- Jadę sama!

- Ale...

- Przecież nawet cię nie znam - rzekła, starając się nie myśleć o tym, jak cudownie się czuła, gdy ją całował.

Źle się stało, że mu na to pozwoliła. Najwyraźniej wyciągnął pochopne wnioski. Swoją drogą niezły z niego typ, prawdziwy rekordzista świata, który w ułamku sekundy przeszedł od luźnej znajomości do namiętnego pocałunku i propozycji wspólnego wyjazdu. A jeśli to ona przesadza? Może źle odczytała błysk w jego niebieskich oczach i uwodzicielski uśmiech?

Tymczasem on nie dawał za wygraną. Pochylił się w jej stronę, celowo naruszając jej prywatną przestrzeń, i powiedział, znacząco zniżając głos:

- Podróże są właśnie po to, żeby się lepiej poznać. Będziemy mieli dla siebie mnóstwo czasu.

Jednak niczego sobie nie wymyśliła. On ją naprawdę podrywa. Zdegustowana posłała mu lodowate spojrzenie, które mogło w jednej chwili ugasić ogień w kominku. A potem wróciła do stolika i sięgnęła po płaszczyk.

- Dziękuję za dobre chęci, ale wolę jechać sama. Nie zmienię zdania - dodała, widząc, że zamierza ją namawiać. - Wrócę po to jutro. - Wskazała torby z folderami.

- Podróże w pojedynkę są mocno przereklamowane! - zawołał za nią.

Zawsze musi mieć ostatnie słowo, pomyślała.

- Nie dziwię się, słysząc to z ust kogoś takiego jak ty - odparowała, odwracając się w jego stronę.

Zaskoczył ją wyraz jego oczu, z których wylazł wilczy głód. Zaraz jednak ustąpił wyrazowi samozadowolenia.

- Randkowanie to jedna z tych rzeczy, które oprócz robienia interesów wychodzą mi najlepiej - pochwalił się - więc możesz śmiało polegać na mojej opinii. Naprawdę mam doświadczenie.

- Wyjątkowo bogate, jak słyszałam.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, a ona pożałowała, że w porę nie ugryzła się w język. Co ją podkusiło, by komentować jego prywatne sprawy? Nie powinno jej w ogóle obchodzić, jak i z kim spędza czas.

Nacisnęła klamkę, lecz nim wyszła, zerknęła na niego przez ramię. Nigdy bardziej nie przypominał pirata niż teraz, gdy stał nonszalancko oparty o bar. Brakowało mu tylko czerwonej chustki i przepaski na oku.

- Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym z tobą jechał?

- Na sto procent.

Wyszła, z satysfakcją zatrząskując za sobą drzwi. Podróż z takim playboyem i piratem jak Ethan Brooks? Prędzej z własnej woli skoczy za burtę.

ROZDZIAŁ DRUGI

- A co ty tu robisz? - Na twarzy Tamary malowało się bezgraniczne zdumienie.

- W New Delhi czy na tej stacji? - zapytał Ethan niewinnie, witając ją szerokim uśmiechem.

- Nie udawaj Greka. - Jej szmaragdowe oczy ciskały gromy. - Po co tu przyjechałeś?

- W interesach. Mówiłem ci, że jestem pracoholikiem. Kucharz z Delhi nie dał się namówić, więc chcę pogadać z innym, który pracuje w Udaipur. Mógłbym lecieć samolotem, ale to takie nudne i banalne, zwłaszcza gdy alternatywą jest malownicza wycieczka luksusowym pociągiem. No więc jestem.

- I ta podróż służbowa akurat zbiegła się w czasie z moją podróżą? Co za szczęśliwy traf!

- Czysty przypadek.

Nie przestawał się uśmiechać, czym jeszcze bardziej ją rozsierdził. Może próbować swoich sztuczek na kobietach ze śmietanki towarzyskiej Melbourne, ale ona jest odporna na te tanie triki. Nie ze mną te numery, pomyślała i natychmiast to udowodniła, odsuwając się ostentacyjnie, gdy położył rękę na jej ramieniu.

- Jeśli cię to pocieszy, pociąg jest duży, a podróż trwa tylko tydzień - ironizował, jak zawsze poruszony jej urodą. Jeśli Tamara, którą widywał na co dzień, była piękna, to Tamara rozgniewana okazała się zachwycająca. Warto było jechać do Indii, by ją taką zobaczyć. Zresztą i tak by pojechał, bo nie zamierzał dłużej zwlekać.

Koniec z biernym czekaniem.

- Przestańmy się sprzeczać i zacznijmy cieszyć przygodą, która właśnie się zaczyna - zaproponował. - Spójrz, z jakimi fanfarami nas witają.

Nie liczył, że trafi do niej ta prośba. A jednak! Wprawdzie posłała mu kolejne lodowate spojrzenie, ale nie odesłała go do wszystkich diabłów, tylko odwróciła się w stronę „komitetu powitalnego”.

- Robi wrażenie, prawda? - zagadnął, ale nie raczyła nic powiedzieć, ograniczając się do skinienia głową.

Z dwojga złego wolał ją wściekłą niż obrażoną. Żeby rozładować atmosferę, sięgnął po swą najskuteczniejszą broń. Urok osobisty.

- I pomyśleć, że ten niezwykle spektakl przygotowano specjalnie dla ciebie. Muzycy przygrywają na tabli, dziewczyny wkładają ci na szyję girlandy kwiatów, twój osobisty opiekun czeka w pogotowiu, żeby zaprowadzić cię do przedziału. To się nazywa powitanie, co?

Ledwie to powiedział, opiekun włożył mu na głowę czerwony turban, a Tamara wreszcie się uśmiechnęła. Postanowił pójść za ciosem i zaczął kołysać głową, jakby próbował utrzymać na niej nietypowe nakrycie.

- W porządku, możesz zostać - zgodziła się ze śmiechem.

Złożył jej dziękczynny ukłon, ale od razu go zastopowała, wymownie wyciągając rękę.

- Nie zapominaj, że lubię być sama.

On zaś uważał, że samotność jest przereklamowana, więc unikał jej jak mógł. Lubił otaczać się ludźmi, cieszył go gwar restauracji, pociągał pęd świata biznesu, pociągało towarzystwo pięknych kobiet. Jednak ponad wszystko uwielbiał kontrolować sytuację. Jedynie namiętność do Tamary wymykała mu się spod kontroli, lecz wreszcie pojawiła się szansa, by nad tym zapanować. Dopóki żył Richard, Ethan trzymał się na dystans; nigdy nie uwiódłby żony przyjaciela. Ale Richard zmarł, a pożądanie zostało i coraz bardziej dawało mu się we znaki. Towarzyszyło mu od chwili, gdy poznał Tamarę. I właśnie dlatego przez lata konsekwentnie jej unikał.

Ale z tym już koniec. Jeden spontaniczny pocałunek zmienił wszystko.

Bodaj pierwszy raz w życiu Ethan stracił panowanie nad sobą i dał się ponieść niepohamowanemu pragnieniu, które obudziła w nim ta niezwykła kobieta. Kiedy odwzajemniła pocałunek, poczuł się bezsilny i całkowicie zdany na jej łaskę. A tego nie znosił. Dlatego uznał, że najwyższy czas przejąć inicjatywę.

Fakt, że tamtego pamiętnego dnia pozwolił Tamarze wyjść z restauracji, odebrał jako jej przewagę. A ponieważ nie wyobrażał sobie, by kobieta, nawet tak zniewalająco piękna jak ona, miała być panią sytuacji, chciał tę przewagę jak najszybciej odzyskać.

Mozolna wspinaczka na szczyt kariery nauczyła go uporczywości, determinacji i pełnego oddania temu, co robi. Kiedy wyznaczał sobie jakiś zawodowy cel, dążył do niego wytrwale, kolejno pokonując przeszkody. Jeśli trzeba, potrafił być czarujący. I umiał tak wszystkich omotać, że koniec końców zawsze dostawał, czego chciał.

Teraz chciał Tamary, więc jej los był przesądzony.

- Postaram się pamiętać, że lubisz samotność - obiecał. - Ale sama wiesz, jak ciężko się myśli w takim upale. Czasem pamięć człowieka zawodzi...

- Przestań! Lepiej wsiadajmy. Może pamięć ci wróci, jak się rozgościsz w tych luksusach.

- Mówisz, jakbym był jakimś snobem.

- A nie jesteś? Najlepszy restaurator w Australii i Bóg wie kto jeszcze?! Aha, już wiem... - pstryknęła palcami - jesteś jednym ze zwykłych miliarderów. I tak się jakoś składa, że walczysz z Wolfgangiem Puckiem i Nobu o miano najlepszej restauracji na świecie. Rzeczywiście, nie ma w tym ani odrobiny snobizmu.

- Już dobrze, dowcipnisiu! Pora wsiadać.

Kiedy szli za bagażowym, przyglądał jej się dyskretnie i nie mógł się nadziwić, jak wielka zaszła w niej zmiana. Wprawdzie nadal była delikatna i krucha, otoczona woalem smutku, który przylgnął do niej jak wisząca w powietrzu wilgoć do skóry, ale widać było, że pobyt w Indiach bardzo jej służy. W ciągu tych kilku minut rozmowy uśmiechnęła się już wiele razy.

- Oczywiście wiesz, że mam własny przedział? - powiedział z udawaną powagą.

- No jasne! - Wzniosła oczy do nieba.

- To dobrze, bo nie chciałbym, żebyś narażała na szwank moją reputację.

W odpowiedzi posłała mu pobłażliwy uśmiech, który poruszył tkliwą strunę w jego sercu. Ona jedna miała ten dar, o czym przekonał się w chwili, gdy się poznali. Pech chciał, że zaledwie godzinę wcześniej ktoś jej przedstawił Richarda, ten zaś od razu wywarł na niej piorunujące wrażenie. Oczarował ją nietuzinkową osobowością i charyzmą oraz opinią najlepszego kucharza w mieście.

Kiedy Ethan się z nią witał, była wpatrzona w jego współnika jak w obrazek. Uszanował jej wybór i od razu zdusił w sobie wolę walki o kobietę, która wyraźnie była

poza jego zasięgiem. Dopilnował, by nikt nigdy nie domyślił się, co do niej czuje. Na szczęście to już przeszłość. W perspektywie ma siedem obiecujących dni.

- Akurat przy mnie nie musisz bać się o opinię - uśmiechnęła się. - Jesteś bezpieczny. Dla twoich bogatych dziedziczek i wychudzonych modelek stara nudna wdowa nie jest żadną konkurencją.

- Nie jesteś ani nudna, ani tym bardziej stara - zaproponował.

Gdyby mógł jej wyjaśnić, dlaczego konsekwentnie wybiera rozrywkowe bezprude-ryjne dziewczyny, które szukają zabawy, a nie związków!

- Ale wdową jestem - spoważniała.

Domyślał się, jak bardzo cierpi i ile ją kosztuje walka o powrót do normalności. Ale cieszył się, że znów jest wolna. Czy to znaczy, że jest bez serca? Możliwe, jednak życie nauczyło go, że trzeba twardo stąpać po ziemi. I być szczerym do bólu realistą.

Dlatego zawsze mówił, co myśli i czuje. Z jednym wyjątkiem - nikomu się nie przyznał, że jest zafascynowany Tamarą.

- Może już czas zakończyć żalobę? - Spodziewał się pogardliwego spojrzenia, tymczasem ona przechyliła głowę i spokojnie zapytała:

- Zawsze jesteś taki szczerzy?

- Zawsze.

- To pewnie nie obrazisz się, jak ci powiem, żebyś się odwalił? Nie wystarczy, że wepchałeś się na chama do mojego pociągu?!

Zrobił urażoną minę, ale z trudem hamował uśmiech.

- Trochę przesadziłaś z tym wpychaniem się na chama. Mówiłem ci, że podróżuję w interesach.

- Chyba szemranych - mruknęła pod nosem.

Wyglądała na zagubioną; przestępowała z nogi na nogę i nerwowo skubała pasek torebki. Zrobiło mu się jej żal, ale szybko stłumił ten nietypowy dla siebie odruch. Postawił sobie za cel, że ją zdobędzie i wreszcie zaspokoi żądzę, która od początku pchała go w jej stronę. Było jednak pewne „ale”. Otóż aby cel osiągnąć, musiał sprawić, by spojrzała na niego jak na mężczyznę, a nie jak na muchę w zupie. Liczył, że przy odrobi-

nie szczęścia i mnóstwie wrodzonego czaru dowie się, co kryje się za obietnicą pierwszego pocałunku.

- Ciągle się gniewasz o tego całusa? Jeśli tak, to...

- Nie gniewam się. Nie ma o czym mówić.

Piękny rumieniec na jej policzkach zadawał kłam tym słowom. Ethan miał ochotę posunąć się o krok dalej, ale rozsądek podpowiadał, że nie wolno działać pochopnie. Na razie musi mu wystarczyć, że Tamara zaakceptowała jego towarzystwo.

- Nie ma o czym mówić? Najwyraźniej wychodzę z wprawy.

- Pocałunek był w porządku. Chodzi o to...

Stłumił triumfalny uśmiech.

- Zapomnijmy już o tym, co było, i skupmy się na tym, co przed nami - zaproponował. I z przerażeniem odkrył, że trącił niewłaściwą strunę. Pogodny uśmiech na twarzy Tamary przygasł, w oczach pojawił się ból. - Tamaro, przepraszam. - Bez namysłu objął ją i przytulił. - Niepotrzebnie powiedziałem o tym zapominaniu.

Wtulila się w niego i to wystarczyło, by poruszyć jego zmysły. W pierwszym odruchu chciał się odsunąć, bo bał się, że za moment stanie się ewidentne, jak działa na niego jej bliskość. Nie miał jednak dość siły woli, by wypuścić ją z ramion. Z rozkoszą gładził jej włosy, wsuwając palce w gęste pasma. Mógłby tak tulić ją do rana.

- Już dobrze? - Z żalem odsunął się od niej. Nie był typem faceta, któremu kobiety wypłakują się w koszulę, więc nawet nie miał przy sobie chusteczki. Jeśli brał kobietę w ramiona, to nie w przyływie współczucia, tylko w porywie namiętności. Więc dlaczego przy Tamarze nie jest sobą? - Dobrze się czujesz? - powtórzył.

- Uhm... - Uśmiechnęła się z przymusem, ale wyprostowała plecy i uniosła głowę.

- Tamaro, mogę się tylko domyślać, jak bardzo cierpisz. Gdybyś chciała porozmawiać, wspominać dobre czasy, pamiętaj, że tu jestem - powiedział.

- Mogę być z tobą szczerą? - Zmarszczyła nos z powodu ciężkiego zapachu, w którym aromat orientalnych przypraw mieszał się ze spalinami i potem. - Nie mam najmniejszej ochoty rozmawiać o Richardzie. Dla mnie żałoba już dawno się skończyła. Chcę nacieszyć się tą podróżą, a potem skoncentrować się na przyszłości.

Kompletnie go zaskoczyła. Po raz pierwszy, odkąd ją znał, była tak stanowcza i zdeterminowana. Dotąd widywał ją w roli żony znanego męża, perfekcyjnej pani domu, zręcznej kobiety interesu, pogrążonej w żałobie wdowy. Dziś objawiła nową twarz. Uznał to za dobrą wróżbę.

- Niezły plan - pochwalił.

Jej uśmiech znów podniósł mu ciśnienie. Musiał ze sobą walczyć, by ponownie nie wziąć jej w ramiona.

Tamara położyła się na łóżku z rękami wyciągniętymi ponad głowę. Uśmiechnęła się błogo, odurzona orientalnym zapachem herbaty z kardamonem i rytmicznym stukotem kół pociągu. Z jednej strony czuła się senna, z drugiej zaś miała ochotę tańczyć. Pierwszy raz od wielu lat czuła się wolna jak ptak. Mogła robić, co chce, być tym, kim zechce. Czuła się z tym doskonale. Wręcz fantastycznie.

Kiedy jeszcze kochała Richarda, desperacko pragnęła, by stworzyli taki związek, jaki mieli jej rodzice. Po jego śmierci udawała żalobę, bo nie potrafiła uwolnić się od obawy, co ludzie o niej pomyślą. Najwyraźniej udzieliło jej się to od niego. Dopóki go nie poznała, w ogóle nie zaprzętała sobie głowy tym, co wypada, a co nie. Potem naśmiewała się z jego obsesji na punkcie wizerunku. Szybko przekonała się, że on traktuje to ze śmiertelną powagą. Jego zdjęcia pojawiały się w kolorowych pismach, regularnie pokazywał się w telewizji. Tamara dostosowała się więc do jego stylu bycia i z zaciśniętymi zębami odgrywała rolę słodkiej żonki, którą chciał widzieć u swego boku. A tymczasem jego kochanka żyła sobie spokojnie w domu na plaży, półtorej godziny jazdy samochodem od przedmieść Melbourne, gdzie mieszkali. Niech go diabli porwą!

Gwałtownie usiadła na łóżku, zła, że pozwala, by gorzkie wspomnienia psuły jej radość z podróży. Spojrzała na stojące obok drugie łóżko. Pomyślała, że powinna leżeć na nim jej matka i opowiadać jej wspaniałe historie o plażach Goi. Zwłaszcza o plaży Coiva, na której poznała jej ojca. Od pierwszego wejrzenia zakochała się w nonszalancim australijskim turyście, który miał w oczach intrygujący błysk. Matka na pewno opowiedziałaby jej o Tadź Mahal, niezwyklej budowli mauzoleum, którą tak bardzo chciała zobaczyć. Mówiłaby jej o Indiach, w których ludzie są przyjaźni i gościnni, a jedzenie rozplywa się w ustach. Pewnie recytowałaby z pamięci przepisy na te wspaniałe potrawy,

a Tamara z czułością wsłuchiwała się w jej charakterystyczny zaśpiew- Kiedy była mała i po śmierci ojca budziła się w nocy z krzykiem, dręczona koszmarami, głos matki ją uspokajał.

Matka powinna tu być. To jej podróż.

Tamara ze złością wytarła oczy wierzchem dłoni.

Nie będzie płakała. Obiecała to sobie przed wyjazdem. Tęsknota za matką jeszcze nieraz chwyci ją za serce, ale się nie podda. Nauczy się czerpać satysfakcję z faktu, że wzięła odpowiedzialność za swoje życie i zaczyna wychodzić na prostą. I będzie wdzięczna opatrności, że dała jej siłę do walki. Koniec z uzalaniem się nad sobą.

To jest również jej czas. Czas na nowe życie. Nowy początek. Więc co u diabła robi tu Ethan Brooks? Dlaczego uparł się, by zepsuć jej ten świeży start?

Jego obecność wytrącała ją z równowagi. Zwłaszcza wtedy, gdy skupiał na niej całą uwagę. Zdecydowanie wolała go w roli biznesmena nie rozstającego się z laptopem i komórką, biznesmena tak pochłoniętego swymi sprawami, że ledwie dostrzegał jej obecność, ograniczając się do skinienia głową na powitanie. Można powiedzieć, że dopóki żył Richard, Ethan ją ignorował. Nie cierpiała z tego powodu. Wręcz przeciwnie, czuła ulgę, gdyż w jego obecności zawsze była skrepowana.

Zmiana nastąpiła dopiero podczas spotkań, w czasie których porządkowali kwestie związane z prawem własności restauracji. To wtedy po raz pierwszy Tamara dostrzegła w nim człowieka. Zaczęła zauważać pewne rzeczy... Na przykład to, że strasznie głośno rozłupuje pistacje, a potem podrzuca orzeszek i celuje wprost do ust. Że lubi wino shiraz grenache, ciasto czekoladowe i klub piłkarski North Melbourne. Błahostki. Tym bardziej zaniepokoiło ją, że zwróciła na nie uwagę i je zapamiętała.

A tamten pocałunek... Chwyciła poduszkę i przycisnęła do twarzy, by stłumić jęk. Nienawidziła tego, że wciąż myśli o tamtym epizodzie, fantazjuje o nim, śni i budzi się z bijącym sercem, rozpalona. A przecież wcale nie chce pamiętać. Chce zapomnieć, że Ethan ją całował, że potrafił sprawić, iż nie pozostała obojętna. Poszła za głosem instynktu, który płynął z głębi duszy. Woląca o nich nie pamiętać, ale pamięć nie chciała być posłusznym narzędziem w jej rękach. Wbrew sobie pamiętała każdą sekundę tego cudow-

nego przeżycia. A kiedy próbowała zablokować wspomnienia, jej ciało z uporem dopraszało się o więcej. A teraz jeszcze to!

Ethan tu jest i testuje na niej swój zniewalający uśmiech. Jak zawsze jest uwodzicielski, zadowolony z siebie. Drażni ją swoją obecnością. Denerwuje. A przecież nie tak miało być!

Podróż do Indii miała być symbolicznym otwarciem nowego rozdziału życia. Tamara chciała przeżyć to sama, bez przymusowego towarzystwa. W tym wymarzonym nowym życiu nie potrzebowała nikogo, a już zwłaszcza takiego rekina biznesu jak Ethan Brooks. Zdecydowała, że musi okiełznać niespokojne myśli, które nawiedzały ją nad ranem, gdy leżała wpatrzona w sufit. Koniec z nimi. I koniec z podsycaniem nienawiści do Richarda. Nie będzie też traciła czasu na dywagacje, co by było, gdyby tamtego pamiętnego wieczoru najpierw poznała Ethana i to w nim się zakochała.

Los daje jej szansę, by wreszcie pogodziła się z przeszłością i zamiast wiecznie oglądać się za siebie, w końcu skupiła się na tym, co przed nią.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Powiedz, że nie pracujesz. - Ethan wskazał niebieski notes, który nie dość starannie przykryła serwetką.

Tamara zignorowała go i z apetytem zabrała się do pakory, popularnej hinduskiej przekąski, którą stanowiły warzywa w cieście z mąki z cieciorki, podawane z pikantnym sosem z tamaryndowca.

- W porządku, nie powiem - odparła, przełknąwszy pierwszy kęs.

- Podobno masz mieć wakacje - zauważył, dosiadając się do stolika.

- Podobno mam niedługo wrócić do pracy, więc muszę poćwiczyć, żeby dojść do wprawy.

- Jesteś uznanym krytykiem kulinarnym. Najlepszym w Australii - przypomniał. - Takich umiejętności nie traci się w czasie rocznej przerwy.

- Dwuletniej - sprostowała. - Czuję, że wyszłam z wprawy. Im szybciej odzyskam formę, tym lepiej - mówiła, nie zająknąwszy się słówkiem, że był jeszcze jeden powód, dla którego chciała mieć pod ręką swój notatnik. Dzięki niemu czuła się bezpieczna, bo w chwili niepewności miała czym zająć umysł i ręce.

Kiedy rankiem otworzyła drzwi przedziału, od razu natknęła się na Ethana. Ubrany w grafitowe spodnie i białą koszulę, wyglądał na odprężonego i zadowolonego z siebie. W przeciwieństwie do niej. W pierwszym odruchu chciała zatrzasać drzwiami i schować się w mysiej dziurze. Wszystko przez głupie myśli, które dopadły ją z samego rana. Tak się nakręciła, że znowu zaczęła myśleć o Ethanie jak o mężczyźnie. Ujmującym, przystojnym, stuprocentowym facecie, a nie... no właściwie? Kim on właściwie dla niej jest? Partnerem w interesach? Towarzyszem podróży? Kolegą?

Dwa ostatnie określenia nie przypadły jej do gustu, sugerowały bowiem bliskość, której nie chciała przyjąć do wiadomości, choć ta stała się faktem w chwili, gdy Ethan ją pocałował. Granica została przekroczona.

Tamara nie pojmowała, dlaczego nagle zaczęła zwracać uwagę na takie szczegóły jak seksowny dołeczek na lewym policzku Ethana albo drobne zmarszczki w kącikach oczu, które dodawały jego twarzy charakteru. Dotąd nie zauważała takich rzeczy, a na-

wet jeśli, to traktowała je obojętnie. Teraz zaś czuła, jak ogarnia ją dziwny zamęt. Czuła się spięta i jednocześnie niezdrowo podekscytowana. Tak ją to męczyło, że najchętniej wsadziłaby nos do notesu i do końca posiłku, nie podnosiła wzroku. Problem w tym, że tak można przetrwać jeden dzień, a co z resztą podróży przez Radżastan?

Ethan był przyjacielem Richarda - wystarczający powód, by mu nie ufać. Zakochała się w Richardzie, bo wydawał jej się przewidywalny, a przez to bezpieczny. I proszę, jaki los jej zgotował. Skoro taki człowiek zdołał zrujnować jej życie, to co by się z nią stało, gdyby na chwilę straciła czujność i opuściła gardę w konfrontacji z mężczyzną tak charyzmatycznym jak Ethan? Na samą myśl o tym poczuła na plecach zimny dreszcz.

Sięgnęła czym prędzej po notes, ale Ethan powstrzymał ją, nakrywając ręką jej dłoń. Spojrzała na niego zaskoczona. Jej serce nienaturalnie przyspieszyło. Ethan znowu jej dotknął. Najpierw przytulił ją na stacji, a teraz to. W jego oczach dostrzegła tak wielką determinację, że ogarnął ją lęk. Przestraszyła się, że nieświadomie przesunęli granice i nadali niezobowiązującej dotąd znajomości inny charakter. I że nie będą w stanie powrócić do dawnego układu.

- To twój pierwszy urlop od lat. Nie wymagaj od siebie za wiele. - Delikatnie ścisnął jej rękę i ją puścił. Odetchnęła z ulgą, nieświadoma, że wstrzymuje oddech. - Sama zobaczysz, jak szybko wpadniesz w kierat zawodowych obowiązków - ciągnął po chwili. - Jak mi się uda skaptować tego genialnego kucharza, miesiącami będziesz miała o czym pisać.

- Jesteś niezwykle uprzejmy.

To nie był zdawkowy komplement. Ethan zawsze traktował ją z chłodną uprzejmością. Tak było, gdy pomagał jej uporządkować sprawy po śmierci Richarda i gdy kazał przygotować dla niej stolik z dala od pełnej gości głównej sali, by mogła w spokoju pisać. Jednak jego obecne zachowanie z uprzejmością nie miało nic wspólnego. Wyglądniałe oczy, którymi za nią wodził, budziły w niej lęk.

- Wiesz, jak faceci reagują na określenie „uprzejmy”? Tak samo jak na „miły”. Akurat tych dwóch słów nie lubimy słyszeć z ust kobiety.

- Nie ma sprawy. Jesteś wyrachowanym biznesmenem bez serca i skrupułów. Tacy jak ty zostawiają po sobie wypaloną ziemię. Lepiej?

- O wiele - odparł z zuchwałym uśmiechem.

Tamara zdecydowanym ruchem sięgnęła po notatnik i otworzyła go na czystej stronie.

- A teraz opowiedz mi o tym kebabie - nakazała, skinąwszy w stronę jego talerza.

Posłusznie odkroił kawałek mielonej jagnięciny uformowanej na szpikulcu i upieczonej w piecu tandoori, wziął do ust i smakował, pomrukując z zadowolenia.

- Fantastyczne! - orzekł. - Czuję imbir, odrobinę czosnku i kminek. - Z apetytem dokończył porcję i poklepał się po brzuchu, szczupłym i umięśnionym, sądząc po kształcie rysującym się pod koszulą.

No proszę. Znowu patrzy nie tam, gdzie powinna. Niedobrze, bardzo niedobrze. Przycisnęła ołówek z taką siłą, że przedziurawiła kartkę. Lepiej, żeby wreszcie skupiła się na notatkach, a nie na Ethanie.

- Nieźle - pochwaliła - no ale ty jesteś właścicielem restauracji, a ja mam szczęście w niej jeść i o tym pisać.

- A więc do dzieła. Opowiedz mi, z jakich to cudów składa się ten kebab.

Zerknęła do notatek, czując przyjemny dreszcz podniecenia. Uwielbiała swoją pracę, każdy jej etap, począwszy od kosztowania potraw, delektowania się nimi, drażnienia kubków smakowych, po moment, gdy była gotowa przelać swoje doznania na papier. Z radością szukała nowych porównań, starannie dobierała słowa, by jak najlepiej przemówić do kulinarnej wyobraźni takich samych maniaków dobrej kuchni jak ona. Wspaniała kuchnia indyjska, na której się wychowała, nie miała przed nią tajemnic.

- Keema... mielona jagnięcina - wyjaśniła, widząc jego pytające spojrzenie - jest delikatnie doprawiona mieszanką przypraw garam masala, sproszkowanym mango, nasionami adżwanu, pastą ze świeżej papi. Poza tym dodaje się dużo cebuli, czarnego pieprzu, imbiru, czosnku i szczyptę gałki muszkatołowej.

- I wystarczył ci jeden kęs, żeby to wszystko wyczuć? - Zdumiony wziął do ust kawałek mięsa i długo przeżuwał, próbując dociec, jak jej się to udało.

- Moja mama robiła tę potrawę - wyjaśniła, tłumiąc śmiech. - Zapamiętałam przepis, jak miałam dziesięć lat.

Spoważniała, przypomniawszy sobie, co jeszcze się wtedy wydarzyło. Ojciec dostał w pracy wylewu. Dla Tamary wraz z jego śmiercią skończyło się beztroskie dzieciństwo. Przedtem uwielbiała słuchać, jak rodzice rozmawiają przy kolacji, jak wspominają różne przygody i to, jak się poznali.

- Hej, wszystko w porządku?

- Tak... Nadal nie mogę się pogodzić ze śmiercią mamy. Bardzo mi jej brakuje - przyznała.

- Opowiedz mi o tym - poprosił po chwili wahania.

Niby o czym? O tym, jak mama codziennie rano zaplatała jej warkocze? I zawsze robiła to bardzo delikatnie, nigdy jej nie ciągnęła za włosy, nie popędzała? Że potrafiła wyczarować ucztę z ryżu, soczewicy i garści przypraw? Że ją bezwarunkowo kochała, wspierała i chroniła przed wszelkim złem?

Tamara nie znajdowała słów, by wyrazić, co czuje. Szczególnie trudno było jej opisać smutek, ilekroć pomyślała, że matka nie towarzyszy jej w podróży marzeń. Wcale nie była pewna, czy ma ochotę zwierzać się Ethanowi z tych intymnych przeżyć. Potrzeba do tego dużego zaufania, co w jej przypadku było towarem deficytowym, szczególnie w kontaktach z podrywaczem, który wyraźnie zagiał na nią parol.

- Opowiedz mi, jak spędzałyście czas? Co najbardziej lubiłaś robić z mamą?

- Oglądać hollywoodzkie filmy. - Westchnęła, z trudem przełamując wewnętrzny opór.

Ethan zaskoczył ją jednak troską i szczerym zainteresowaniem, dlatego postanowiła trochę się otworzyć. Zauważyła, że dobre wspomnienia złagodzą nieco ból i tęsknotę. Przed oczami stanął jej obrazek typowego niedzielnego popołudnia, które spędzały z matką w domu. Układały się na wysłużonej zamszowej sofie, obstawiały indyjskimi słodyczami i przenosiły w bajkowy świat wyczarowany przez mistrzów z Bollywood, podziwiając Shaha Rukha Khana, największego gwiazdora indyjskiej fabryki snów.

Śmiały się z przerysowanej teatralnej gry aktorów, wzruszały perypetiami zakochanych, zachwycaly pięknymi sari skrzącymi się feerią barw. Tamara, która urodziła się i wychowała w Melbourne, mimo domieszki hinduskiej krwi nigdy nie czuła się mocno

związana z krajem matki. Jednak w te niedzielne popołudnia przenosiła się wraz z nią do innego świata.

- Co jeszcze robiliście? - dopytywał Ethan.

- Lubiliśmy chodzić na plażę. - Zacheęcona jego zainteresowaniem, zapragnęła powrócić do wspomnień, którymi dotąd z nikim się nie dzieliła. Zwłaszcza z Richardem, gdyż jego współczucie miało wyjątkowo krótki żywot.

- Weź się w garść. Przecież nie będziesz cały czas opłakiwała zmarłych. Jest tyle spraw do załatwienia - mówił, mając na myśli kolejne przyjęcie dla znajomych.

Działo się to przed trzema laty. Ich małżeństwo wpadło w niebezpieczny korkociąg, który musiał skończyć się katastrofą. Tamara z rosnącym przerażeniem odkrywała okrutną naturę męża i zadawała sobie pytanie, jak mogła dobrowolnie wyjść za człowieka jego pokroju. Wprawdzie Richard nigdy jej nie uderzył, ale przemoc psychiczna, którą wobec niej stosował, była równie bolesna i niszcząca jak fizyczna.

- Miałyście jakąś ulubioną plażę? - Ethan nie tracił czujności; nie chciał, by znów zamknęła się w sobie.

Pokręciła głową, ale na jej ustach pojawił się wąty uśmiech, pierwszy, odkąd zaczęła wspominać matkę.

- Nie chodziło nam o żadne konkretne miejsce - odparła. - Było nam wszystko jedno, dokąd pojedziemy, byle był piasek, słońce i ocean.

Po śmierci ojca odwiedziły z matką większość plaż wzdłuż Great Ocean Road. Tamara domyślała się, dlaczego. Plaża przypominała matce o tym, jak poznała ojca. Może chciała przeżyć to jeszcze raz? Zresztą bez względu na motywację matki Tamara uwielbiała te wspólne wyprawy. Doskonale się rozumiały i tworzyły zgrany zespół. Tamara oddałaby wszystko za to, by matka weszła teraz do wagonu restauracyjnego, jak zawsze pogodna, uśmiechnięta, uczesana w schludny kok.

- Fajny pomysł miałyście z tymi plażami - pochwalił.

- Prawda? Właśnie dlatego zaraz po zakończeniu podróży pociągiem chcę spędzić tydzień na Goi. To miał być najważniejszy punkt mojej podróży z matką. - Wypiła łyk wody, bo z emocji zaschło jej w gardle. - Moi rodzice poznali się na plaży Coiva. Tata właśnie skończył medycynę i przez rok podróżował po świecie, mama pracowała w hote-

lu. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Tata często powtarzał, że mama jest jego egzotyczną księżniczką z Dalekiego Wschodu.

- Dlaczego po jego śmierci nie wróciła do Indii?

- Myślę, że przeze mnie. - Wzruszyła ramionami, ogarnięta znajomym poczuciem winy. - Chciała zapewnić mi jak najlepsze warunki, wykształcenie. Wychować mnie na Australijkę, tak jak by sobie tego życzył tata.

- Przecież jesteś pół-Hinduską. Indie to ważna część twojej tożsamości. Tego, kim jesteś.

- Szczerze? Sama już nie wiem, kim jestem. - Tym wyznaniem mimo woli zdradziła, że czuje się zagubiona i osamotniona. Wyobcowana. Nareszcie wyraziła swoją największą obawę.

Nie przesadziła, mówiąc, że nie wie, kim naprawdę jest. Straciła poczucie tożsamości, gdy wyszła za Richarda. Od tego momentu przestała być sobą i bezustannie odgrywała jakieś role: najpierw posłusznej żony, później pogrążonej w żałobie wdowy. Nie pojmowała, jak do tego doszło, że stała się taka jak jej mąż, niewolnik swojego wizerunku. Zaciskając zęby, zachowywała pozory, choć w środku wszystko w niej krzyczało, że spotkała ją niesprawiedliwość, że przez lata była okłamywana, zdradzana i poniżana. Właśnie o tym myślała, odgrywając na pogrzebie scenę smutku.

Ethan wstał i okrążywszy stolik, ukucnął przed nią. Jedną ręką objął ją wpół, drugą zaś uniósł jej podbródek, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

- Ja wiem, kim jesteś - oznajmił z przekonaniem. - Niezwykłą kobietą, która ma cały świat u stóp. - Czule pogładził ją po policzku. - Nigdy nie zapominaj, że jesteś niesamowita. Obiecujesz?

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło, łzy oślepiły, nie widziała więc, na co się zanosi. W pewnej chwili poczuła na ustach delikatny pocałunek. Instynktownie przymknęła oczy. Ból serca nieco zelżał, dusza rozkwitła na myśl, że Ethan wierzy w nią i dodaje jej otuchy.

Odsunął się od niej, a ona wciąż miała na ustach jego smak, zupełnie jakby ten pocałunek zostawił na nich trwałe ślad. Ethan wpatrywał się w nią, wyraźnie poruszony, a sądząc po wyrazie oczu, nawet zszokowany.

- Jesteś wyjątkowa, jedyna - szepnął.

Chciała mu wierzyć, a jeszcze bardziej pragnęła przeżyć na nowo magię tego zbyt krótkiego i ulotnego pocałunku. Po raz drugi w krótkim czasie poczuła się kobietą. I chyba to przeraziło ją najbardziej. Drugi raz bowiem pozwoliła, by pocałował ją mężczyzna, od którego powinna trzymać się jak najdalej.

Nagle Ethan zerwał się na równe nogi i czym prędzej wrócił na swoje miejsce. Znowu! Znowu mu to zrobiła.

Pokazała, że ma nad nim władzę i potrafi osiągać swoje cele. Kolejny raz przestał nad sobą panować. Wszystko przez jej przekłete łzy, które poruszyły czułe struny w jego duszy i tak go wzruszyły, że zapragnął przytulić ją, pocałować i pocieszyć. Znienacka obudziły się w nim głębsze uczucia, a nie o to mu chodziło!

Jak skończony idiota sprowokował ją do wspomnień i zwierzeń. I po co? Czy tak trudno było przewidzieć, że się przy tym rozklei? A on będzie musiał zgrywać bohatera, ocierać jej łzy i poskramiać demony.

- Dobry jesteś!

- W czym? - Nie bardzo rozumiał, do czego zmierza. Spodziewał się nieufności, tymczasem Tamara przyglądała mu się z zaciekawieniem.

- W gadce szmatce. Zawsze wiesz, co powiedzieć, żeby dziewczynie zrobiło się lepiej na duszy.

- Lata praktyki.

Doskonale zdawał sobie sprawę, jak to zabrzmiało. Powiedział to celowo, na wypadek, gdyby nie zniechęciło jej aroganckie wzruszenie ramion. Przekaz był jasny: jesteś moją kolejną zdobyczą. Wiedział, że Tamara tego nie zniesie. On też nie lubił siebie za to, co właśnie zrobił.

Niestety, nie miał wyjścia. Czuł, że musi natychmiast wytworzyć bezpieczny dystans, opanować rozhuśtane emocje i odgrodzić się bezpiecznym murem.

- Ale ze mnie szczęściara!

Bardziej niż ironia dotknął go wyraz jej oczu, pełen rozczarowania i drwiny. Miał prawo być na siebie wściekły. Próbował odzyskać panowanie nad sytuacją, a działał tyle, że kompletnie zniechęcił do siebie Tamarę.

- Jak widzisz marny ze mnie pocieszyciel strapionych, więc może dokończymy przystawki, zanim całkiem stracisz apetyt? - rzucił, żeby rozładować atmosferę. - Słyszałem, że curry z soczewicy jest wyśmienite.

Skinęła głową i bez zainteresowania grzebnęła widelcem w talerzu. Gdyby wiedziała, jak mu przykro, że sprawił jej zawód. Po prostu chciał opanować sytuację, bo naprawdę wymknęła się spod kontroli. Niewiele brakowało, a byłby zapomniał, że chce pójść z nią do łóżka. Tylko tyle i nic więcej. Cel jest jasny, lecz żeby go zrealizować, musi zakuć serce w stalowy pancerz. Ale jak to zrobić, mając przed oczami jej smutną twarz, a oprócz tego świadomość, że brutalnie pozbawił ją złudzeń?

- Jak ci smakują ziemniaczane kulki? - zapytał jak gdyby nigdy nic.

Z doświadczenia wiedział, że zdawkowa rozmowa jest najlepszym sposobem odwrócenia uwagi. Okazało się jednak, że z Tamarą sprawa nie będzie taka prosta. Wprawdzie raczyła na niego spojrzeć, ale tak oskarżycielsko, że poczuł się jak skończony łajdak. Łudził się, że go zapyta, skąd ta nagła zmiana frontu. Nic z tego. Milczała i przyglądała mu się z taką miną, jakby chciała powiedzieć: „wiedziałam, co z ciebie za ziółko”.

- Ziemniaki są niezłe - stwierdziła wyniośle.

- Może jeszcze jeden? - Podsunął jej talerz, nie bardzo wiedząc, jak wybrnąć z sytuacji.

- Nie, dziękuję.

Zapadła niezręczna cisza, nabrzmiała od niewypowiedzianych słów. Ethan, wystraszony intymnością, która wkradła się pomiędzy nich, wołał się nie odzywać. Nie po to szukał towarzystwa Tamary, by tworzyć z nią uczuciową więź. Pojechał za nią, bo była jedyną kobietą, której od lat pożałował, a nie mógł mieć. Chciał ją zdobyć i tego zamierzał się trzymać, gdyż inne warianty napawały go przerażeniem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ethan próbował skupić się na słowach przewodnika, który oprowadzał ich po Hawa Mahal, słynnym Pałacu Wiatrów: Budowla była rzeczywiście niezwykła. Wyglądała jak gigantyczna, wykuta w różowym piaskowcu wata cukrowa, ozdobiona girlandami okien. Architektura fascynowała Ethana od zawsze. Między innymi dlatego każda z jego restauracji musiała być dopracowana również pod względem estetycznym.

Teraz jednak nie mógł się skoncentrować na zdobieniach i architektonicznych detalach zabytku, bo co chwila zerkał na stojącą obok Tamarę. Ona jednak była tak zasłuchana, że nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. A on był nią pochłonięty.

Kiedy parną nocą pociąg sunął w stronę różowego miasta Dżajpur, Ethan leżał w swoim przedziale i, podłożywszy ręce pod głowę, gapił się w sufit. Godzinami. Zamiast zasnąć, po raz tysięczny odtwarzał w pamięci scenę, która rozegrała się w wagonie restauracyjnym. I klął siebie za to, że okazał się skończonym głupcem. Co z jego instynktem łowcy? Dopiero co z wielkim trudem wkupił się w łaski Tamary, a już wszystko zniweczył jednym nierozważnym ruchem. Tamara zraziła się do niego, wycofała, a on został z niczym. Jak ten dureń! Dureń!

Od samego początku podróży był podminowany, rozkojarzony, rozbity. Nie znosił takiego stanu, bo czuł, że traci władzę. A wszyscy, którzy go znali, zgodnie twierdzili, że ma na tym punkcie obsesję. Dopóki w pełni panował nad sytuacją, czuł, że rządzi, że wszystko pójdzie zgodnie z jego planem. Odwrotnie niż w pozbawionym stabilizacji dzieciństwie, które wspominał jak koszmar. Może dlatego lubił mieć jasno wytyczony cel. A celem podróży do Indii była Tamara.

To jej pragnął od pierwszej chwili. I jeśli dotąd jej nie zdobył, to wyłącznie z powodów zawodowych. Potrzebował Richarda, a konkretnie jego talentu, do umocnienia pozycji Ambrozji, z której chciał uczynić najlepszą restaurację w mieście. A kiedy raz coś sobie postanowił, nic nie było w stanie mu przeszkodzić, nawet najpiękniejsza i najinteligentniejsza kobieta, jaką w życiu spotkał. Był całkowicie skupiony na swoim przedsięwzięciu i nie zamierzał pozwolić, by cokolwiek odciągnęło jego uwagę od najważniejszych spraw.

Udało się. Dzięki oryginalnemu stylowi gotowania Richarda oraz jego smykałce do interesów, osiągnęli cel. Ambrozja zyskała renomę, o jakiej marzył. Teraz już nic nie stało na przeszkodzie, by zdobył Tamarę. Nic poza jego własną nadgorliwością.

Znowu na nią zerknął. Ciekawe, czy słuchając przewodnika, naprawdę zapomniała o bożym świecie, czy to tylko poza, jeszcze jeden czytelny sygnał, żeby dać jej święty spokój. Tak bardzo różniła się od kobiet, z którymi się spotykał. Ostentacyjny brak reakcji na jego zaczepki oraz smutek czający się w zielonych oczach, mówiły mu jasno i wyraźnie, że Tamara nie sprzeda tanio skóry. Tej pani nie da się łatwo poderwać.

Mimo to nie zamierzał składać broni.

- Imponująca budowla, prawda?

Z ociąganiem odwróciła się w jego stronę.

- Faktycznie, robi wrażenie. - Wskazała rzędy okien osłoniętych ażurowymi kratami. - Czy to nie zdumiewające, że żony i damy dworu maharadży siedziały tam i obserwowały życie miasta, pozostając niewidocznymi dla innych?

- Moim zdaniem to smutne. Wyobraź sobie, że spędzasz życie w zamknięciu, podczas gdy pan i władca szpanuje przed poddanymi. Wątpię, żeby któraś ze współczesnych kobiet poszła na taki układ.

Tamara wyraźnie się najeżyła.

- Być może niektóre kobiety łatwiej zniosą kaprysy męża niż chłód i obojętność z jego strony.

A więc to tak! Ethan już miał walnąć się w czoło, ale zdążył wcisnąć ręce do kieszeni. Gotów był się założyć, że Tamara zrobiła aluzję do swojego małżeństwa. Chłód i obojętność... Tak, zdarzało mu się widzieć Richarda właśnie takim w pracy. Zwykle roześmiany i jowialny kucharz, prawdziwy brat łąta, zmieniał się nie do poznania, gdy ktoś ośmielił się zrobić coś po swojemu albo zakwestionować jego opinię. Niepodzielny król i władca potrafił zmrozić delikwenta skuteczniej niż słynny deser „Bombe Alaska”.

Czy to możliwe, żeby w ten sam sposób traktował własną żonę? Nie do pomyślenia, by ta wspaniała kobieta została potraktowana w taki bezwzględny sposób. Żeby musiała chodzić na paluszkach wokół despotycznego męża, uważając, by niechcący nie na-

depnąć mu ma odcisk. I żeby przez lata robiła dobrą minę do złej gry, udając szczęśliwą w małżeństwie, które w rzeczywistości było dalekie od ideału.

Tamara nie zasłużyła sobie na taki los, jak żadna zresztą kobieta. A jeśli w małżeństwie doświadczyła różnych przykrości, nie powinna sobie psuć wymarzonej podróży rozpamiętywaniem tego, co zaszło między nią a Richardem. Ethan doszedł do wniosku, że musi jakoś wynagrodzić jej wczorajsze *faux pas*. Musi zrobić wszystko, by jak najlepiej zapamiętała dzień spędzony w Dżajpurze.

- Nie wiem, jak ty, ale ja już się naoglądałem pałaców. Jak na jeden dzień wystarczy. Co ty na to, żebyśmy poszli obejrzeć sklepiki z rękodziełem, o których wspominał przewodnik? - zaproponował konspiracyjnym szeptem, nachylając się do jej ucha. - Zauważyłem, że do każdego posiłku zmieniasz buty, więc pewnie co tydzień kupujesz kilka par. Może trafi się jakaś fajna okazja?

- Otóż dowiedz się, że faktycznie kupuję kilka par butów, ale rocznie - odparła, uśmiechając się ironicznie.

- W porządku, wierzę ci na słowo. Więc jak, dasz się wyciągnąć na zakupy?

- Czemu nie.

- No to idziemy!

Szli obok siebie, prawie się nie odzywając. Ethanowi to odpowiadało, bo pochłonięty był rozmyślaniami o naturze związku Tamary i Richarda. Szczerze mówiąc, nie miał pojęcia, jakim byli małżeństwem. Zbyt rzadko widywał ich razem. Kiedy urządzali przyjęcie, planował na ten czas podróż, kiedy Tamara przychodziła do restauracji, natychmiast wychodził. Nic dziwnego, że nie widział, jak ci dwoje odnoszą się do siebie. Może zresztą źle zrozumiał uwagę Tamary o żonach, które w zamian za względny spokój w domu cierpliwie znoszą fochy mężów. Niepotrzebnie zaprzęta sobie tym głowę. Przyspieszył kroku. Im szybciej dojdą do sklepów, tym szybciej Tamara czymś się zajmie, a jemu przejdzie ochota, by objąć ją, przytulić i pocieszyć.

A w ogóle po co się tak angażuje?

Jej małżeństwo, jej sprawa. Jemu nic do tego. Nie powinien poruszać z nią osobistych tematów, bo właśnie przez takie rozmowy tworzy się między ludźmi więź. Naprawdę nie chciał, by Tamara zbyt mocno się do niego przywiązała. To byłoby dla niej zbyt

niebezpieczne. On sam nie szukał uczuć, wręcz ich unikał. Dlatego zmieniał kobiety jak rękawiczki, zanim którejkolwiek przyszło do głowy, by związać się z nim na stałe. Sam taktował te znajomości obojętnie. Po prostu nie chciał się zakochać.

Nigdy. Za to całkowicie angażował się w pracę, bo to rozumiał najlepiej. Tu był panem i władcą, wiedział, na czym stoi. Dzięki pracy stał się tym, kim dziś jest. I było mu z tym dobrze.

Kiepsko jej szło.

Ambitny plan zniechęcenia i odstraszenia Ethana natrafił na poważną przeszkodę w postaci elokwentnego, czarującego i supermiłego natręta. Tamara konsekwentnie starała się studzić jego zapędy - nie chciała, by nabrał mylnego przekonania, że flirtowanie z nim sprawia jej przyjemność. Długa przejażdżka na wielbłądach po diunach okalających miasto Dzaiselmar sprzyjała jej planom. Jeźdźcy musieli się skupić, by utrzymać się na chybotliwym grzbiecie zwierzęcia, więc okazji do rozmów było niewiele. Sytuacja radykalnie się zmieniła, gdy dotarli do namiotowego miasteczka, które wyglądało jak raj pośrodku pustyni. Mieli tu zjeść wczesną kolację.

Tamara uznała, iż mimo bajkowej scenerii nie zmieni zachowania i nadal będzie traktowała Ethana z chłodną obojętnością. Nie pojmowała, dlaczego tak się uparł, żeby namówić ją na romans akurat tu i teraz. A ponieważ nie odpuszczał jej ani na chwilę, z coraz większym trudem udawało jej się traktować go jak powietrze.

- Wspaniały widok, prawda? - zagadnął ją setny chyba raz.

- Tak, rzeczywiście zapiera dech w piersiach - przyznała, nie odrywając oczu od panoramy namiotowego miasta widocznego na tle zachodzącego słońca.

Piękno Indii było tak przejmujące, że aż poczuła mrowienie na skórze. Z każdym mijającym dniem czuła się mocniej związana z tą cudną krainą. Po to tu przybyła - by zajrzeć w głąb siebie, odnaleźć swoje prawdziwe ja, raz na zawsze pożegnać się z bolesną przeszłością. Cóż, dotąd dowiedziała się o sobie czegoś, co wprawiło ją w zdumienie. Pozwoliła, żeby zafascynował ją mężczyzna absolutnie nie dla niej stworzony.

- Pora coś zjeść.

Ethan pomógł jej zsiąść z wielbłąda. W miejscu, gdzie jej dotknął, poczuła na skórze żar tysiąca słońc. Mogła tłumaczyć swoją nadwrażliwość tym, że w Indiach wy-

ostrzyły się jej zmysły. Jednak po fiasku swojego małżeństwa przysięgła, że już nigdy nie będzie okłamywała samej siebie.

- Proszę bardzo! - Uniósł płachtę namiotu i gestem zaprosił ją do środka.

Zanim weszła, na ułamek sekundy spojrzała mu w oczy. I zadrżała, dostrzegłszy w nich czyste pożądanie. Wyzwanie, upór i namiętność. Ethan wiedział, że go unika, i tym jednym spojrzeniem dał jej znak, że nic sobie z tego nie robi. Chyba oszalałam, pomyślała spłoszona. Dotarło do niej, że udawanie obojętnej jest kosmicznym błędem. Ethan potraktuje to jak wyzwanie i dotąd będzie ją ścigał, aż mu w końcu ulegnie. Nic z tego. Nawet gdyby szukała romantycznej przygody, to na pewno nie z nim.

- Może wystarczy już tych cichych dni? Czy będziesz milczała w nieskończoność?

- Chcesz się przekonać? - prychnęła i odwróciła się, by pójść przodem, ale chwycił ją za rękę i przytrzymał.

- No dobrze, znowu cię pocałowałem. I co z tego? Nie możemy przejść nad tym do porządku dziennego?

Aua! Zabolalo! Z jednej strony było jasne jak słońce, że dla zawodowego podrywacza jeden pocałunek mniej, jeden więcej to żadna różnica. A jednak zrobiło jej się przykro. Wczorajszy ulotny pocałunek obudził coś w jej duszy. Wskrzesał życie tam, gdzie od dawna go nie było.

- Tamaro, nie bądź taka! Zapomnijmy o tym i cieszymy się ucztą, która nas czeka! - Skinął w stronę suto zastawionych stołów.

Zwykle na widok pysznego jedzenia dostawała ślinotoku. Ale nie dziś. Jakoś straciła apetyt.

- Dobrze, spróbujmy tych specjalów - zgodziła się bez entuzjazmu. - Ale pamiętaj, że... nie jestem zainteresowana, to znaczy nie mam ochoty na...

- To był tylko niewinny pocałunek - szepnął jej do ucha. - W dodatku za krótki.

- Już to kiedyś słyszałam.

- Że to tylko pocałunek, czy że nie zamierzam przeproszać?

- Jedno i drugie. Zdaje się, że to twój stały tekst.

Usiedli przy stoliku zastawionym pięknie podanymi potrawami. Z reguły sam zapach curry zaostrzał jej apetyt. Jednak dziś miała ściśnięty żołądek. Ze strachu.

- Chciałbym wnieść toast - oznajmił, podnosząc kieliszek szampana. - Za nowe początki i nowe doświadczenia. Niech ta podróż będzie spełnieniem wszystkich naszych marzeń.

Nowe początki, nowe doświadczenia... Czy nie tego szukała, wyruszając do Indii? Czemu więc tak się gorączkuje i stresuje z powodu nieszkodliwego flirtu? Znała Ethana na tyle dobrze, by wiedzieć, że uwodzenie kobiet przychodzi mu równie łatwo jak zarabianie milionów. Przed sekundą sam dał jej do zrozumienia, że uprawia z nią rodzaj zabawy, która nic dla niego nie znaczy, nie powinna więc traktować jego zachowania tak poważnie. Zbyt długo nie miała do czynienia z czarującym mężczyzną, stąd to przewrażliwienie. Najwyższy czas trochę wyluzować.

- Za nowe początki! - wzniosła toast.

Po chwili przyjemnie zaszumiało jej w głowie. Nie wiedziała, czy to z powodu bąbelków, czy łobuzerskiego uśmiechu Ethana.

Podczas posiłku niewiele rozmawiali. Tamara skupiała się na potrawach, próbując w myślach opisać wrażenia smakowe. Była z siebie zadowolona, gdyż utwierdziła się w przekonaniu, że może śmiało wracać do pracy. Wprost nie mogła się doczekać, kiedy napisze pierwszą recenzję.

- Widzę, że smakuje ci radzastańska kuchnia - powiedziała, patrząc na błogą minę Ethana.

- Jest rewelacyjna. Wiesz, co mówił nasz przewodnik?

- Nie.

- Powiedział, że Radżastan to królewski stan, który wiele wniósł do kulinarnej sztuki imperium. Radżowie wyruszali na polowania, a potem urządzali uczy, na których chwalili się swoją zdobyczą.

- Jak jacyś jaskiniowcy - prychnęła.

- Chcesz obejrzeć moją jaskinię? - rzucił zaczepnie.

Tamara roześmiała się, wierna danemu sobie przyrzeczeniu, że w końcu przestanie boczyć się o każde słowo. Na przekór wszystkiemu zacznie czerpać radość z prostych rzeczy, ot, choćby tej pysznej kolacji w towarzystwie dowcipnego mężczyzny. Zbyt długo siadała do posiłków sama. Richard, dopóki żył, był wiecznie zajęty swoimi sprawami,

więc rzadko miał dla niej czas. W końcu musiał go znaleźć również dla uroczej kochanki, nic więc dziwnego, że dla żony już go nie starczało.

- Jak zostałeś krytykiem kulinarnym? - zagadnął Ethan, widząc, że znów zamyka się w sobie.

- Odkąd pamiętam, interesowałam się jedzeniem i dobrze mi szło pisanie - odparła, wdzięczna, że oderwał ją od nieprzyjemnych wspomnień. W myślach pogratulowała mu wprawy, z jaką wychwytuje zmiany jej nastroju. - Przez jakiś czas pracowałam w kuchni, nabierałam wprawy i ćwiczyłam podniebienie. Potem zatrudniłam się w restauracji Pulse.

- Pewnie sporo się tam nauczyłaś. To była najlepsza restauracja, dopóki nie otworzyliśmy Ambrozji.

- Oczywiście!

- Mogę ci zadać głupie pytanie?

- Śmiało!

- Czy pisanie o potrawach odbiera ci przyjemność jedzenia?

- Nie, w ogóle nie. Kocham jeść i kocham to, co robię. Tak po prostu.

Kiedy jedli deser, gawędząc o tym i owym, jak echo powracały do niej własne słowa: „tak po prostu”.

Czy wszystko rzeczywiście jest proste, tylko ona niepotrzebnie to komplikuje?

Postanowiła, że podczas tej podróży poszerzy horyzonty, na nowo odkryje tę stronę swojej natury, którą z powodu trudnych doświadczeń całkiem zaniedbała. Wprawdzie nie miała najmniejszej ochoty wchodzić w żadne związki, ale może warto zbadać tę część swojej natury, którą od lat uparcie ignorowała? Jako kobieta straciła poczucie własnej wartości, a właściwie pozwoliła Richardowi zniszczyć je do tego stopnia, że w pewnym momencie przestała wierzyć i ufać sobie samej.

A gdyby tak Ethan pomógł jej odbudować wiarę w siebie? Gdyby na nowo odkrył w niej kobietę, którą kiedyś była - roześmianą, wesołą, chętną do flirtu...

Z całego serca pragnęła odnaleźć dawną siebie. Tylko czy odważy się podjąć próbę?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Cudnie tu!

W swojej podróży dotarli do miasta Udajpur i właśnie zwiedzali Jag Niwas, słynny pałac na wodzie wynurzający się z błękitnych fal jeziora Pichhola. Kiedy Tamara planowała wyjazd z matką, miały zamiar zatrzymać się na noc w tym bajkowym miejscu (obecnie zamienionym w luksusowy hotel), wzniesionym z białego marmuru i ozdobionym misternie rzeźbionymi kolumnami, pełnym szemrzących fontann i falujących na wietrze szyfonowych zasłon. Jednak dziś, gdy los dał jej za towarzysza podróży Ethana, cieszyła się, że z tych planów nic nie wyszło. Tego tylko brakowało, by w tej romantycznej scenerii spędziła noc, mając u boku mężczyznę, który nawet nie próbuje ukrywać, jakie ma wobec niej zamiary.

- Możemy siadać do stołu? - zapytała, z żalem odwracając oczy od wspaniałego widoku.

- Tak. - Odsunął krzesło i pomógł jej zająć miejsce.

Uwielbiała go za ten szarmancki gest. Jeśli Richard odsuwał w jej obecności krzesło, to wyłącznie po to, by posadzić na nim swój własny tyłek.

- Sprawa załatwiona - mówił tymczasem Ethan, nawiązując to swoich wcześniejszych spotkań. - Kucharz, o którego zabiegałem, podpisał dziś umowę. Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę pracę w Ambrozji.

- Skoro ty nie możesz się doczekać, to ja tym bardziej - odparła ze śmiechem. - A na razie wezmę kurczaka makhani, curry z krabów i pudding ze słodkich ziemniaków. Oczywiście zamawiam to wszystko ze względu na pracę, wcale nie z łakomstwa.

- Jasne. Ciężka ta twoja robota, ale ktoś musi się poświęcić, prawda?

Zrobiło jej się ciepło na sercu. W chwilach jak ta wstępowała w nią nieśmiała nadzieja, zmieszana z lękiem. Czowała bliskość rodzącą się między nimi, rodzaj głębszego porozumienia. Byłaby naiwna, sądząc, że może sobie bezkarnie flirtować z Ethanem, bo i tak wyjdzie z tej przygody bez szwanku. I nie będzie liczyła na nic więcej niż chwila przyjemności.

- Niech zgadnę... - Otworzył kartę. - Przystudiowałaś już menu i masz w pogotowiu swój wierny notesik.

- Mój wierny notesik leży sobie spokojnie na dnie torebki - odparła.

Z powątpiewaniem zerknął na czarną lakierowaną torebkę.

- Nie zrobiłaś dziś żadnych notatek?

- Ani jednej.

- Proszę, proszę... Może wreszcie polubiłaś moje towarzystwo. - Posłał jej zabójczy uśmiech.

- Może... - Poczowała, że się czerwieni, więc szybko zasłoniła twarz kartą, udając, że pochłonęła ją lektura.

- Chcesz wiedzieć, co myślę? - Pochylił się w jej stronę.

- Nawet gdybym nie chciała, i tak mi powiesz, więc słucham.

- Myślę, że twój notes jest jak kocyk przytulanka - rzekł z namysłem.

- Co takiego?

- Kocyk, z którym dziecko nigdy się nie rozstaje, bo dopóki go ma, czuje się bezpieczne. Też taki miałem. Mięciutki, puchaty, niebieski. Wszędzie go ze sobą brałem.

Tamara wzruszyła się, wyobraziwszy go sobie jako dwulatka przytulonego do kawałka materiału dającego złudne poczucie bezpieczeństwa. Swoją drogą, zaskoczył ją tym wspomnieniem, bo nigdy dotąd nie mówił o rodzinie ani dzieciństwie. Domyślała się, że musiało być szczęśliwe. Pewnie rodzice uwielbiali swojego cudownego chłopca. Podobnie jak rodzeństwo.

- Można wiedzieć, skąd pomyśł, że potrzebuję kocyka przytulanki? Niby po co mi on?

- Z powodu tego, co się między nami dzieje.

Poczowała nieprzyjemny skurcz żołądka. Nie chciała o tym rozmawiać. Nie teraz, nie w tym miejscu. W ogóle nigdy. Cholera! Do tej pory wmawiała sobie, że wzajemne zainteresowanie jest wytworem jej wybujałej wyobraźni, a Ethan nazwał to po imieniu.

W tej sytuacji nie mogła udawać, że niczego nie dostrzega.

- W takim razie co, twoim zdaniem, dzieje się między nami? Albo dlaczego mnie całujesz? - zapytała.

- Szczerze? Lubię cię - powiedział tak cicho, że musiała pochylić się w jego stronę, by go usłyszeć. - Zmieniłaś się, odkąd tu jesteś. Na korzyść. Bardzo mi się taka podobasz.

Odetchnęła. Mogła go łatwo zbyć, podając prawdziwą przyczynę swojej metamorfozy: podróż w głąb siebie, odkrywanie swojej prawdziwej natury, radość płynąca z bycia ze sobą i swoimi myślami. Takie wyjaśnienie powinno zaspokoić jego ciekawość, a ją uchronić przed podawaniem prawdziwych powodów.

- Mam Indie we krwi - odparła z nieco sztuczną nonszalancją. - Być może podświadomie wyczuwam, że odnalazłam duchową ojczyznę, stąd dobre samopoczucie.

- Myślę, że to nie wszystko.

- A co jeszcze?

- To, że zaczynasz otwierać się na nowe możliwości. Dopuszczasz do siebie myśl, że między nami zaiskrzyło.

- Zapewniam cię, że nic podobnego nie przychodzi mi do głowy!

Nawet w jej własnych uszach deklaracja ta zabrzmiała fałszywie.

- Daj spokój, Tamaro! - Uśmiechnął się pobłaźliwie. - Przyznaj się, że cię pociągają tak, jak ty pociągasz mnie.

- Nieprawda! - Gwałtownie wstała od stolika. - Idę się przejść!

Nie zatrzymał jej, ale czuła, że to cisza przed burzą. W ciągu kilku minionych dni miała okazję dobrze mu się przyjrzeć. Wprawdzie był rozluźniony, ale i tak wyczuwała w nim człowieka o żelaznej woli, dzięki której osiągnął spektakularny sukces w niezwykle konkurencyjnej branży. W minionym roku trafił na listę najbogatszych, atrakcyjne kobiety ustawiały się do niego w kolejce. Co mu więc strzeliło do głowy, żeby uganiać się za taką ponurą czarną wdową?

Szybkim krokiem szła w stronę jeziora, byle dalej od mężczyzny, który rzeczywiście coraz bardziej ją fascynował. Siedzieć naprzeciw niego w eleganckiej restauracji w jednym z najbardziej romantycznych miejsc na świecie to było więcej, niż mogła znieść.

- Hej, zaczekaj!

Miała ochotę przyspieszyć, uciec jak najdalej. Bez sensu, skoro i tak spotkają się w pociągu - wspólna podróż potrwa jeszcze kilka dni i nocy. Zwolniła nieco kroku i sta-

nąwszy nad wodą, zapatrzyła się w szafirową toń, szukając odpowiedzi na dręczące ją pytania. Co ma zrobić z pragnieniem, by otworzyć serce przed mężczyzną, który niechybnie je złamie...

Nie musiał nic mówić, a i tak wiedziała, że stanął tuż za nią. Bijące od niego ciepło sprawiało jej przyjemność. Nadal jednak nie wiedziała, co mu powiedzieć.

Chciał położyć rękę na jej ramieniu, ale się odsunęła.

- Wiem, że bywam szczery do bólu, ale lubię mówić wprost, co widzę i czuję. Możesz zaprzeczać, jeśli tak ci wygodniej, ale ja i tak uważam, że jest między nami chemia.

- Nie ma żadnej chemii!

- Skoro tak uważasz... - Wzruszył ramionami i przeniósł wzrok na wyspę położoną na środku jeziora, dając Tamarze czas na znalezienie nowych wymówek.

Niewiele to pomogło. Mogłaby myśleć do rana, a i tak nie potrafiłaby wytłumaczyć, dlaczego sam pomysł, że miałyby przyznać się do fascynacji (nie mówiąc już o tym, by jej ulec) napawa ją przerażeniem? Jak wytłumaczyć, że dla niej to nie jest żadna nic nie znacząca historia?

Spojrzała na jego profil widoczny na tle jeziora. Przystojny, męski. Bardzo potrzebowała jego siły, potrzebowała kogoś, kto będzie dla niej oparciem. Przez wszystkie lata swego nieszczęsnego małżeństwa czuła się samotna, pozbawiona poczucia bezpieczeństwa. Wprawdzie Ethan był ostatnim człowiekiem, który mógł jej to bezpieczeństwo zapewnić, ale ujął ją szczerością. Może dlatego, że ta cecha była kompletnie obca jej mężowi. Po raz pierwszy przemknęło jej przez myśl, że to, co popycha ją w stronę Ethana, nie musi być z gruntu złe.

Dotknęła jego ramienia, lecz gdy na nią spojrzał, cofnęła rękę.

- Chcesz wiedzieć, co naprawdę myślę? - zapytała. - Wierzę, że jesteś porządnym facetem. Rozśmieszają mnie twoje dowcipy z długą brodą, bawi upór, z jakim próbujesz mnie poderwać. Ale przede wszystkim dałeś mi wiarę, że mogę zacząć wszystko od nowa.

W jego oczach pojawiło się poczucie winy.

- Porządny facet? Nie chcę cię rozczarować, ale chyba mnie przeceniasz. - Uciekł spojrzeniem w bok, nerwowo drapiąc się po karku. - Jesteś wspaniałą kobietą i wiesz, że bardzo mi się podobasz, ale nie myśl, bardzo cię proszę, że jestem księciem z bajki.

- Dawno temu pożegnałam się z marzeniami o księciu z bajki - odparła, zła, że znów wymknęła jej się aluzja dotycząca prawdziwej natury Richarda. Ethan na pewno wciąż ma jak najlepsze zdanie o zmarłym przyjacielu. Nie powinna wyprowadzać go z błędu.

Wpatrywał się w nią w napięciu - szukając odpowiedzi czy prawdy?

- Wolisz, żebym dał ci spokój? Udawał, że nic się dzieje?

- Tak - szepnęła trochę wbrew sobie, bo w głębi serca żywiła irracjonalną nadzieję, że mają szansę na wspólną przyszłość.

W ciągu zaledwie kilku lat straciła ukochaną matkę, męża, swą tożsamość. Niech ją piekło pochłonie, jeśli pozwoli, by ktoś odebrał jej szansę na nowe życie. Gdyby zakochała się w Ethanie, zniszczyłaby tę odrobinę zaufania i wiary, która w niej jeszcze została. Nie mogła do tego dopuścić.

- Dobrze, niech będzie, jak chcesz - stwierdził sucho. - Ale pamiętaj, możesz udawać, że czegoś nie ma, ale to i tak nie zniknie. - Odwrócił się i ruszył z powrotem do pałacu.

Z ciężkim sercem patrzyła, jak odchodzi, wyobrażając sobie, że wyciąga do niego rękę i prosi, by z nią został. Jednak ręka bezwładnie opadła.

Ethan nie zamierzał składać broni.

Zawsze walczył do końca, dzięki czemu przetrwał okropne dzieciństwo i koszmarne okres, gdy był nastolatkiem. A potem wspiął się na zawodowy szczyt. Stawka, o którą w tej chwili grał, była tak samo wysoka jak wtedy, gdy szukał w śmietnikach czegoś do jedzenia albo otwierał pierwszą restaurację w Nowym Jorku.

Na jego oczach Tamara rozkwitła. Zaczęła się uśmiechać, z radością wystawiała twarz do słońca. Z zachwytem oglądała zabytkowe forty. Z entuzjazmem próbowała najbardziej pikantnych dań i prosiła o więcej chili. Bawiła się z gromadami dzieci, które na dworcach podbiegały do pociągu i prosiły o parę rupii.

Właśnie takiej Tamary pragnął. Coraz mocniej. Gotów był walczyć o tę kobietę na wszelki możliwy sposób. W biznesie znany był ze swej bezwzględności, despotyzmu i stylu działania zwanego „efektem wypalanej ziemi”. W interesach jego metody okazały się nad wyraz skuteczne. Czemu więc nie wykorzystać ich w walce o Tamarę? Wiedział, że nie jest jej obojętny, postanowił zatem kuć żelazo póki gorące, zwłaszcza że czasu miał coraz mniej. Pora wykonać decydujący ruch. I modlić się, by Tamara chciała z nim rozmawiać, jak wszystko się wyda.

Tamara stała na dziobie łodzi. W zwiewnej białej sukni w czerwone i różowe kwiaty, z rozpuszczonymi włosami, wyglądała zjawiskowo. Ethan nigdy nie widział piękniejszej kobiety. Czekał na nią tyle długich lat.

- Jesteś pewny, że starczy nam czasu, żeby opłynąć jezioro? - zapytała, gdy nie czekając na zaproszenie, przysunął się do niej.

- Tak, jestem pewny - skłamał, zerknąwszy na zegarek. Jego plan był prosty.

Oto znajdują się w jednym z najpiękniejszych hoteli na świecie. Jeśli w takim otoczeniu nie uda mu się skusić Tamary, to już chyba nie uda się nigdzie. Tego jednak w ogóle nie brał pod uwagę. Tamara... Z trudem powstrzymywał się, by jej nie objąć. Niezaspokojone pożądanie jak szampan uderzało mu do głowy.

- Jesteś pewny, że zdążymy? Nie chciałabym, żebyśmy spóźnili się na pociąg i utknęli tu na noc. Oczywiście pobyt w takim miejscu to czysta przyjemność, ale już twoje towarzystwo... No, nie wiem. - Uśmiechnęła się figlarnie.

- Prowokujesz mnie? - zapytał, tłumiąc wyrzuty sumienia.

- Może...

- Skoro spotyka mnie taka nagroda za przejażdżkę łódką, będę częściej zapraszał cię na takie wycieczki.

Blask w jej oczach nagle przygasł.

- Po powrocie do Melbourne będę zajęta pracą, a ty interesami, więc o pływaniu łódką możemy raczej zapomnieć.

Czyżby dawała do zrozumienia, że to, co wydarzy się w Indiach, nie będzie miało dalszego ciągu? Jeśli uda mu się dopiąć swego i wreszcie do czegoś między nimi dojdzie, ich związek skończy się z chwilą powrotu do domu?

- Skoro tak, wykorzystajmy jak najlepiej czas, który tu razem spędzamy - rzucił od niechcienia.

- Dobrze.

Nie drażył tematu, za co posłała mu pełen wdzięczności uśmiech. Do diabła z wdzięcznością! Nie tego oczekiwał. Chciał, by patrzyła na niego z blaskiem w oczach i nadzieją w sercu, że połączy ich więcej niż przyjaźń.

- À propos Melbourne, mogę cię o coś zapytać?

- Śmiało! - Mogłaby go poprosić, by wykonał salto, a on by tylko upewnił się: do przodu czy do tyłu?

- Przyjaźniłeś się z Richardem, ale nigdy nie bywałeś na imprezach, które urządzał. Dlaczego? Miałam wrażenie, że mnie unikasz.

Wstrzymał oddech. Spodziewał się, że kiedyś będą musieli poruszyć ten temat. Nawet dziwił się, że Tamara tak długo z tym zwlekała. Szkoda, że zrobiła to właśnie teraz, gdy był już tak blisko celu.

- Nie unikałem cię.

- Naprawdę?

Co miałyby jej powiedzieć? Przyznać się, że tak bardzo mu się spodobała, że wolał jej nie widywać, bo bał się, że przez nią zrujnuje, własny projekt? Albo, jeszcze gorzej, że zepsuje sobie relacje z Richardem, przez co ucierpi ich wspólne przedsięwzięcie? Może miał wyznać, że do tego stopnia zawróciła mu w głowie, iż szukał kobiet fizycznie do niej podobnych? Albo że był tak zazdrosny o Richarda, że po ich ślubie musiał wziąć miesięczny urlop? A za każdym razem, gdy widział ich razem, z wściekłości miał ochotę coś rozwalić?

Uciekał przed nią wzrokiem, udając, że podziwia widoczny w oddali pałac.

- Czasem obracaliśmy się w tym samym towarzystwie i bywaliśmy na tych samych imprezach, ale tam też byłem zajęty robieniem interesów i nawiązywaniem kontaktów, więc nie miałem czasu na pogaduszki. Wiesz, jak to jest... Dzień zawsze jest za krótki.

Zamyślona, poklepała palcem dolną wargę.

- Zdaje się, że to, co mówią o tobie w Melbourne, jest szczerą prawdą - stwierdziła.

- Niby co takiego?

- Że jesteś strasznym kobieciarzem.

- Największy playboy, tak?

Zaskoczył go jej zalotny uśmiech.

I rozgrzał bardziej niż wyjątkowo ostre vindaloo, które jadł na lunch.

- Cóż, tytuł zobowiązuje - stwierdził po chwili udawanego namysłu. - Pomożesz mi udowodnić, że nie dostałem go na wyrost? - Spodziewał się świętego oburzenia, tymczasem Tamara znowu go zaskoczyła.

- Co takiego? Mam ci poprawić statystykę? - rzuciła z ironicznym uśmiechem. - Przykro mi, ale nic z tego. Nie łam się jednak. Założę się, że na lotnisku będzie na ciebie czekał tłum patyczkowatych lasek, więc nadrobisz straty.

Roześmiał się, lekko poruszony trafnością opisu jego przyjaciółek.

- Sugerujesz, że jestem płytki?

- Niczego nie sugeruję. Stwierdzam fakt.

Roześmiali się zgodnie, a on wprost nie mógł się napatrzeć na jej promienną twarz. Zawsze zachwycała go uroda, jednak przemiana z posępnej wdowy w odprężoną roześmianą dziewczynę była tak uderzająca, że nie mógł oderwać od niej rozpalonych oczu.

- Twoje szczęście, że już przybijamy do pomostu. Jesteś dla mnie taka miła i słodka, że nie wiem, czy mnie nie zemdle - ironizował.

- Zapewniam, że mam jeszcze wiele do powiedzenia na twój temat.

- Domyślam się, ale zatrzymaj to dla siebie.

Kiedy wysiedli z łódki, był w szampańskim nastroju. Kobieta z jego marzeń i snów zaczęła ciepłej o nim myśleć. W perspektywie mają kilka leniwych dni, których wreszcie nie spędzą w pociągu ani na zwiedzaniu, więc bliżej się poznają. Czuł, że znów złapał wiatr w żagle, zaczął kreować rzeczywistość. Jeszcze chwila cierpliwości i jak zwykle dopnie swego.

- Jak to, spóźniliśmy się na pociąg?! - Tamara była w szoku. Spokój Ethana tylko ją rozsierdził. - Przecież mówiłeś, że mamy mnóstwo czasu!

- Widocznie się pomyliłem - stwierdził, dla wzmocnienia efektu zerkając na zegarek. - Przepraszam.

- Przepraszam?! Tylko tyle masz do powiedzenia? Nie bądź śmieszny! - dokończyła dużo ciszej, widząc, że konsjerż zaczyna im się przyglądać.

- Uspokój się, przecież nic się nie stało. Zaraz wynajmiemy pokoje, przenocujemy tu, a jutro dogonimy pociąg.

- To nie jest takie proste, jak ci się zdaje - Tamara ciężko opadła na sofę stojącą w holu. Po długim dniu czuła się zmęczona. I przerażona perspektywą spędzenia nocy z Ethanem.

- Przegapimy jutrzejszy przystanek i zostanie już tylko ostatni dzień. Najważniejszy - westchnęła zrezygnowana.

- Dlaczego najważniejszy? Z powodu Tadż Mahal?

Skinęła głową.

- I ptaków. Mama miała bzika na ich punkcie, zebrała całą kolekcję figurek, od gęsi po żurawie. Marzyła, żeby zwiedzić rezerwat ptaków w Bharatpur.

- Nie martw się, zaraz to załatwię. - Poruszony nutą zawodu w jej głosie, sięgnął po komórkę. - Przenocujemy w hotelu, a jutro rano pojedziemy do Bharatpur i Agry. Przyrzekam, że nic cię nie ominie - obiecywał.

- Fajnie, tylko że mój bagaż został w pociągu. Wszystkie ubrania i w ogóle...

- Wszystko zorganizuję. Zaufaj mi. - Uniósł do góry palec, bo właśnie z kimś się połączył.

Tamara wtuliła się w miękką sofę, zadowolona, że jest obok niej ktoś, kto bierze sprawy w swoje ręce. Przez cały rok musiała samodzielnie podejmować trudne decyzje: kiedy wrócić do pracy, co zrobić z domem, z udziałami w Ambrozji, czy jechać do Indii. Z jednej strony cieszyła się z odzyskanej niezależności, z drugiej zaś była przytłoczona nawalem spraw, które musiała szybko ogarnąć. Dlatego nie miała nic przeciwko temu, żeby Ethan wszystko za nią załatwił. O dziwo, ufała mu, przynajmniej w kwestiach organizacyjnych. Nieraz przekonała się, że ma do tego wybitny talent.

- Dobrze, sytuacja opanowana. - Schował telefon do kieszeni i otrzepał ręce.

- I wystarczył jeden telefon?

- Moja asystentka wszystkim się zajmie. A my lepiej załatwmy pokój. Albo, jeśli masz ochotę na mocniejsze wrażenia, apartament dla nowożeńców. - Spojrzał na nią z ukosa.

- Zapomnij o tym. Już ci mówiłam, że nie poprawię ci statystyki.

- Szkoda... Przydałoby się nowe nacięcie na filarze łóżka.

- Jesteś...

- Uroczy? Ujmujący? Nie można mnie nie lubić?

- Przeginasz - powiedziała, z trudem hamując śmiech. - Ale do rzeczy. Weźmiemy dwa pokoje.

- Ech, ty zawsze musisz psuć zabawę - mruknął pod nosem, po czym poszedł bajerować recepcjonistkę.

Tamara rozejrzała się po wytwornym marmurowym holu oświetlonym wielkimi kandelabrami. Cieszyła się, że tu jest. Bo jak się nie cieszyć perspektywą nocy w przepięknym pałacu z najbardziej czarującym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała? Oczywiście nadal mogła sobie powtarzać, że wdawanie się w romans z kimś takim to karygodny błąd. Ale chyba może ulec magii tego bajkowego miejsca i nieco osłabić swój niezłomny opór. Prawda?

O rany! Co innego nieco złagodzić opór, a co innego zmięknąć jak wosk na widok Ethana, który stanął w progu jej pokoju z butelką szampana w jednej i broszurą poświęconą Tadż Mahal w drugiej ręce.

- Mogę wejść?

Nie! Co to, to nie! Pomysł był cokolwiek ryzykowny, zwłaszcza że miała na sobie hotelowy szlafrok, a pod nim... nic. Nie myśl o tym, nie myśl o tym, powtarzała w popłochu. Tylko jak tu nie myśleć, skoro on patrzy w taki sposób, że... aż robi się gorąco.

- Nie przychodzę z pustymi rękami... - kuśił.

Tamara miała ochotę zamknąć mu drzwi przed nosem. Z braku zaufania do... samej siebie.

- Prawdę mówiąc, jestem zmęczona.

Poza tym mam mętlik w głowie, jestem wykończona i niezdrowo podkrecona, dopowiedziała w myślach. Nie bardzo wiedząc, do dalej robić, spojrzała na niego bezrad-

nie. Wyglądał zabójczo, świeżo spod prysznic, z wilgotnymi włosami i hardym spojrzeniem. I nagle ją olśniło. Zrozumiała, co ją w nim tak pociąga. Niebezpieczeństwo! Wydawał jej się groźny, nieprzewidywalny, momentami szalony. Uosabiał wszystko to, czego się bała i przed czym próbowała się schronić w opiekuńczych, jak jej się naiwnie zdawało, ramionach Richarda. Z całą pewnością nie mogłaby spędzić życia z kimś takim jak on, ale jego mroczny urok kusił ją jak każdy zakazany owoc.

On zaś doskonale wiedział, jak ją podejść. Pomachał jej przed nosem błyszczącą broszurą i kusił dalej:

- Wypij ze mną kieliszek szampana, poopowiadaj mi o Tadź Mahal, żebym nabrał ochoty na zwiedzanie, a potem sobie pójdę. Obiecuję.

Instynkt podpowiadał, by nie dała się złapać na gładkie słówka i kazała mu iść precz. Jednak po wszystkim, co dla niej zrobił, nie chciała być nieuprzejma.

- No dobrze. Zapraszam - westchnęła, otwierając szerzej drzwi.

To tylko kieliszek szampana, pocieszała się. Nawet nie będzie czasu porozmawiać. Nie mówiąc już o innych sprawach...

- A jak pokój? Odpowiada ci?

- To taki żarcik? - Rozejrzała się po przestronnym, pięknie urządzonym wnętrzu. - Jest fantastyczny.

Naprawdę czuła się w nim jak księżniczka z bajki. Byle tylko pod materacem nie było ziarnka grochu, a na materacu nachalnego księcia.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona. Bałem się, że będziesz miała pretensje, że przeze mnie spóźniliśmy się na pociąg.

- Przecież nie zrobiłeś tego celowo - odparła.

Odniosła wrażenie, że się spieszył, lecz nawet jeśli tak było, szybko odzyskał luz.

- Za naszą podróż. - Usiadł obok niej na kanapie i podał jej szampana. - Oby do samego końca była pełna wrażeń. - Nie przestając patrzeć jej w oczy, stuknął kieliszkiem o jej kieliszek.

Drgnęła, zaskoczona wyrazem stanowczości w jego oczach. Uciekła wzrokiem w bok, próbując wyrwać się spod uroku, który na nią rzucił w chwili, gdy wszedł do pokoju. Co ona bredzi? W chwili, gdy wytropił ją w Indiach i pokrzyżował jej plany.

- Czy moja obecność cię krępuje? - zapytał.

- Trochę...

- Dlaczego? - Zjrzał jej w oczy, wprawiając ją w coraz większe zakłopotanie.

- Dlatego, że każda rozsądna kobieta powinna trzymać się jak najdalej od takiego podrywacza jak ty - wyrzuciła z siebie w przyływie szczerości.

O dziwo, Ethan wcale nie poczuł się urażony. Wręcz przeciwnie, zaczął się śmiać.

- A ty nic, tylko playboy i playboy! - prychnął. - Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co o mnie mówią.

- Czyli to nieprawda, że jesteś kobieciarzem?

- Powiedzmy, że te opowieści są nieco podbarwione.

Tamara uśmiechnęła się pod nosem. Bawiło ją, że Ethan próbuje zbagatelizować te opinie i odciąć się od reputacji podrywacza. Co by nie mówił, ona i tak wie swoje. W końcu na własne oczy widziała procesję kobiet paradyjących przez jego życie. Nie jej sprawa, z kim się spotyka, ale zaskakiwał ją doborem partnerek. Nie wyglądał na faceta, który lubi pustogłowe lale, ale pozory mylą...

- Naprawdę tak ci przeszkadza moja przeszłość?

- Nic mi do niej.

- Szkoda. Wolałbym, żeby jednak choć trochę cię obchodziła.

Był tak blisko, że wystarczyło, by minimalnie obróciła głowę, a ich usta by się zetknęły.

- Powiedz mi, czego pragniesz - szepnął do jej ucha, aż ją przeszły dreszcze.

Nie musiała długo zastanawiać się nad odpowiedzią. Chciała zacząć wszystko od początku, ruszyć śmiało naprzód bez zbędnego balastu w postaci mężczyzny. Czemu więc pozwala się omotać komuś, kto z całą pewnością nie jest tym, kogo szuka?

Ta zdroworozsądkowa myśl podziiała na nią jak zimny prysznic. Otrząsnęła się z zauroczenia i, śmiejąc się z przymusem, odsunęła się na bezpieczną odległość.

- Chcesz wiedzieć, czego pragnę? - zapytała, uśmiechając się prowokacyjnie. - Marzę, żeby obejrzeć broszurę, którą przyniosłeś, więc mi ją pokaż.

Podał jej kartkę, ale cofnął dłoń, nim zdążyła ją chwycić. Jego spojrzenie mówiło, że to nie koniec polowania. Miał zamiar droczyć się z nią, dopóki nie usłyszy dwóch upragnionych słów: pragnę cię.

Potraktowałby je jak zielone światło. Czuł, że jeszcze chwila, a Tamara wreszcie będzie jego. Weźmie ją tu, w tym luksusowym pokoju, tak jak sobie zaplanował. Nie był romantyczny, wręcz przeciwnie. Zależało mu jednak, by ich pierwszy raz był dla niej niezapomnianym przeżyciem. Wspaniałym, gorącym wspomnieniem, które zostanie z nią na zawsze, gdy po powrocie do Melbourne ich drogi się rozejdą. Uważał, że po latach smutku zasługuje na specjalne traktowanie. Kobieta taka jak ona powinna mieć świat u swych stóp.

- Dawaj broszurę! - zawołała, ale on podniósł rękę jeszcze wyżej.

- Nie dam. Chyba że mnie ładnie poprosisz.

Próbowała złapać go za rękę, pochylając się coraz bardziej w jego stronę. Pod wpływem gwałtownego ruchu jej szlafrok rozchylił się i Ethan zobaczył kształtne jędrne piersi, wprost stworzone do tego, by je pieścić. Pożądanie na moment go zamroczyło.

- Słyszysz, co mówię? - Ze śmiechem rzuciła się na niego. - Daj mi to! - Jeden nieopatrzny ruch i straciła równowagę. Runęła na niego jak długa i niechcący przewróciła na sofę, sama zaś wylądowała na nim.

- Ojej, przepraszam!

Spojrzał w jej oczy, lśniące z pożądania, i zrozumiał, że jej przeprosiny są czystą kurtuazją. Broszura, o którą tak walczyła, sfrunęła na podłogę. A ona uniosła się lekko, spojrzała mu w oczy i zaczęła go całować. Dziko, namiętnie, zachłannie.

Była to ostatnia rzecz, jakiej się spodziewał. W marzeniach przeżywał tę chwilę tysiące razy, niemal fizycznie czuł, jak wreszcie ją bierze, a ona mu ulega. Ale nawet w najśmielszych snach nie przypuszczał, że w tej upragnionej chwili to Tamara przejmie kontrolę i będzie górą. A on się jej podda. Może nawet byłby w stanie to znieść, gdyby nie coś, co wyczytał z jej oczu.

Zaangażowała się. Zaczęło jej na nim zależeć.

I to bardzo.

Powinien był się domyślić, że nie będzie zainteresowana związkiem opartym na fizycznej atrakcyjności. I że jeśli będzie chciała się z nim kochać, to tylko i wyłącznie wtedy, gdy poczuje emocjonalną więź. I wreszcie poczuła. Na jego własną prośbę, bo jak ten idiota zachęcał ją do zwierzeń, wciągał w poważne rozmowy. No to ma, czego chciał.

W każdej komórce ciała czuł wściekle pulsowanie niezaspokojonego pożądania. Niestety, uczty zmysłów nie będzie. Na razie musi obejść się smakiem. Wszystko jest nie tak. Jeśli mają pójść na całość, musi się to odbyć na jego warunkach. Tamara musi być w pełni świadoma, na co się decyduje.

Żadnych roziskrzonych oczu, żadnej nadziei na coś trwałego. Układ ma być jasny.

Delikatnie odsunął ją od siebie i usiadł.

- Co się stało? Coś nie tak? - pytała zdeorientowana.

- Nic! - Nie mógł patrzeć na jej zawiedzioną minę, więc wstał i ruszył do drzwi. Nie chciał czekać, aż padną pytania, na które nie będzie mógł odpowiedzieć.

- Myślałam, że właśnie tego chcesz! - zawołała drżącym głosem. Musiał się hamować, by nie zawrócić, nie chwycić jej w ramiona i nie zanieść do ogromnego łóża.

- A ty? Czego ty chcesz? - rzucił przez zęby.

- To chyba jest jasne. Tak mi się przynajmniej wydaje. Może zbyt długo tego nie robiłam...

Zacisnął pięści. W jej głosie był bezgraniczny smutek i zagubienie. I to wszystko przez niego. Poczul, że musi wyjść. Natychmiast.

Szybko podszedł do kanapy i podniósł broszurę.

- Proszę. - Położył ją na jej kolanach, ale nawet nie drgnęła. - Oto czego naprawdę pragniesz. A ja jestem natrętem, który niszczy twoje marzenie.

Jej oskarżycielskie spojrzenie trafiło go prosto w serce. Nienawidził siebie za to, że przez zaślepienie i egoizm postawił i ją, i siebie w takiej sytuacji.

- Nic nie rozumiem... - szepnęła.

- Myślisz, że ja rozumiem? - mruknął i zanim wyszedł, pocałował ją lekko w usta.

Nie potrafił odmówić sobie tej przyjemności.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia dotarli do Bharatpur, a Tamara nadal czuła się jak dziecko we mgle. Podczas bezsennej nocy setki razy odtwarzała w pamięci scenę po scenie. I wciąż nie pojmowała, co się właściwie stało.

Odkąd spotkali się na peronie w Delhi, Ethan bezustannie ją prowokował, nie zostawiając cienia wątpliwości co do swoich intencji. A gdy w końcu mu uległa i zaczęła go całować, nagle stracił zainteresowanie i się wycofał. Coś tu nie pasuje, myślała, przewracając się z boku na bok. Nad ranem doszła do wniosku, że nie pozwoli, by ta nieszczęсна historia zepsuła jej radość z upragnionej podróży. Sama czuła, jak bardzo Ethan się zmienił w ciągu zaledwie kilku dni. Przecież to dopiero początek, a ona już była zachwycona swoim nowym wcieleniem. Coraz pewniej czuła się jako uśmiechnięta, zadowolona z życia kobieta, która budzi w mężczyznach pożądanie i dobrze się z tym czuje.

Jeśli ta nowa, świadoma siebie i swoich pragnień Tamara przeraziła Ethana, jego problem. Może facet nie lubi, kiedy kobieta przejmuje inicjatywę. Jak wielu mężczyzn, woli być myśliwym niż zwierzyną. Skoro tak lubi gonić króliczka, niech go goni dalej. Bo ona na pewno drugi raz nie wpadnie w sidła.

Właściwie powinna być mu wdzięczna, że wreszcie dał sobie spokój i przestał się narzucać. A jednak było jej trochę żal, że to już koniec.

Przez całą drogę do Bharatpuru zerkała na Ethana ukradkiem, próbując wyczytać coś z jego twarzy. Bezskutecznie. Był wyjątkowo zamknięty w sobie, więc często potykali się o męczącą ciszę.

- Proszę, rydwan czeka... - Wskazał riksę, która miała obwieźć ich po parku narodowym Keoladeo Ghana, słynnym rezerwacie ptaków.

- Rydwan? - Uśmiechnęła się z przymusem. - Czy to znaczy, że jesteś księciem z bajki?

- Co wy, kobiety, macie z tymi książętami?

Mogła wygłosić tyradę na temat bajeczek o tym, jak to ona i on „zakochują się w sobie od pierwszego wejrzenia, on ją ratuje, a potem żyją długo i szczęśliwie”, którymi dziewczynki karmione są od najmłodszych lat. Darowała sobie i, wzruszywszy ramio-

nami, wsiadła do rikszy. W pierwszej chwili ucieszyła się, że daszek osłoni ją przed palącym słońcem, zaraz się jednak zmartwiła, bo wewnątrz okazało się bardzo ciasne.

- Jedźmy! Nie chciałbym, żebyśmy tu utknęli na dłużej. W końcu przed nami zwiedzanie Tadź Mahal - powiedział, dając riksarzowi znak, by ruszał.

Ona też nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie stanie przed legendarnym pałacem. Jeśli coś psuło jej radość oczekiwania, to wymuszony fizyczny kontakt, przez który nie mogła się na niczym skupić. Niewiarygodne, że wystarczył przypadkowy dotyk, i mimo upału dostawała gęsiej skórki. Przy Richardzie nic takiego jej się nie zdarzyło. Inna sprawa, że rzadko jej dotykał, a przez ostatni rok małżeństwa w ogóle się do niej nie zbliżał.

- Moja mama bez przerwy opowiadała o Tadź Mahal - odezwała się, by przerwać ciszę. - Wyobrażała sobie, jak to będzie, kiedy go wreszcie zobaczy. Nie zdążyła...

Zamilkła, czując, że za chwilę znów się rozklei. Przepelniona bolesną tęsknotą, podświadomie czekała, aż Ethan obejmie ją i pocieszy, tak jak robił ostatnio, gdy opowiadała mu o matce. A on wprawdzie spojrzał na nią ze współczuciem, ale na tym poprzestał.

- Spróbuj spojrzeć na to miejsce jej oczami - poradził po chwili - przypomnij sobie, co ci opowiadała. I pomyśl, że znalazłaś się w tu dzięki jej marzeniu, które zaszczepiła w twoim sercu.

- Dziękuję ci. Właśnie to chciałam usłyszeć.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Wiedziała, że to puste słowa. Frazes, który rzucił, byle coś powiedzieć. Z sobie tylko znanych powodów odgrodził się od niej niewidzialnym murem i bez słowa wyjaśnienia zerwał delikatną nić przyjaźni, która się między nimi nawiązała. Z jednej strony miała do niego żal, że tak z nią postąpił, z drugiej zaś była mu wdzięczna. Wyrwał ją bowiem z emocjonalnej próżni i pokazał, że znów może czuć i żyć całą pełnią. Podarował jej prezent, za który będzie mu dogonnie wdzięczna.

Dość tego. Nie pora rozpamiętywać zdarzenia minionych dni, a tym bardziej lat. Żeby czymś zająć myśli, sięgnęła po przewodnik.

- Piszą, że to istny raj dla ptaków. Jest ich tu ponad trzysta osiemdziesiąt gatunków, w tym rzadkie okazy żurawia syberyjskiego - oznajmiła, wpatrując się w kartki z takim skupieniem, jakby wypisano na nich receptę na wieczne szczęście.

- Co jeszcze tu mają? - Ethan pochylił się, żeby zerknąć do przewodnika.

Odetchnęła głęboko, chłonąc przy okazji jego zapach, w którym dominował aromat drzewa sandałowego. Aż jej się od tego zakręciło w głowie, więc musiała na moment przymknąć oczy. Ręce miała bezwładne, w głowie zamęt. Żeby cokolwiek powiedzieć, musiała kilka razy odchrząknąć. Dopiero wtedy była w stanie odczytać długą listę ptaków.

- Super! - stwierdził.

Super! Rzeczywiście! Rikszę wynajęli na godzinę. Sporo jak na męki, które będzie przechodziła, ocierając się o jego udo. Jej obawy okazały się słuszne. W pewnej chwili zdenerwowany pelikan przeleciał tuż nad głową rikszarza, ten zaś tak się wystraszył agresywnego ptaka, że gwałtownie skręcił kierownicą. Pojazd podskoczył, a Tamara poleciała prosto na Ethana.

- Widzisz, jak na ciebie lecę... - próbowała żartować, opierając się o jego tors. - Obiecuję, że już nie będę.

- Czy ja się skarżę?

Spojrzał na nią z uśmiechem, od którego zrobiło jej się ciepło. Wreszcie zachowywał się tak jak dawniej. Czyli wtedy, gdy stawał na głowie, żeby ją usidlić. Korciło ją, by zapytać go wprost, co tak nagle ostudziło jego zapędy, ale wiedziała, że byłoby to nierozsądne. Od razu zorientowałby się, że jej na nim zależy. Musiałaby być samobójczynią, by po wszystkich przykrościach, których doświadczyła, podać mu serce na tacy.

- Wiesz, jak teraz wyglądasz? - zapytał miękko.

- Nie mam pojęcia. Jak?

- Jak mały robaczek, na którego czyhają wszystkie ptaszyska z rezerwatu. - Delikatnie odgarnął pasmo włosów z jej twarzy. - Ja nie gryzę, więc nie patrz na mnie, jakbym miał cię zaraz zjeść. - Zanim zdążyła wykrztusić chociaż słowo, pochylił się i pocałował ją w usta. - Choć przyznam, że w czerwonym wyglądasz wyjątkowo ponętnie - dodał, po czym odwrócił się, i jakby nigdy nic, zaczął obserwować stado gęsi.

Tamara czuła się zdezorientowana. Żeby znów nie stracić równowagi, jedną ręką chwyciła się mocno poręczy, a drugą dotknęła ust. Dlaczego pozwoliła tak się omotać? Ethan bawił się z nią w „ciepło, zimno”, za nic mając jej uczucia. A ona mu na to pozwalała.

Popatrzyła na gęsi zrywające się do lotu i zapragnęła być taka jak one. Oderwać się od ziemi, wzbić do góry, rozpostrzeć skrzydła i być wreszcie być sobą. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów chciała być beztroska i lekkomyślna, po prostu wolna jak ptak. Chciała znaleźć w sobie odwagę, by wreszcie wyrwać się z bezpiecznej klatki, w której na własne życzenie pozwoliła się zamknąć.

Zerknęła na Ethana, pewna, że to jemu zawdzięcza tę przemianę. I pragnienie, by zmierzyć się z nieznanym, zaryzykować. Intuicja podpowiadała jej, że przy nim odnajdzie swoje prawdziwe ja i na nowo nauczy się czerpać z życia pełnymi garściami.

Jeśli nie stłumi iskry, która się między nimi pojawiła, tylko pozwoli jej zmienić się w płomyk, być może przeżyją razem coś niezwykłego, coś, o czym nie śniła w najgorętszych snach. Aby to się stało, musi przełamać opory i odważnie wykorzystać szansę.

Tylko czy dla ulotnej chwili szczęścia warto tak ryzykować? To oczywiste, że ich związek skończy się w momencie, gdy Ethan wejdzie na pokład samolotu lecącego do Melbourne. Trudna decyzja. Co gorsza, musi podjąć ją szybko, bo zostało im raptem pół dnia i jedna noc.

Ryzyko. Hazard. Przygody. Wyzwania. Stawianie wszystkiego na jedną kartę.

Tych słów nie było w jej słowniku, zwłaszcza w czasach małżeństwa. Pozwoliła narzucić sobie rolę potulnej żony, tak bardzo zapatrzona w męża, że traktowała go jak wyrocznię i nie widziała jego wad.

Ten etap na szczęście miała już za sobą. Dobry los uwolnił ją od niewdzięcznego egomaniaka. Wreszcie jest wolna i może robić, czego dusza zapragnie. Ma szansę zagrać o szczęście.

Stawka w tej grze jest wysoka.

Wystarczy jeden fałszywy ruch i bezpowrotnie straci wąż przyjaźń, która zrodziła się między nią a Ethanem. Za to jeśli gwiazdy będą im sprzyjać, mają szansę znaleźć się w siódmym niebie.

Z cichym westchnieniem oparła plecy o oparcie i z zazdrością śledziła gęsi wzlatającą coraz wyżej.

Może wreszcie pójdzie ich śladem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jesteś gotowa?

Tamara kiwnęła głową, nabrała powietrza i otworzyła oczy. Pierwsze wrażenie było piorunujące.

Niesamowite. Niezapomniane.

Biały marmurowy pałac Tadź Mahal lśnił w promieniach słońca, które w swej wędrówce zbliżało się już ku linii horyzontu. Zachwycająca sylwetka monumentalnej budowli odbijała się w długiej fosie, rzucając niezwykle blask na otaczające ją ogrody.

- Widok to nie wszystko.

Oniemiała z zachwytu spojrzała na Ethana, wdzięczna, że rozumie, jak wiele znaczy dla niej ta chwila.

- Twoja mama jest tu razem z tobą - szepnął, przytulając ją do siebie. - I na pewno pragnie, żebyś cieszyła się i była szczęśliwa.

Spojrzała na niego, próbując odgadnąć, czy on ma świadomość, że swoją przemianę i poczucie szczęścia zawdzięcza właśnie jemu. Z wyrazu jego oczu wyczytała, że jest dla niego ważna. Tkliwość i współczucie, które w nich dostrzegła, dały jej cudowną pewność, że wreszcie jest dla kogoś ważna. Tak jak Ethan stał się ważny dla niej. Wystarczyła sekunda, pierwsze spojrzenie na Tadź Mahal, by nie miała cienia wątpliwości, że jest mężczyzną, z którym chce przeżyć to najważniejsze wydarzenie ze swojego życia.

Wzruszona, z czułością dotknęła jego policzka.

- Mam nadzieję, że wiesz, jak wiele dla mnie znaczy, że jestem tu z tobą.

Wyglądał na zaskoczonego jej wyznaniem.

- Jestem tylko marną namiastką twojej mamy, ale też się cieszę, że jesteśmy tu razem. - Obrócił się lekko, przy okazji uwalniając od jej dotyku.

Podążyła za jego spojrzeniem i nagle dotarło do niej, że oto stoi przed jednym z siedmiu cudów świata, obok niej spokojnie płynie rzeka Jamuna, wokół kłębi się wielobarwny tłum turystów, a ona i tak ma wrażenie, że jest jedyną osobą na świecie, która doświadczyła tego skończonego piękna.

- Wytrzymał próbę czasu, prawda?

- Budowa ciągnęła się aż dwadzieścia dwa lata, więc trudno, żeby nie był trwały - odparła, przypatrując się z podziwem imponującej kopule, wspaniałym łukom i misternym ornamentom.

- Oczywiście wiedziałem, że to perła architektury, ale nie sądziłem, że jest aż tak niesamowity - przyznał.

- Wiem... - westchnęła. - Znasz jego historię?

- Coś tam wiem, ale bez szczegółów. Szahdżahan, władca z dynastii Wielkich Mongołów, wznosił go dla swej żony Mumtaz Mahal. Przy budowie i transporcie materiałów pracowało dwadzieścia tysięcy robotników i tysiąc słoni. Świątynię ozdobiono tysiącami kamieni szlachetnych i półszlachetnych.

- Brawo! Widzę, że ktoś dokładnie przeczytał „Lonely Planet” - roześmiała się.

- Dobra, dobra, pani Mądralińska. Uzupełnij moją skromną wiedzę.

- Nie wiem, czy wytrzymasz. Moja historia jest bardzo romantyczna.

- Spokojnie, dam radę. Jestem wrażliwym facetem epoki New Age.

- Pamiętaj, sam tego chciałeś. I lepiej usiądź, bo to trochę potrwa.

Posłusznie usiadł obok niej, a ona opowiedziała mu o wielkiej miłości perskiej księżniczki i potężnego władcy. O miłości, której nie pokonała nawet śmierć. Małżonkowie przeżyli razem osiemnaście szczęśliwych lat, jednak Mumtaz Mahal zmarła, rodząc czternaste dziecko. Przed śmiercią poprosiła męża, by zbudował świątynię, która ją upamiętni. Szahdżahan dotrzymał słowa.

- To rzeczywiście niezwykła historia - przyznał Ethan, gdy skończyła. Dłuższą chwilę przyglądał się monumentowi, sprawiając przy tym wrażenie, jakby bił się z myślami. - Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? - spytał znienacka.

- Cóż, moim rodzicom się przytrafiła...

- Nie pytam o twoich rodziców, tylko o ciebie.

Pomyślała, że oto nadarza się okazja, by przyznać się, iż ma ochotę przekroczyć granice i sprawdzić, dokąd ich to zaprowadzi. Zabrakło jej jednak odwagi. Zbyt długo tkwiła w niewoli konwenansów, najpierw jako posłuszna córka, później uległa żona. Poza tym zawsze bała się zmian, nie była z tych, co to lubią rozhuścić łódkę.

- Sama nie wiem, w co wierzę - odparła wymijająco.

- Kiepski wykręt - mruknął, nie kryjąc rozczarowania.

- Proszę...?

- Słyszałaś. Jesteś silną, odporną na stres kobietą. Przeżyłaś śmierć męża, ale się nie załamałaś. Zrozumiałaś, że życie toczy się dalej. Postanowiłaś wrócić do pracy. No i przyjechałaś tutaj! - Skinął w stronę świątyni.

Delikatnie położył dłoń na jej ramieniu, a ona natychmiast drgnęła.

- Podjęłaś tyle ważnych decyzji, ale widzisz, co się dzieje, kiedy cię dotykam? Podskakujesz jak rażona prądem. I to cię zdradza. Nie jesteś szczerą.

Zerwała się, czując, że potrzebuje dystansu. Chciała uciec jak najdalej, najlepiej na drugi koniec świata, przed prawdą jego słów. I zdradzieckim biciem własnego serca.

- Tu nie chodzi o szczerą, tylko o ryzyko. Nienawidzę ryzykować - przyznała. Przechodząca obok para rzuciła jej zaciekawione spojrzenie. Znużonym gestem przesunęła dłońmi po twarzy. - Nie jestem taka jak ty - ciągnęła po chwili, zniżając głos. - Ty jesteś odważny. Lubisz i umiesz zarządzać. W twoim świecie istnieje tylko czerń i biel. W moim królują odcienie szarości. Na szczęście wreszcie i ja wychodzę ze strefy cienia.

Ethan również wstał. Chciał wziąć ją za rękę, ale go powstrzymała.

- Nie, poczekaj, pozwól mi skończyć. Muszę to z siebie wyrzucić. Odnosisz sukcesy, jesteś spełniony, ale wiesz, czego najbardziej ci zazdroścę?

Wiesz, kim jesteś. Znasz swoje miejsce na ziemi, a to jest akurat coś, o czym ja nie mam pojęcia... - zakończyła szeptem, po którym zapadła męcząca cisza.

Tamara czekała, aż Ethan powie coś, żeby ich od tej ciszy uwolnić. Milczał, ale przyciągnął ją do siebie. Tym razem się nie broniła.

- Nie wiedziałem.

- Że jestem taka żalosna?

- Że tak czujesz. Przykro mi.

- Daj spokój. Sama muszę to przepracować. - I zrobię to, dodała w myślach.

- Masz za sobą wyjątkowo ciężki okres. Ale wiesz, że zasługujesz na szczęście, prawda?

- Wiem, że chcę być szczęśliwa...

- Więc pozwól sobie na to.

Bezbłędnie odczytała jego intencje. Odważnie spojrzała mu w oczy, choć wewnętrzny głos krzyczał: nie! nie rób tego!

- Z tobą?

Powoli skinął głową.

- Wiesz, dlaczego przyjechałem do Indii?

- Podobno w interesach.

Uśmiechnął się, słysząc lekką ironię w jej głosie.

- Za tobą! - Chwycił ją za ramiona.

- I dlatego bawisz się w podchody? Najpierw mnie prowokujesz, zbliżasz się, a potem... bach! I już cię nie ma.

- To nie tak! - Przyciągnął ją do siebie. - Na początku tej podróży ledwie cię znałem. Z czasem wszystko się zmieniło. To prawda, że jestem trochę narwany i pragnę cię jak wariat, ale teraz...

- Czego teraz ode mnie chcesz?

- Tego!

Tym razem pocałunek wcale nie był delikatny. Nie było w nim tkliwości, słodkiego uwodzenia. Był za to dziki, niezaspokojony głód, który idealnie odpowiadał temu, który sama czuła. Może dlatego od razu dała się ponieść i na pasję odpowiedziała pasją. Miała wrażenie, że przepoczwarza się z szarej myszki w kobietę, która wreszcie wie, czego chce i nie boi się o to walczyć.

To był pocałunek życia. Pocałunek pełen obietnic, ekscytujący, cudowny. Bez cienia szarości.

Wart, by pamiętać go do końca życia.

- Nigdy więcej tego nie rób - szepnął Ethan całą wieczność później, gdy oboje trochę ochłonęli. - Nie umniejszaj własnej wartości ani wartości tego, co się przed chwilą stało.

- Nie robię tego...

- Hej, pamiętaj, z kim rozmawiasz!

- Pamiętam. I tego się właśnie boję. - Machinalnie zaczęła wygładzać jego T-shirt pognieciony w miejscach, gdzie kurczowo zacisnęła palce.

- Weź ten pocałunek za dobrą monetę. Pomyśl, że to pierwszy krok.

- Do czego? - zapytała, niepewna, czy chce poznać odpowiedź.

- O tym się dopiero przekonamy - szepnął, muskając wargami jej usta.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ethan uniósł się na łokciach i spojrzał na monstrualną Bramę Indii, jedną z atrakcji turystycznych New Delhi. Gdyby, zamiast leżeć na trawie w sercu wielomilionowej metropolii, snuł się teraz po brudnych zaułkach Timbaktu, czułby się równie szczęśliwy. A wszystko dzięki cudownej kobiecie, która mu towarzyszyła.

- O czym myślisz? - zapytał leżącą obok Tamarę.

- O tym, że jeśli zobaczę jeszcze jeden pomnik, fort albo pałac, to sfiksuję.

- Przecież tu indyjski Łuk Triumfalny! - Roześmiał się, wyjmując źdźbło trawy z jej włosów, po czym zasypał ją gradem informacji wyczytanych z przewodnika.

- Aleś ty mądry! Żeby ci nie zaszkodziło - ironizowała.

- Ja tylko próbuję zrobić na tobie wrażenie.

- Już zrobiłeś.

Pochwała, w dodatku wypowiedziana bez wahania, była jak miód na jego serce. Jednak niemal w tej samej chwili załapała go fala wątpliwości. Czuł, że sytuacja coraz bardziej wymyka się spod kontroli.

Robił, co mógł, by nie stracić dla Tamary głowy. Próbował się wycofać, okiełznać własne niepokoje, nawet zniechęcić ją do siebie. Wszystko na nic.

Miał przeczucie, że tego, co się między nimi dzieje, nie da się porównać z niczym, co dotąd przeżył. Chciał się bronić, ale siła, z jaką pragnął tej kobiety, niszczyła jego opór. W końcu nikt nie pchał go w jej ramiona, sam chciał się w nich znaleźć. Wręcz uparł się, by ją zdobyć.

Czemu więc, gdy był już prawie u celu, uczucie to go przytłoczyło. Zajęty pogonią za Tamarą, zapomniał ją uprzedzić, że nie interesuje go stały związek. Wyobrażał sobie, że trochę się pospotykalają, nacieszą sobą, zaspokoją pożądanie. I na tym koniec. Czy ona liczy na więcej?

Raczej nie, skoro ciągle powtarza, że chce zacząć wszystko od nowa. To go uspokoiło. Potraktował jej słowa jak zachętę i uznał, że może bezkarnie zaspokoić swoje zachcianki. A gdyby miało się okazać, że z jej strony to coś poważnego? Cóż, dobrze wiedział, co robić w takiej sytuacji. Uciekać. Tak jak jego matka.

Kochał ją i z całą dziecięcą naiwnością wierzył, że ona też go kocha. Życie brutalnie odarło go ze złudzeń. Jako pięciolatek z dnia na dzień stał się bezdomnym sierotą, bo matka uznała, że samej będzie jej łatwiej niż z nim.

- Co się stało?

Ethan ocknął się z zamyślenia. Otrząsnął się z ponurych myśli jak z kurzu.

Nie czas na gorzkie wspomnienia. Trzeba tworzyć nowe, radosne.

- Zastanawiam się, co dalej. Dokąd pójdziemy.

Nie do końca było to kłamstwo. Od wczorajszej wizyty w Tadź Mahal rozmyślał, co z nimi dalej będzie. I po co w ogóle otwierali puszkę Pandory i uwalniali uczucia, nad którymi nie potrafią zapanować.

Nie znosił takich sytuacji, irytowała go wszelka nieprzewidywalność. Dawno temu narzucił sobie surową dyscyplinę, bo tylko w ten sposób mógł zapanować nad mrokiem, który ogarniał jego duszę wraz z falą depresyjnych wspomnień o fizycznej przemocy, życiu na ulicy i głodzie, od którego tracił zmysły.

- Dokąd pójdziemy? - powtórzyła zamyślona. - Nie mam pojęcia. Następny tydzień spędzę w Goi, ty masz do załatwienia swoje sprawy - mówiła, skubiąc źdźbło trawy. - Najlepiej, jak wrócimy do Melbourne i zobaczymy, co dalej.

Poczuł ulgę, choć nie pojmował, dlaczego. Przecież powinien naciskać, by nie odkładali niczego na potem. Zwykle, jak każdy facet, po długim podboju oczekiwał natychmiastowej nagrody. Nie tym razem. Co się z nim dzieje? Dlaczego nie jest sobą? Skąd ta niepewność, niepokój, rozstrój?

- Nie odpowiada ci taki wariant? - zapytała.

- W ciągu ostatniego tygodnia przeszliśmy długą drogę. - Zmarszczył brwi, czując nieznośne napięcie w karku, które zwykle zapowiadało koszmarny ból głowy. - Po powrocie wszystko może się zmienić.

- To do ciebie niepodobne - zdziwiła się. - Przecież to ty jesteś wiecznym optymistą, a ja skrajną pesymistką.

Co miał jej powiedzieć? Że nie chce stałego związku? Że nie wie, co myśleć o tym, co się między nimi wydarzyło? Że z zasady jest nieufny?

- Coś cię gnębi. Powiedz mi, o co chodzi? - Delikatnie ścisnęła jego dłoń.

Miał wystarczająco dużo czasu na wynajdywanie wykrętów, więc w końcu nazbierało się ich tyle, że mógł z nich stworzyć prawdziwy szwedzki stół. Nic tylko brać. Sięgnął więc po najbardziej smakowity kąsek.

- Po śmierci Richarda tabloidy nie dawały ci spokoju. Wyobrażasz sobie, co się będzie działo, gdy odkryją, że się spotykamy?

Zmarszczka na jej czole pogłębiła się, instynktownie cofnęła dłoń, którą gładziła jego rękę.

- Pewnie zrobią ze mnie zachłanną dziwkę, która odczekała, aż mężulek ostygnie w grobie i znalazła pocieszenie w ramionach jego współnika. Oczywiście napiszą, że polaszczyłam się na twoje miliony. I co z tego? Przecież to nonsens.

Ethan znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że jej brawura jest trochę na wyrost.

- Skoro jesteś taka pewna...

- Oczywiście, że nie jestem! - Poderwała się z ziemi i stanęła nad nim z pałającym wzrokiem i zaciśniętymi pięściami. Nigdy dotąd nie widział jej tak wzburzonej. - Ty tego chciałeś, ty! Przypierałeś mnie do muru, uganiałeś się za mną, a potem nagle robiłeś w tył zwrot. Bawiłeś się moim kosztem, robiłeś ze mnie wariatkę, aż w końcu sama już nie wiedziałam, co mam myśleć. Ale wciąż tu jestem.

Oskarżycielsko wyciągnęła palec w jego stronę, a on myślał o tym, że jest piękna w tej swojej złości.

- Teraz, kiedy wreszcie jestem gotowa dać nam szansę, ty wycofujesz się rakiem. O co ci chodzi? - Jej głos przeszedł w nagły szloch.

Ethan wstał i chciał ją przytulić, ale mu nie pozwoliła.

- Nie, nie dotykaj mnie!

Wszystko schrzanił. Wciąż jest żalonym popaprańcem. Nieważne, jak daleko odszedł od samotnego, zdesperowanego, brudnego dzieciaka, którego chowa ulica i który, aby przeżyć, musi wysepić parę groszy na jedzenie. Nieważne, że odniósł sukces i zarobił masę szmalu. Nadal jest tym samym nieufnym facetem, który nikomu, a już zwłaszcza kobiecie, nie pozwoli podejść do siebie zbyt blisko. Tak dłużej być nie może. Musi natychmiast coś z tym zrobić, bo w przeciwnym razie nie tylko nic nie wyjdzie z ich romansu, ale też skończy się przyjaźń, która dopiero się zaczęła.

- Tamaro, posłuchaj... Ja...

- Niby dlaczego mam cię słuchać? Podaj mi jeden powód! - Skrzyżowała ręce na piersiach i wpatrywała się w niego w napięciu.

- Dlatego, że bardzo mi na tobie zależy - wyznał, z trudem hamując się, by nie wziąć jej w ramiona.

- Zależy ci? Chyba nie wiesz, co mówisz. Gdyby naprawdę ci zależało, nie zachowywałbyś się w taki sposób. Jak jakaś panna na wydaniu. Chciałbym, ale boję się. Wiesz co, mam tego po dziurki w nosie!

Łzy w jej oczach wstrząsnęły nim mocniej niż pierwszy łyk wódki, którą wypił jako czternastolatek w jakiejś melinie, żeby się trochę rozgrzać.

- Nie potrzebuję tego. Nie prosiłam o to, nie chciałam tego, ale przynajmniej mam odwagę spróbować. Więc niech mnie wszyscy diabli, jeśli będę tu stała jak ciele i pozwalała robić z siebie idiotkę.

- Nie robię z ciebie...

- Robisz! Masz tydzień, żeby się namyślić, czego chcesz.

- Tamaro, nie rób tego. - Chwycił ją za rękę, ale się wyrwała.

- Czego niby mam nie robić? Mam o siebie nie walczyć? Nie mówić, co naprawdę myślę? - skrzywiła się z niechęcią. - To jest mój czas. Wreszcie zacznę troszczyć się o kogoś, kto jest dla mnie najważniejszy. Czyli o siebie!

- Ja tylko chcę się upewnić, że wiesz, na co się decydujesz. - Z zachwytem patrzył na nerwowy ruch, jakim zebrała włosy w luźny węzeł, by po chwili je rozpuścić. Zawsze tak robiła, gdy była zdenerwowana lub zamyślona. - Podejrzewam, że jestem pierwszym facetem, z którym spotykasz się od śmierci Richarda. Pewnie dla ciebie to wielki krok.

- Pozwól, że zrobię go sama - powiedziała ostro. - Wczoraj pierwszy raz w życiu poczułam się bezpieczna. Myślałam, że tak na mnie podziałał Tadż Mahal. Kiedy wszłam do środka, ogarnął mnie niesamowity spokój. Ale wiem, że było coś jeszcze. - Spojrzała na niego, bezgłośnie, prosząc, by ją zrozumiał.

I tak się stało. Pojął, że Tamara szuka mężczyzny, który da jej poczucie bezpieczeństwa, będzie o nią dbał, będzie ją rozpieszczał i robił to wszystko, co kiedyś Richard.

Niestety, on się do tego nie nadaje. Nigdy nie zrezygnuje z pełnej kontroli nad wszystkim, a już na pewno nie pozwoli, by przejęła ją kobieta. Chyba nie ma sensu teraz się nad tym zastanawiać. Wyglądało bowiem na to, że ich pierwsza randka będzie zarazem ostatnią.

- Chodziło o ciebie - powiedziała cicho. - Ty sprawiłeś, że tak się poczułam... jak kobieta... - Urwała, cofając się o krok. - Zresztą może sprawiła to magiczna aura tej świątyni.

- Tamaro, posłuchaj...

Podniosła rękę, nie pozwalając mu dokończyć. A może był to gest pożegnania...

- Do zobaczenia w Melbourne.

Jego serce wyrywało się do niej, kazało mu za nią biec, wyznać prawdę, błagać o zrozumienie. Niestety, nogi wrosły mu w ziemię i mógł tylko bezradnie patrzeć, jak odchodzi od niego kobieta, która, wcale się o to nie starając, zdobyła jego miłość.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tamara włożyła okulary przeciwsłoneczne, pod pachę wsunęła książkę, zarzuciła ręcznik na ramię i ruszyła na plażę. Była w Goi od dwóch dni. Obydwa minęły jej na zwiedzaniu rodzinnych stron matki. Od rana do nocy chodziła do różnych miejsc, chłonąc widoki, dźwięki i zapachy, które mama musiała znać na pamięć.

- Może krewetki, panienko? - zaczepił ją jeden z ulicznych sprzedawców, którzy rozstawiali swoje kramiki wzdłuż drogi prowadzącej na plażę Coiva.

- Tak, poproszę dwie. - Na wszelki wypadek podniosła dwa palce, bo gdy przyszła tu zaraz po przyjeździe, zwabiona wspaniałym zapachem owoców morza smażonych z czosnkiem i kurkumą, dostała cztery.

Zapłaciła sprzedawcy i poszła dalej, obiecując po drodze następnemu, że jutro kupi u niego pikantne rybne vindaloo. W oddali dostrzegła grupkę dzieciaków, z którymi poprzedniego dnia bawiła się na plaży. Dziś też zaprosiły ją do zabawy, uklękła więc i zaczęła budować z nimi zamek. Usypując góry piasku pośród wesołych krzyków rozbrykanej gromadki, w której najstarsze dziecko miało nie więcej niż pięć lat, przypomniła sobie, jak sama się tak bawiła.

Po śmierci ojca zbudowała na plaży zamek z piasku, wkładając w to całą energię. Miała nadzieję, że jeśli się czymś zajmie, choć na chwilę zapomni o nieszczęściu, które ją spotkało. Jednak im większy stawał się zamek, tym większe były jej żal i rozpacz. Gdy nie mogła ich dłużej znieść, zniszczyła zamek, rozwalając jedną wieżę po drugiej. Jednak gdy następnego dnia wróciła z mamą na plażę, zaczęła budować od początku.

Aż wreszcie przyszedł dzień, kiedy przestała burzyć swe budowle. Zadowolona i spokojna, obserwowała, jak zabiera je morze. Dziś, gdy razem z dziećmi formowała piaskową górę, też ogarnął ją spokój. Potrzebowała go, bo odkąd przyjechała do Goi i rozlokowała się w domku na plaży, była przygnębiona.

Próbowała zlekceważyć ten stan, a nawet pomóc sobie medytacją, gdy wieczorem siedziała sama na tarasie, obserwując pustą o tej porze plażę. Pomagało, ale na krótko. Mimo starań nie potrafiła przestać myśleć o Ethanie. Nie pojmowała, co takiego mogło

się stać między pierwszym pocałunkiem a dniem, gdy zostawiła go w Delhi. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym mniej rozumiała jego zachowanie.

W pewnym sensie zwodził ją, ale przecież niczego nigdy jej nie obiecywał. Przesadziła, tak się na niego złościła. Przesadziła to mało powiedziane. Przypomniała sobie, jak się na jego wściekła i tak ją to zirytowało, że bez zastanowienia rozwaliła jedną z wieżyczek.

- Przepraszam was - wyjąkała, widząc zdumione miny dzieci. - Zaraz to wszystko naprawię - obiecała, żałując, że nie da się równie łatwo odbudować jej relacji z Ethanem. Trzeba przyznać, że wyjątkowo niefortunnie wybrała moment na ćwiczenie asertywności.

Nie ten czas, nie to miejsce, nie ten mężczyzna. Szkoda, że nie była taka krewka za życia Richarda. Może oszczędziłaby sobie wielu gorzkich rozczarowań. Nie powinna była odreagowywać złości na Ethanie, bo w żadnym razie na to nie zasłużył. Szkoda, że nie zdążyła mu powiedzieć, że nie ma żadnych iluzji co do przyszłości ich związku. Doskonale zdawała sobie sprawę, że gdy wróci do Melbourne, Ethan zajmie się nowymi podbojami, a ją releguje na pozycję...

No właśnie, kogo? Znajomej? Koleżanki? I tak nieźle, zważywszy, że przed podróżą do Indii ledwie się znali. I tylko żal, że nie dane jej było poczuć się kobietą pożądaną i zaspokojoną.

- Wiecie co, dzieciaki? Muszę już iść - powiedziała, otrzepując ręce. - Piękny zamek zbudowaliśmy, nieważne, że trochę krzywy. Do jutra, przybijcie piątkę.

Niesamowite, jakie wszystko jest dla nich proste, pomyślała. Tak niewiele potrzeba im do szczęścia. Nie mają prawie nic, mieszkają w chatkach nad morzem, śpią w jednej izbie z gromadą rodzeństwa, właściwie nie znają zabawek, a mimo to wyglądają na znacznie bardziej zadowolone niż zamożne dzieciaki z Melbourne.

Powinna nauczyć się od nich, jak cieszyć się z prostych rzeczy. Kiedyś to umiała: wystarczyła jej dobra książka, łagodny jazz w tle i coś smacznego do jedzenia. Wielkoswiatowe życie u boku Richarda zmieniło jej priorytety. Czas wrócić do korzeni. Wystarczyły dwa dni w Goi, żeby to zrozumiała.

Pożegnawszy się z dziećmi, usiadła w cieniu pobliskiego drzewa. Chciała zacząć czytać, ale jej uwagę przyciągnęła para młodych ludzi spacerująca po plaży. Miała wielką ochotę podejść do nich i ostrzec, by nie wierzyli w miłość, która wszystko przetrwa. Jak wszystko w życiu, tak i miłość kiedyś się kończy.

Nie poświęcaj się w imię miłości, radziła w myślach pięknej młodej dziewczynie. Nie kochaj zbyt mocno, bo nic na tym nie zyskasz, a wiele stracisz. W życiu nie ma sprawiedliwości. Co z tego, że będziesz lojalną kochającą żoną, skoro pewnego dnia twój mąż i tak znajdzie sobie wysoką długonogą duńską eksmodelkę i cię z nią zdradzi.

Oczywiście, nie zaczepiła zakochanych.

Zamiast ich straszyć, schowała nos w książce. Powoli do niej docierało, że szkoda czasu na grzebanie się w przeszłości.

Ethan zaplanował tyle spotkań, że starczyłoby mu zajęcia na miesiąc albo więcej. W ciągu dwóch dni przemierzył Indie wzdłuż i wszerz, przemieszczając się między New Delhi, Bombajem a Madrasem. Jednak mimo tak napiętego grafiku nie mógł skoncentrować się na interesach. Również teraz, gdy siedział w lobby hotelu Intercontinental w Madrasie i czekał na swojego przedstawiciela na Indie, myślał o Tamarze.

Co chwila sięgał po komórkę, desperacko pragnąc usłyszeć jej głos, zapytać, jak się miewa. I za każdym razem rezygnował. Gdyby się złamał i zadzwonił, przyznałby otwarcie, że z jego legendarnej samokontroli nic nie zostało. A jeszcze podczas podróży „pałacem na kółkach” wyobrażał sobie, jak zaskoczy Tamarę, przyjeżdżając bez zapowiedzi do Goi, gdzie spędzą razem spokojny tydzień, tylko we dwoje.

Tyle jeśli chodzi o marzenia.

- Ethan, drogi chłopcze, dobrze cię znowu widzieć. - Dilip Kumar, który reprezentował go w Indiach, pojawił się nie wiadomo skąd i przyjaźnie klepnął go w plecy. - Poznaj Sunila Bachnana, inwestora, o którym ci opowiadałem.

- Miło mi pana poznać. - Energicznie uściśnął rękę postawnego mężczyzny ze znaczną nadwagą, zdradzającą słabość do dobrej kuchni.

- Mnie również. Podobno chce pan otworzyć u nas restaurację.

- Szczerze mówiąc, myślałem o Bombaju. Mają tam niezły wzrost gospodarczy - odparł Ethan, zadowolony, że wreszcie może się zająć tym, na czym zna się najlepiej.

- Cały kraj rozwija się w błyskawicznym tempie. Niech pan wybierze którekolwiek duże miasto, a Ambrozja na pewno odniesie sukces. My tu kochamy jeść. - Roześmiał się, klepiąc swój imponujący brzuch.

- To tak jak ja - powiedział Ethan, choć ostatnio całkiem stracił apetyt.

- Wobec tego zamówmy coś i porozmawiajmy o interesach - zaproponował Sunil i przywoławszy kelnera, wyrzucił z siebie potok słów w języku hindi.

- Na zdrowie, przyjacielu. - Dilip uniósł szklanę piwa. - Jak się miewa twoja towarzyszka podróży?

- Dobrze... - Ethan żałował, że w ogóle wspominał o Tamarze.

Nie miał ochoty o niej rozmawiać, wystarczyło, że bez przerwy o niej myśli.

- Musisz koniecznie przyjść z nią do nas na kolację. Moja żona będzie zachwycona...

- Tamara jest w Goi.

- Rozumiem. - Dilip przyjrzał mu się uważnie.

- Świetnie, przynajmniej ty jeden - mruknął.

- Pokłóciliście się? - dociekał Dilip, wykorzystując fakt, że Sunil odszedł na bok, by porozmawiać przez telefon.

- To drobiazg. Nic poważnego - odparł.

Faktycznie, drobiazg. Tyle że on jest teraz na wschodnim wybrzeżu Indii, a Tamara na zachodnim.

Dilip pokręcił głową, ustawił na piersiach piramidkę z palców i w typowy dla Hindusów sposób ze spokojem kiwał głową z lewa na prawą.

- Jeśli wybaczysz mi śmiałość, mój przyjacielu, opowiem ci pewną historię - rzekł po chwili.

- Posłuchaj, wolałbym skoncentrować się na interesach. - Ethan spojrzał z nadzieją na Sunila, ten jednak pokazał, że jeszcze nie skończył rozmawiać.

- Cierpliwości, przyjacielu, cierpliwości. - Dilip przymknął oczy, jakby starał się przypomnieć zdarzenia, o których chce mówić. - Kiedy poznałem moją Siriszę, byłem studentem bez grosza przy duszy, a ona była zaręczona z synem wziętego lekarza. Spo-

tkaliśmy się na uniwersytecie. Ona upuściła książki, ja pomogłem je pozbierać. I już wtedy wiedziałem, że ta kobieta jest stworzona dla mnie.

- Dlaczego mi o tym opowiadasz?

- Dlatego, że ani przez moment nie przestałem o nią zabiegać, choć wszystko wskazywało na to, że nigdy nie będziemy mogli być razem. Wiedziałem, że muszę ją zdobyć, a wszystkie przeszkody na drodze to była błahostka.

- Cieszę się, że ci się udało, ale nasza sytuacja jest inna. Są pewne komplikacje...

- Komplikacje, pff - prychnął Dilip, niedbale machnąwszy ręką. - Jedyne komplikacje jest tutaj. - Energicznie postukał się palcem w głowę. - Jak człowiek za mocno kombinuje, przegrywa. Tym trzeba myśleć. - Wskazał serce. - Niech ono rządzi rozumem. Jesteś świetnym biznesmenem, więc tak nie potrafisz?

Święte słowa. Ethan nigdy nie pozwalał, by serce brało górę nad rozumem. Mama była jedyną kobietą, której oddał serce, a ona, odchodząc, zabrała je z sobą. On został sam, przerażony pięciolatek bez rodziny, bez pieniędzy i bez dachu nad głową.

- Jeśli naprawdę pragniesz tej kobiety, to - Dilip poklepał się po sercu - musi rządzić ono. - Znowu, niczym gigantyczny dzięcioł, postukał palcem w czoło. - Proste.

Czy rzeczywiście? Ethan nie był do końca przekonany. Może faktycznie za mocno wszystko analizuje, obsesyjnie próbuje nad sobą panować, choć gdyby trochę wyluzował, spotkałaby go wspaniała nagroda?

- Sunil już wraca - oznajmił Dilip. - Teraz zajmiemy się biznesem. Ale potem, przyjacielu, przemyśl sobie, co ci powiedziałem.

Tamara poczuła, że musi się przejść.

Jej mama wspaniale gotowała, ale oryginalna goańska kuchnia była niebiańska. Zwłaszcza deser zwany bibinca, robiony z mąki, cukru, klarowanego masła, mleczka kokosowego i co najmniej dwudziestu żółtek, pieczony i doprawiony gałką i kardamonem.

Bogaty, pyszny, uzależniający.

Jak Ethan, ale jego słodycz szybko wyparowała. Niestety, wystarczyło jej na tyle, by zdążył skraść Tamarze z trudem odzyskane zaufanie i wrzucić je do Gangesu. Przyspieszając kroku, podeszła do linii wyznaczonej przez morskie fale.

Na plaży panował idealny spokój. Matka nie przesadziła, mówiąc, że to miejsce ma wyjątkową aurę. Tu człowiek zaczyna wierzyć, że wszystko może się zdarzyć. Tamara popatrzyła na lśniące w zachodzącym słońcu drobniutkie turkusowe fale i uniósłszy brzeg spódnicy, weszła do wody.

Kiedy była dzieckiem, uwielbiała skakać przez fale. Rodzice pozwalali jej na to, i podczas gdy ona baraszkowała w wodzie, spacerowali brzegiem morza, trzymając się za rękę. Potem zabierali ją na ciastka, a gdy się już napatrzyła i najadła czekoladowych ekierek, brali ją za rękę i wracali do domu. Czuła się wtedy najszczęśliwszym dzieckiem pod słońcem.

Wysoka fala rozbiła się u jej stóp, do połowy mocząc spódnicę. Roześmiała się, zaskoczona, jak donośnie i dźwięcznie zabrzmiał jej śmiech w leniwej wieczornej ciszy. Kiedy ostatnio śmiała się tak spontanicznie? W zeszłym tygodniu, i to nie jeden raz. Ethan potrafił ją rozbawić i rozśmieszyć...

Ethan, Ethan, Ethan - ciągle jedno i to samo, jakby nie miała ciekawszych tematów do rozmyślań. Zła na siebie, ruszyła w stronę swojego domku. Postanowiła wziąć długą kąpiel w wodzie z dodatkiem olejku z drzewa sandałowego. Miała nadzieję, że dzięki aromaterapii wreszcie uwolni od niego myśli.

Brodząc w ciepłym piasku, posuwała się do przodu, gdy nagle jej uwagę przykuła wysoka postać. Ktoś zszedł na plażę tuż przy jej domku. Mężczyzna wydał jej się znajomy, zwłaszcza sposób, w jaki się poruszał. Zmrużyła oczy, czując, jak gwałtownie skacze jej puls.

Niemożliwe...

A jednak! W ułamku sekundy wyparowały jej z głowy wszystkie zdroworozsądkowe argumenty, dlaczego powinna trzymać się z dala od Ethana. Bez chwili wahania zaczęła biec w jego stronę.

Tak szybko, że jej stopy ledwie dotykały piasku. Biegła co tchu, by wreszcie wpaść w jego otwarte ramiona.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- To nie jest sen?

- Nie! - Ethan z czułością głaskał ją po włosach.

- Co tu robisz? - Dotknęła jego policzka, wciąż nie mogąc uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

- Przyjechałem do ciebie. - Delikatnie ją pocałował. - Tylko z tobą chcę być.

Nieprawdopodobne! Pięć minut temu czuła się samotna i zagubiona, i nagle tonie w objęciach Ethana.

- Ale po tym, jak się rozstaliśmy w Delhi...

- Zachowałem się jak idiota. - Ujął jej twarz w dłonie. - Jeśli pozwolisz, wszystko ci wyjaśnię.

Już miała powiedzieć: nie musisz, ale w porę się opamiętała. Należy jej się słowo wyjaśnienia.

- Mieszkam tu, na plaży. Chodźmy do mnie, będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

- Nawet nie wiesz, jak za tobą tęskniłem - mruknął, gdy objęci szli w stronę jej domku.

- Ja za tobą też... - Spojrzała na niebo, na którym zapały się pierwsze gwiazdy.

Gdzieś w oddali ktoś wygrywał na cytrze tęskną melodię. Plaża Clova rzeczywiście była miejscem magicznym, z aurą wykraczającą poza granice ludzkiej wyobraźni. Kiedy się jest w takim miejscu, warto dać jeszcze jedną szansę miłości.

- Czy w twoim domku jest dobrze zaopatrzona lodówka? - Rzeczowe pytanie Ethana sprowadziło ją na ziemię. - Umieram z głodu.

- Nie martw się, to jest porządny hotel. Codziennie rano zamawiam posiłki na cały dzień - uspokoiła go.

- Świetnie! To co dziś będzie na kolację?

Mogła przysiąc, że miał na myśli coś zgoła innego niż jedzenie. Z wrażenia nie mogła sobie przypomnieć, co zamówiła.

- Nie przejmuj się - odparł, rozbawiony jej zakłopotaną miną. - Zjem wszystko, co mi dasz. To jednak prawda, że jak facet szczęśliwy, to od razu głodny.

- Jesteś szczęśliwy?

- A co, uważasz, że nie mam powodu? Po pierwsze, kiedy mnie zobaczyłaś, nie odwróciłaś się na pięcie i nie uciekłaś. Po drugie, chcesz ze mną rozmawiać i nawet zaprosiłaś mnie na kolację. Czy to dziwne, że jestem w siódmym niebie?

Tamarę również ogarnął błogostan, zjawisko dla niej zupełnie nowe. Jego załączki pojawiły się już w czasie tygodnia spędzonego z Ethanem. Wtedy pierwszy raz od dawna mogła być sobą. Przy nim nie musiała udawać uśmiechniętej, eleganckiej, wyrafinowanej. Nie musiała przybierać żadnych póz, bo wiedziała, że on widzi ją taką, jaka jest naprawdę. Widzi w niej kobietę na rozdrożu, która postanowiła wprowadzić w swoim życiu diametralne zmiany.

- Jeszcze nigdy cię takiej nie widziałem - powiedział, zakładając jej za ucho pasemko włosów.

- Takiej rozczochranej, z włosami sztywnymi od soli i ubranej w kaftan z miejscowego targu?

- Nie, takiej odprężonej. Chyba jesteś tu szczęśliwa.

- Rzeczywiście, jest mi tu dobrze - przyznała. - Może to dzięki świadomości, że mama spędziła tu dzieciństwo i młodość. Na każdym kroku czuję tutaj jej obecność.

- Moim zdaniem to nie wszystko.

Miał rację. Nie bez znaczenia było również to, że po raz pierwszy udało jej się wyrzucić z pamięci wspomnienia trudnych miesięcy, które przysły po śmierci Richarda. Przestała rozpamiętywać swoją samotność, znużenie niekończącymi się naradami z prawnikami, rozterki, co dalej robić. I to najgorsze, czyli upokorzenie, gdy dowiedziała się o Sonji, kochance Richarda. Dopiero tu, na tej boskiej plaży, zdołała uwolnić się od brzemienia, które od roku odbierało jej radość życia.

- Chyba jednak trochę mnie znasz. - Uśmiechnęła się. - Rzeczywiście, chodzi o coś więcej niż tylko spokój tego miejsca i wolniejsze tempo życia. Czuję, że wreszcie odnalazłam siebie.

- Cieszę się, Tamaro. Choć wolałabym zobaczyć cię w depresji, z brudnymi włosami i paznokciami obgryzionymi do krwi, oczywiście z tęsknoty za mną.

Tęskniła, i to jak. A teraz on z nią jest, jak zawsze wspaniały, zabójczo przystojny pirat z łobuzerskim uśmiechem na opalonej twarzy.

- Gapisz się na mnie - powiedział z udawanym zgorszeniem.

- Poważnie?

- Tak - pocałował ją w usta - i bardzo mnie to cieszy. Blask twoich oczu mówi, że dasz mi szansę.

- Jak ci się poszczęści! - zawołała i zaczęła uciekać w stronę domku. Czuła się cudownie beztroska, spontaniczna, jak nigdy dotąd.

Ethan od razu ruszył w pościg. Dopadł ją, gdy byli przy tarasie, i powalił jak gracza w rugby przeciwnika uciekającego z piłką.

- Nie ćwicz na mnie takich chwytów, to nie boisko! - Roześmiała się, gdy przeturlał się na plecy i pociągnął ją za sobą. - Chcesz zagrać w pierwszej lidze, czy co?

- Nawet o tym nie marzę. Pierwsza liga jest zdecydowanie poza moim zasięgiem.

- A ja? - spytała zalotnie, spoglądając mu w oczy.

- Niewykluczone, że ty też - odparł, poważniejąc.

- Przecież żartuję, ty ośle. - Pacnęła go w pierś.

- Jestem delikatnej konstrukcji psychicznej, łatwo mnie zranić - zażartował, ale w jego oczach wciąż czaił się mrok. - Musisz obchodzić się ze mną ostrożnie.

- Jasne! - prychnęła. - Może, jak coś zjesz, przestaniesz być taki drażliwy. No chodź, zapraszam. - Wzięła go za rękę. - Kuchnia jest po lewej, kolację trzeba tylko podgrzać. Rozgość się, a ja wezmę szybki prysznic.

Dopóki była sama, nie przywiązywała większej wagi do wyglądu. Teraz jednak, patrząc na luzacki strój Ethana z najwyższej półki, poczuła się brudna.

- Obiecuję, że to nie potrwa więcej niż pięć minut. Też umieram z głodu.

Ethan wziął ją za rękę i pocałował wewnątrz dłoni.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tu przyjechałem.

- Ja też. - Nie przestając patrzeć mu w oczy, wycofała się do łazienki. Tam oparła się o drzwi i odczekała, aż rozszalałe hormony trochę się uspokoją.

Ethan trafił do kuchni po smakowitym zapachu imbiru, cebuli i świeżej ryby. I pomyśleć, że wprost skręcało go z głodu, choć przez ostatnie dwa dni cierpiał na jadłowstręt. Wystarczyło, że spojrzał na Tamarę i od razu wrócił mu apetyt, nie tylko zresztą na jedzenie.

Kiedy patrzył, jak biegnie w jego stronę, rozwiały się wszelkie wątpliwości. Nie był romantyczny, wręcz przeciwnie. Kobiety, z którymi się spotykał (stale kręcące się wokół bogatych mężczyzn), nie zostawiały wątpliwości co do swoich intencji, tym samym odzierając związek z wszelkiego romantyzmu. Jednak nawet człowiek tak twardo stąpający po ziemi jak on musiał przyznać, że spotkanie z Tamarą było niezwykle piękne i poruszające. O takich chwilach opowiada się później dzieciom i wnukom.

No, chyba się trochę zapędził. Skąd nagle wzięły mu się te dzieci? Pewnie z głodu zaczyna bredzić. Powinien jak najszybciej coś zjeść, wtedy zacznie myśleć rozsądnie.

Pokarm bogów, pomyślał z uśmiechem, podgrzewając rybę curry i ryż, które znalazł w lodówce. Nagle uświadomił sobie, że pierwszy raz od wielu lat ani razu nie pomyślał o swojej ukochanej Ambrozji. A przecież codziennie kontaktował się z menedżerami rozsianymi po całym świecie, dopytywał o bieżące sprawy, odbywał telekonferencje z personelem, naradzał się z księgowymi.

Fakt, że sieć restauracji, którą stworzył, osiągnęła międzynarodowy sukces, był dla niego największą motywacją do dalszej pracy. Droga, którą przebył, była długa i ciężka. Zaczęła się na tyłach restauracji Ma Petite, gdzie kręcił się, czekając na resztki z kuchni. Szczęśliwym trafem zwrócił na niego uwagę sam Arnaud Fournier, który wziął go pod swoje skrzydła i przyjął na praktykę do jednej ze swych restauracji. Kolejnym etapem wspinaczki na szczyt była praca po kilkanaście godzin na dobę i ciułanie grosza na pierwszą własną restaurację. I wreszcie przyszedł upragniony sukces, który miał prawo uderzyć do głowy chłopakowi wciąż pamiętajacemu, co to znaczy przymierać głodem i czuć za paznokciami brud pojemnika na odpady, z którego wygrzebywało się czerstwe bułki.

Przeszedł drogę od bezdomnego dziecka ulicy do milionera, więc miał prawo być z siebie dumny.

Czemu zatem zataił przed Tamarą prawdę? Często rozmawiali o jej rodzinie i karierze, a kiedy zadawała pytanie o jego przeszłość, robił sprytnie uniki. Wszystko po to, by nie zepsuć swojego wizerunku w jej oczach.

Dlaczego? Dlatego, że się krępował? Wstydził własnej przeszłości? Bał się, że Tamara przestanie go cenić jako mężczyznę? A, do diabła z tym! Im mniej będzie rozpowiadał o tym, przez co przeszedł, tym lepiej.

- Coś tu smakowicie pachnie! - Tamara weszła do kuchni i z lubością wciągnęła aromatyczny zapach. Z wilgotnymi włosami związanymi w kucyk, lśniąca opaloną skórą, ubrana w prostą czerwoną sukienkę w białe kropki, wyglądała tak pięknie, że Ethan omal nie wypuścił z rąk garnka z ryżem. - I kto się teraz gapi? - Uśmiechnęła się i, nie czekając na odpowiedź (co mogłoby trwać wieki, bo całkiem zapomniał języka w gębie), dodała: - Zjedzmy coś wreszcie, bo za chwilę padnę z głodu. A ta ryba jest naprawdę wspała, sam się przekonasz.

Jak na ludzi, którzy podczas podróży pociągiem zawsze gawędzili przy posiłkach, tym razem byli wyjątkowo małomówni. Wyczuwało się między nimi napięcie, z którym nie potrafili sobie poradzić. Ethan nie mógł odżalować, że nie umie wyrazić słowami chociaż części tego, co czuje.

- Tak się najadłam, że jeszcze długo nie będę w stanie się ruszyć - westchnęła Tamara, gdy skończyli - wykorzystaj więc ten czas i zacznij mówić. Słucham.

Aha, żeby sobie czasem nie pomyślał, że mu się upiecze. Uśpiła jego czujność, pozwoliła poczuć się bezpiecznie, ale przecież wiedział, że w końcu nadejdzie chwila prawdy. Jeśli chce, by ten związek miał jakikolwiek ciąg dalszy, musi zdobyć się na szczerłość. Problem w tym, że otwieranie się przed innymi, a już zwłaszcza przed kobietą, przychodziło mu z wielkim trudem. Ale gotów był iść na ustępstwa, byle znowu nie popknieć sprawy. Przyjął więc zrelaksowaną pozę i patrząc jej w oczy, zapytał:

- Chcesz wiedzieć, dlaczego się wycofałem, tak?

- Owszem, to na przystawkę. - Nie wyglądała na urażoną, choć po tym, jak się zachował pod Bramą Indii, miała prawo skopać jego żaloszny tyłek.

- Czy kiedy byłaś mała, zdarzyło ci się, że marzyłaś o jakiejś zabawce, a kiedy ją już dostałaś, na przykład pod choinkę, nie bardzo wiedziałaś, co z tym zrobić?

- Tak, kiedyś tak miałam z lalką. - Spojrzała na niego ze zrozumieniem. - Nie wiedziałam, czy najpierw ją karmić, czy przewijać.

- Nabijasz się ze mnie!

- Wcale nie - zapewniła z powagą, ale drżenie ust zdradziło, że ledwie hamuje śmiech.

- Będę z tobą szczery, Tamaro - przyznał, gdy przestali się śmiać. - Przyjechałem do Indii, bo miałem na ciebie wielką ochotę. Miałem nadzieję, że namówię cię na romans. Jednak w miarę jak cię poznawałem, okazało się, że... - Umilkł, nie bardzo wiedząc, jak opisać swoje odczucia. Bo co miał powiedzieć? Że czuje się, jakby dostał w głowę? Albo jakby strzelił w niego piorun? A może tak, jakby ktoś zerwał mu z oczu klapki i wreszcie zobaczył, że kobieta, której pożąda, przechodzi jego najśmielsze marzenia?

- Co takiego się okazało? - ponagliła go subtelnie.

- Że osoba, na punkcie której mam bzika, posiada klucz do mojego serca. - O Boże, co ja wygaduję! Aż się wewnętrznie skulił, że coś takiego mu się wyrwało. Jakby tego było mało, Tamara wyglądała, jakby miała zamiar się popłakać. - Posłuchaj, wiem, że zabrzmiało to poważnie...

- Ani się waż przeproszać za to, co powiedziałaś! - Po jej policzkach popłynęły łzy.

- Masz pojęcie, co czuję, słysząc takie słowa?

- Że za chwilę cię poniesie?

- Że za chwilę zrobię to... - Wstała tak gwałtownie, że przewróciła krzesło, usiadła mu na kolanach i objęła za szyję.

- Skoro tak reagujesz, chyba powinienem częściej zwierzać ci się z moich odczuć...

- A co powiesz o takiej reakcji? - Uśmiechnęła się i nie czekając na odpowiedź, zaczęła go całować.

Jej pocałunek, pełen szaleństwa, tęsknoty, długo tłumionej namiętności, był spełnieniem jego marzeń. Gdyby stało się to tydzień wcześniej, bez wahania wykorzystałby tę chwilę i już by niósł Tamarę do łóżka. Jednak dziś, bogatszy o nowe doświadczenia, wiedział, że nie powinni posuwać się za daleko. Jeszcze nie teraz. Kochając się z nią, po-

pełniłby błąd. Oboje potrzebowali czasu, by świadomie przekroczyć kolejny próg zażyłości.

- Tamaro?

- Hm? - mruknęła, ocierając się o jego szyję.

- Nie mogę zostać...

Znieruchomiała.

- Dlaczego? - Spojrzała mu w oczy, kolejny raz zbita z tropu jego rejteradą.

- Bo chcę, żebyśmy zrobili to tak, jak trzeba. - Nie musiał dodawać „tym razem”.

Wyraz jej oczu powiedział mu, że rozumie go i szanuje jego decyzję. Świadomość, że nadają na tych samych falach, sprawiła, że zapragnął jej jeszcze mocniej.

- Co za metamorfoza! Największy playboy w Melbourne stał się nagle uosobieniem cnót. Istny harcerz!

Kocim ruchem zsunęła się z jego kolan, a on musiał stoczyć z sobą ostrą walkę, by z powrotem jej na nich nie posadzić.

- Już niedługo sama się przekonasz, co ze mnie za ziółko - szepnął, przyciągając ją do siebie.

- Trzymam cię za słowo. I dopilnuję, żebyś go dotrzymał.

- Właśnie na to liczę...

Tym razem pocałował ją bez pośpiechu. Dzika niecierpliwość ustąpiła miejsca czułości. Mógł sobie na to pozwolić, bo wiedział, że spełnienie jest już o krok. Z ociąganiem wypuścił Tamarę z objęć i wyszedł z domku na plaży. Wiedział aż za dobrze, że moment, gdy nie będzie w stanie od niej odejść, jest niepokojąco bliski.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- To jakieś szaleństwo! - zawołał Ethan, próbując przekrzyczeć wielobarwny tłum tańczący na ulicach z okazji święta Holi.

- Jest cudownie, prawda?! - Tamara tańczyła przed nim z rękami podniesionymi wysoko do góry.

Uwielbiała to święto, o którym tyle słyszała od matki. Festiwal kolorów, dzika, niczym nieograniczona uliczna zabawa, do której każdy może się przyłączyć. Ludzie w każdym wieku tańczyli, obsypywali się naturalnymi barwnikami i oblewali wodą jak dzieci.

Kiedy więc okazało się, że trafili z Ethanem na święto Holi właśnie tu, Tamara była przeszczęśliwa.

- Zielony oznacza witalność, czerwony czystość, niebieski to spokój, a żółty pobożność - tłumaczyła Ethanowi, który początkowo z obawą patrzył na rozentuzjasmowany tłum.

- A co się dzieje, kiedy się te kolory zmiesza?

- Chodź, zaraz się przekonasz! - zawołała i wciągnęła go za sobą do roztańczonego korowodu.

- Super! Jeśli o mnie chodzi, święto Holi mogłoby odbywać się raz w miesiącu. - Chwycił ją za rękę. - Daj mi trochę barwników!

- Nie ma mowy!

- Tamaro, ostrzegam cię... - Chwycił ją wpół.

- Ty mnie? A kto ma amunicję? - Roześmiała się i wyciągnąwszy jedną z torebek, rozwaliła mu ją na plecach.

- Jaki to kolor?

- Czerwony! Żeby było widać, jak się wstydzisz, że bije cię dziewczyna.

- Tego już za wiele! - Przerzucił ją przez ramię, niezrażony tym, że z całych sił okłada go pięściami.

- W tej chwili mnie puść! - piszczała.

- Chyba żartujesz! - Dał jej lekkiego klapsa. - Przecież to festiwal kolorów. Wreszcie można pójść na całość.

- Wykorzystujesz sytuację? - oburzyła się, gdy wsunął rękę pod jej spódnicę i chwycił ją za udo.

- Nic podobnego! Po prostu nie chcę cię upuścić. Jeszcze sobie zniszczysz ubranie.

- I tak jest zniszczone.

- To fakt!

Walila go pięściami coraz mocniej, a on tylko się śmiał i biegł z nią w stronę domku na plaży. Dopiero tam ją postawił, ale zrobił to w taki sposób, by musiała otrzeć się o niego całym ciałem.

To rzeczywiście było szaleństwo - czyste i bezgraniczne. Tyle jeśli chodzi o jego plan, by się z niczym nie spieszyć. Z każdą minutą, którą spędzał w jej towarzystwie, było mu trudniej zapanować nad pożądaniem. Z jednej strony chciał dać jej czas, żeby przywykła do nowej sytuacji, z drugiej zaś marzył, by wreszcie móc się z nią kochać.

- I co teraz? - zapytała.

- Co teraz... - Spojrzał na jej twarz w pomarańczowo-zielono-niebieskie cętki, fioletowe włosy i bluzkę w kolorach tęczy. Ależ ona piękna!

- Trzeba się doprowadzić do porządku - orzekła. - Niektórych czeka wielkie pranie.

- Roześmiała się, wskazując jego T-shirt. - Wyglądasz jak przedszkolak po zajęciach plastycznych.

- A ty jeszcze gorzej!

Zaczęli się śmiać do łez.

- Już nie mogę - jęknęła, łapiąc się za brzuch. - Wszystko mnie boli!

- To od moich celnych rzutów! - zauważył.

- Akurat! To inni tak mnie pochlapali.

- Chcesz powiedzieć, że jestem nieudacznikiem?!

- Tego nie powiedziałam. Ale mógłbyś trochę potrenować rzuty torebkami z barwnikiem.

- Powiedz, że jestem dobry!

- Nigdy!

- Powiedz, bo... - Objął ją i przyciągnął do siebie.

- Ani myślę! - Pokręciła głową, a wtedy z jej mokrych włosów spadł na nich wielobarwny deszcz.

- Sama tego chciałaś... - Ujął jej twarz w dłonie i zaczął ją całować. Po chwili posadził ją na umywalce i zjechał ustami na jej szyję i kark. Poddała się magii tej pieszczoty, lecz nagle znieruchomiała, dotarło bowiem do niej, czym zaraz skończy się ta zabawa.

- Co się stało? - szepnął.

Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, by wytłumaczyć mu, co się z nią dzieje.

- Tamaro? - Delikatnie wziął ją za podbródek i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Boję się - przyznała.

- Przecież wiesz, że nie zrobię niczego, co mogłoby cię zranić...

- Ja wiem, ale co będzie, jeśli... - Jeśli nam nie wyjdzie, jeśli znowu się wycofasz, jeśli całkiem stracę dla ciebie głowę, a ty nie odwzajemnisz moich uczuć?

- A co będzie, jeśli wreszcie przestaniesz się wahać i pozwolisz mi cię kochać? - dokończył za nią.

Rozumiała, że Ethan ma na myśli miłość fizyczną, ale to magiczne słowo w jego ustach sprawiło, że zapomniała o obawach i wątpliwościach. Będąc żoną Richarda, bezustannie zastanawiała się, co wypada, a co nie. Koniec z tym! Pieszczotliwie przesunęła dłońmi po jego piersi, pocałowała go w szyję i szepnęła:

- A co będzie, jeśli ci pokażę, jak bardzo cię pragnę?

- Superpomysł! Naprawdę! - rozpromienił się.

- Tylko że jesteśmy okropnie usmarowani.

- Żaden problem. Na początek weźmy prysznic - zaproponowała, zszokowana swą odwagą. A potem, patrząc mu prosto w oczy, ściągnęła z niego T-shirt i przytuliła twarz do jego skóry.

- Teraz moja kolej. - Niecierpliwie zsunął z niej kaftan. - Przepraszam za ten pośpiech, ale tak długo czekałem na właściwy moment, że nie wytrzymam ani chwili dłużej.

- Nie mam nic przeciwko pośpiechowi. Ethan... - westchnęła, czując jego dłonie na piersiach.

- Jesteś cudowna, piękna - powtarzał, całując jej ramiona i dekolt. Jego usta przesuwają się coraz niżej, w ślad za dłońmi. - Zrobię wszystko, żeby to było dla ciebie wyjątkowe przeżycie - obiecał.

Nikt nigdy nie kochał jej w taki sposób. Żaden mężczyzna nie przedłożył jej rozkoszy i spełnienia ponad swoją rozkosz. Ethan był pierwszy.

- Dziękuję ci - szepnęła rwącym się głosem, gdy ochłonęła po pierwszym orgazmie, który jej dał.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Ale chyba jeszcze nie skończyliśmy?

- Mam nadzieję, że nie... - Przywarła do niego całym ciałem, ocierając się o niego biodrami.

Kochali się w strumieniach wody, a gdy nie mieli już siły stać, przenieśli się na łóżko. Potem odpoczywali wtuleni w siebie, a ciepło bijące od ich ciał przyjemnie rozgrzewało ich wilgotną skórę. Tamara bała się otworzyć oczy. Bo jeśli okaże się, że to tylko sen, w którym spotkała mężczyznę będącego jej przeznaczeniem?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Wiem, wiem. Masz mnóstwo spraw do załatwienia. Zgadłam?

- Chyba mnie za dobrze znasz. - Ethan pocałował ją lekko w usta.

- Chyba tak! - W rewanżu pieszczotliwie podrapała go po ramieniu, zadowolona, gdy poczuła, jak przebiega go lekki dreszcz.

- Obiecuję, że będzie to najkrótsza narada inwestorów w historii. - Zerknął na zegarek i skrzywił się. - Muszę lecieć. Może spotkamy się później w Ambrozji?

- A zrobisz mi taką samą gorącą czekoladę jak wtedy, po twoim powrocie?

- A co, już nie jesteś uzależniona od herbaty z kardamonem?

- Jestem, ale pamiętam, że czekolada była pyszna.

Ethan przystanął i na moment się zamyślił. Nieprzenikniony wyraz jego twarzy trochę ją zaniepokoił.

- Wiele się od tego czasu zmieniło - stwierdził.

- Na lepsze.

- Właśnie - zgodził się. - Ostatnio sporo myślałem.

- O czym? - zapytała, coraz bardziej niespokojna.

- O tym, że musimy nadrobić stracony czas. Nawet nie wiesz, jak żałuję, że nie zbałamuciłem cię wcześniej.

Zaskoczył ją. Spodziewała się różnych odpowiedzi, ale akurat nie tej.

- A jeśli wcześniej nie dałabym się zbałamucić? Raczej nie byłam na to gotowa.

- No to szczęściarz ze mnie, że teraz jesteś.

- Myślisz, że już mnie sobie owinąłeś wokół palca?

- Hola, hola, aż taki zdolny nie jestem! Powiem nawet, że ostatnio trochę zardzewiałem.

- Nie zauważyłam. - Zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła się w niego, z rozkoszą wdychając świeży zapach wody kolońskiej. - Szkoda, że musisz iść - westchnęła. - Dopiero co wróciliśmy.

Od powrotu minęło zaledwie sześć godzin, a Ethan już biegł do swoich zajęć. Nie była zaskoczona. Człowiek taki jak on nie potrafi długo usiedzieć w jednym miejscu.

Podobała jej się ta cecha jego charakteru. Sukces dodał mu pewności siebie, typowej dla człowieka, który wie, że jest dobry w tym, co robi. Ona też kiedyś była dobra, dopóki nie porzuciła kariery dla Richarda. Teraz to się zmieni. Ludzie będą oczywiście gadać, że zrobiła niezły interes, zamieniając wybitnego kucharza na majątnego restauratora, ale co tam. Media już raz rzuciły się na nią i jakoś przetrwała ten zmasowany atak, więc teraz też da radę. Zwłaszcza że mężczyzna, z którym się związała, na pewno nie pozwoli pismakom zrobić jej krzywdy.

- No dobrze, Panie Wiecznie Zajęty. Leć zarabiać te swoje miliony. - Poprawiła mu klapy marynarki.

- Do zobaczenia za dwie godziny.

- Jak będziesz szybko nawijał, to może nawet za godzinę? - powiedziała z nadzieją.

- Będę się starał.

Patrzyła, jak Ethan wychodzi, elegancki w grafitowym garniturze w prążki, i szczypała się w rękę, nie mogąc uwierzyć, że to jawa. Bardzo się bała, że gdy tylko wyładują w Melbourne, czar pryśnie. A tymczasem Ethan odwiózł ją do hotelu, w którym zamieszkała do czasu znalezienia własnego lokum, a potem pojechał do siebie, by się odświeżyć przed spotkaniem. A później jeszcze raz wpadł niezapowiedziany. I zastał ją tak, jak ją zostawił - rozmarzoną, zamyśloną, zatopioną we wspomnieniach o podróży, która spełniła wszystkie jej oczekiwania. A nawet więcej. Kto by pomyślał, że jadąc do Indii, by odnaleźć siebie, znajdzie miłość swojego życia?

Perspektywa rychłego spotkania z Ethanem dodała jej skrzydeł. Zaraz po jego wyjściu ogarnęła się, umyła i zaczęła przygotowywać się do wyjścia. Była już przy drzwiach, gdy zadzwonił telefon.

Nie chciało jej się odbierać, ponieważ jednak mógł to być Ethan, postanowiła zaczekać, aż włączy się poczta głosowa. W pierwszej chwili miała wrażenie, że się przesłyszała, więc zaczęła potrząsać głową. Była niemal pewna, że dzwoni dziennikarz jednej z bulwarówek, ten sam, który nie dawał jej spokoju po śmierci Richarda. Czego może od niej chcieć? Jego problem. Lekceważąco machnęła ręką i wyszła z pokoju.

Uwielbiała Melbourne zimą za chłodne poranki, brązowe liście na drzewach i eleganckie kobiety w długich płaszczach i kozakach. Jednak teraz w powietrzu wyczuwało

się nieśmiały zapach nadchodzącej wiosny. Uszczęśliwiona tym faktem, przyspieszyła kroku, by jak najszybciej znaleźć się w Ambrozji i napić się pysznej czekolady. No dobrze, żeby zobaczyć Ethana.

Uśmiechając się do siebie, zatrzymała się przy budce z gazetami. Była ciekawa, co wydarzyło się w kraju podczas jej nieobecności. Szukając wzrokiem swojego ulubionego pisma, zerknęła mimochodem na pierwszą stronę jednej z bulwarówek.

KOCHANKA KUCHARZA CELEBRYTY MA Z NIM NIEŚLUBNE DZIECKO!

- krzyczały jaskrawe litery nagłówka.

Tamara gwałtownie wciągnęła powietrze i wypuściła je ze świstem. Nogi miała jak z waty. Mimo to próbowała myśleć racjonalnie. Przecież może chodzić o kogoś zupełnie innego. Powtarzając to zdanie jak mantrę, zmusiła się, by pójść dalej. Uszła zaledwie kilka kroków i przystanęła. Okrutna prawda spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Telefon od dziennikarza.

I ten nagłówek. Nie, to przecież niemożliwe...

Zawróciła i drżącą ręką sięgnęła po gazetę.

- Dawno pani nie widziałem - zagadnął ją uśmiechnięty sprzedawca.

- Wyjeżdżałam - wykrztusiła. - Proszę. - Podała mu banknot. - Reszty nie trzeba.

- Ale to dziesięć dolarów. Za dużo! - oponował, ale ona pomachała mu na do widzenia i chwiejnym krokiem dotarła do najbliższej ławki.

To nie o nim, na pewno nie o nim... Zaklinanie rzeczywistości na niewiele się zdało. Ze zdjęcia w gazecie uśmiechał się do niej Richard pozujący do „rodzinnej” fotografii z Sonją i pucołowatym bobasem, podobnym do niego jak dwie krople wody.

Tamara wolno zamknęła gazetę. Życie, które z takim trudem odbudowywała, znów legło w gruzach.

Nie pamiętała, jak dotarła do Ambrozji, ale gdy już się znalazła w przyjaznym ciepłym wnętrzu, bez sił opadła na pierwsze z brzegu krzesło. W głowie miała pustkę, jednak po chwili pojawiła się przerażająca myśl: jej najbardziej bolesne prywatne sprawy zostały wystawione na widok publiczny. Nie przyznała się nikomu, że Richard ją zdradził. Odkrycie, że w jego życiu jest inna kobieta, było dla niej upokorzeniem. A teraz wszyscy się dowiedzą, jak bardzo została poniżona. Przycisnęła dłonie do oczu, próbując

powstrzymać łzy i wymazać obraz słodkiego malucha, który miał takie same dołeczki w policzkach jak Richard. To powinno być jej dziecko.

- Kochanie, bardzo bym chciała, żebyśmy zostali rodzicami - powtarzała Richardowi. - Czuję, że jestem już gotowa.

- Nie ma mowy! - odpowiadał. - Nie mamy na to czasu. Ja w każdym razie nie mam, nie wiem, jak ty.

- Ale ja tak bardzo bym chciała, żebyśmy stali się prawdziwą rodziną - nalegała.

- Daj spokój, Tamaro. Sama wiesz, że haruje jak wół. Powtarzam ci, że jestem zbyt zajęty, żeby nawet myśleć o dzieciach, a co dopiero je mieć.

A jednak znalazł czas i energię, by machnąć dzidziusia swej kochance. Niech go piekło pochłonie! Nawet z grobu był w stanie zniszczyć jej wciąż kruche poczucie wartości. Jego niewierność jakoś przeboleła, ale to...

Z jej piersi wyrwał się rozdzierający szloch. W bezsilnej złości zgmiotła gazetę w kulę i cisnęła w kąt.

- Co się dzieje? - Ethan, który właśnie wszedł tylnymi drzwiami, rzucił neseser na podłogę i wbiegł do głównej sali. Ujrzał Tamarę, która z głową wtuloną w ramiona zanosila się płaczem. Serce niemal przestało mu bić. - Tamaro?! Skarbie, to ja!

Spojrzała na niego niewidzącym wzrokiem.

- Kochanie, co się dzieje? - Rozłożył ręce, by ją przytulić i uspokoić. Lepiej, żeby ten, kto doprowadził ją do takiego stanu, nie wchodził mu w drogę.

- On miał dziecko! - wyrzuciła z siebie.

Kto? O czym ona mówi? Bez słowa pokazała palcem zgniecioną gazetę. Podniósł ją i rozprostował na barze. Najpierw zerknął na zdjęcie, a potem błyskawicznie przebiegł wzrokiem treść artykułu.

Jasna cholera! Z furią zmiął papier, zerkając z niepokojem na Tamarę. To łajdak! Nikczemny, żaloszny skur... Ethan zaczerpnął powietrza. Spokój! Nie pora podsycać złość. Musi ją opanować, by pomóc Tamarze jakoś przez to przejść. Nigdy nie widział jej w takim stanie, nawet po śmierci Richarda. Swoją drogą, ma dupek szczęście, że się przekreślił, bo gdyby żył, skułby mu twarz.

- To ja powinnam mieć z nim dziecko - jęczała.

Ethan zamarł. Co ona wygaduje? Po tym wszystkim, co mu powiedziała o swoim małżeństwie, chciałyby mieć dziecko z takim potworem?

- Tak bardzo chciałam mieć dziecko... - zaczęła przetrząsać torebkę w poszukiwaniu chusteczki - a najlepiej dwoje lub troje. Jestem jedynaczką i zawsze bardzo cierpiałam, że nie mam rodzeństwa.

Ethan nie miał pojęcia, jak zareagować. Powiedzieć jej, że chyba oszalała, skoro chciałyby mieć dzieci z takim zerem jak Rich? Że rok po jego śmierci nie powinna już tak przeżywać tej wiadomości?

Nagle go olśniło. Z całą ostrością uświadomił sobie to, co uparcie próbował zignorować.

Tamara nie przestała kochać męża.

Potwierdziły się jego najgorsze obawy, że on, Ethan, nigdy nie będzie dla niej kimś ważnym. Jeśli pozwoliła mu się do siebie zbliżyć, to wyłącznie dlatego, że szukała chwilowego pocieszenia. Nie powinien był obdarzać jej zaufaniem. Niestety, nie posłuchał instynktu i zaryzykował, odsłaniając przed nią duszę. Popenił błąd, postępując wbrew sobie i pozwalając dojść do głosu emocjom. A przecież wiedział, że to prosta droga do katastrofy.

- Ja w to nie wierzę. To jakaś paranoja - mruknął.

Tamara omiotła go pustym spojrzeniem. Nie podeszła jednak do niego, nie wyciągnęła ręki. A tak bardzo chciał być jej potrzebny. Chciał, żeby pragnęła z nim być. Żeby go kochała. Tak mocno, jak on ją.

Porażony prawdą o tym, co do niej czuje, wycofał się za bar. Instynktownie szukał bariery, by się od niej odgrodzić. Zrobił już z siebie idiotę, nie musi pogrążyć się do końca, czyniąc niestosowne wyznania. Tamara nie potrzebuje jego miłości. Widocznie wystarczy jej ta, którą wciąż pielęgnuje w sercu, oplakując ukochanego męża.

- Szczerze ci współczuję - odezwał się chłodnym tonem. - Napijesz się kawy albo czekolady? - zapytał, włączając ekspres.

Czuł, że musi czymś się zająć, bo jeśli nie, przeskoczy kontuar i weźmie ją w ramiona.

Tak jak się spodziewał, zaskoczył ją tym pytaniem. Spojrzała na niego ze zdumieniem, a potem wstała i podeszła do baru.

- Liczyłam na większe zrozumienie z twojej strony - powiedziała z wyrzutem.

- Och, nie bój się, rozumiem więcej, niż myślisz - burknął i odwrócił się do niej plecami. Nie chciał, by widziała, jak bardzo jest na siebie zły.

- Przepraszam, ale co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie byłaś tak wzburzona nawet po jego śmierci - zauważył, stawiając na blacie filiżanki, którymi miał ochotę rzucić o ścianę. - Powiem szczerze, że jestem trochę zagubiony. - Pokręcił głową, skupiając uwagę na spienianiu mleka. - Nagle dowiaduję się, że facet, którego uważałem za przyjaciela, miał kochankę, która na dodatek urodziła mu dziecko. A ty tak to przeżywasz, jakby wciąż wiele dla ciebie znaczył. Zastanawiam się, dlaczego.

Milczała, więc spojrzał na nią przez ramię. I mocno się zdziwił. W jej oczach płonął gniew. W ułamku sekundy przeistoczyła się z ofiary w wojowniczkę.

- No, dalej! Po co się hamujesz? Powiedz, co naprawdę o mnie myślisz - prowokowała. - Dobry w tym jesteś.

Trafiła. Jej wypowiedziane w złości słowa były jak iskra, która wpadła do beczki prochu. Ethan poczuł, że ma dość. Nie zasłużył na to, by wyżywała się na nim, wylewając żale, które powinna mieć do Richarda.

- Jesteś pewna, że chcesz usłyszeć prawdę? - Oparł się o bar i pochylił w jej stronę. - Proszę bardzo. Myślę, że Richard zostawił po sobie trwałe dziedzictwo. Wciąż jesteś z nim emocjonalnie związana, i to tak bardzo, że nie potrafisz o nim zapomnieć. Może zresztą wcale nie chcesz. Ale pamiętaj, że dopóki będziesz żyła przeszłością, nie masz szans na szczęśliwą przyszłość, choć na nią zasługujesz.

- O jakiej przyszłości mówisz? Tej z tobą? - Postarała się, by zabrzmiało to jak drwina.

Sprawiła mu ból. A więc to jest odpowiedź, na którą czekał. Nie ma szans w konfrontacji z wyidealizowanym obrazem Richarda, który Tamara wciąż nosi w sercu.

- Ambrozja była moją bezpieczną przystanią w najgorszych momentach. Już nie jest - oznajmiła.

Ethan obserwował w wiszącym nad barem lustrze, jak zdecydowanym krokiem podchodzi do stolika, by zabrać swoje rzeczy. Kiedy trzasnęły drzwi, miał wrażenie, że ktoś rozrywa mu serce na strzępy. Mógł ją przecież zatrzymać, pobiec za nią, wszystko wytłumaczyć. Zamiast tego stał jak odrętwiały i bezradnie patrzył, jak kobieta, którą kocha, odchodzi, by już nigdy nie wrócić.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nie pojmowała, jakim cudem udało jej się bezpiecznie dojechać na wybrzeże. Po wyjściu z Ambrozji z trudem rejestrowała, co się dookoła dzieje. Z półtoragodzinnej podróży samochodem niewiele zapamiętała. I choć czuła się jak ktoś, kto przedziera się przez gęstą mgłę, jedno dostrzegła z zadziwiającą ostrością. Ethan się pomylił.

Tylko w jednym miał rację. „Pamiętaj, dopóki będziesz żyła przeszłością, nie masz szans na szczęśliwą przyszłość, choć na nią zasługujesz”.

Zgadzała się z nim całkowicie, dlatego postanowiła jechać do Cape Schanck, spokojnej urokliwej miejscowości wypoczynkowej nad oceanem. W dłoni trzymała wyrwaną z notesu kartkę z adresem, napisanym starannym kobiecym pismem. Po śmierci Richarda, który wyjątkowo starannie ukrywał dowody niewierności, znalazła ją w jego starym portfelu. W pierwszej chwili nie przywiązała do tego świstka żadnej wagi, jednak późniejsze odkrycia w postaci notesu ze szczegółowymi zapiskami z potajemnych randek, setki esemesów oraz mejli z załączonymi zdjęciami sprawiły, że układanka złożyła się w bolesną całość.

Jechała zaciszną uliczką, rozglądając się dokoła, aż stanęła przed pięknym domem z własnym zejściem na plażę. Cape Schanck, raj dla łowczyń cudzych mężów z grubymi portfelami, oraz ich nieślubnych dzieci. Odczekała chwilę, aż się uspokoi, a potem wysiadła z samochodu, pewnym krokiem podeszła do drzwi i energicznie zapukała. Czekała, aż ktoś jej otworzy, przyglądała się kremowym ścianom, bladoniebieskim ozdobnym listwom wokół okien i szarej dachówce. I wypielegnowanemu ogrodowi z trawnikiem równym jak stół bilardowy. Wolała nie wyobrażać sobie Richarda klęczącego przy rabatkach w kolorowych tulipanami i grzebiącego w ziemi. Z nią...

Zapukała ponownie, nieco głośniej. Tego tylko brakowało, by nikogo nie było w domu. Jadąc tu, nawet nie pomyślała, że może nie zastać Sonji. Już miała odejść, gdy usłyszała, że ktoś zbiega na dół. Po chwili w drzwiach stanęła kobieta, która zrujnowała jej życie.

Sonja van Dyke, była modelka z bujnymi rudymi włosami i fenomenalnie zgrabnymi nogami, była olśniewająca. I mało dyskretna, czy raczej zdeterminowana, by o niej mówiono. Tylko tak można wytłumaczyć fakt, że powiedziała o romansie z Richardem wszystkim plotkarskim gazetom i programom telewizyjnym. Tamara wołała nie czekać, aż spragniona sławy celebrytka zrzuci kolejną bombę.

Choć nigdy się nie widziały, Sonja od razu odgadła, kim jest nieproszony gość.

- Niech pani zaczeka! - zawołała Tamara, gdy próbowała zamknąć jej drzwi przed nosem.

- Nie mam pani nic do powiedzenia - oznajmiła Sonja, dumnie unosząc głowę.

- Za to ja mam. Całkiem sporo.

Tamara patrzyła na kobietę, która sypiała z jej mężem, i czuła, że robi jej się niedobrze. Ale była z siebie dumna. Stanęła twarzą w twarz ze swymi demonami. Teraz musi je tylko zniszczyć, i będzie mogła spokojnie iść dalej.

- W tej chwili nie mam czasu na rozmowy. Mały Richie zaraz się obudzi - oznajmiła Sonja.

- Trudno. Nie odejdę stąd, dopóki nie wysłucha pani, co mam do powiedzenia. - Tamara spojrzała jej twardo w oczy. - Po tym, jak poleciała pani do mediów ze swoją historią, bulwarówki będą miały używanie. Proszę mnie w to wszystko nie mieszać. Nie zgadzam się, żeby mnie pani wciągała w bagno.

- A kim ty jesteś, kobieto, żeby mi rozkazywać, co mogę mówić, a czego nie?! - natarła Sonja, mierząc ją pogardliwym spojrzeniem.

- Mam gdzieś, co będziesz wygadywała i do kogo - syknęła Tamara, nie dając się sprowokować - ale ode mnie trzymaj się z daleka. Zrozumiałas?

- A ty rozumiesz, że jak Richie umarł, byłam w szóstym miesiącu ciąży? A tak się cieszył, że wreszcie zostanie ojcem. - Sonja zmrużyła mściwie oczy. - Miał zamiar cię zostawić. Ot, tak! - Lekceważąco pstryknęła placami.

Tamara poczuła, jak kruszy się jej stanowczość. Mdlilo ją na myśl, że Richard wiedział o dziecku, chciał od niej odejść, ale do końca odgrywał przykładnego męża. To chore, pomyślała zgnębiona.

- Mój synek będzie tak samo sławny jak ja i jego tata. - Sonja dalej syczyła jad do jej uszu, wyraźnie znajdując w tym przyjemność. - Po urodzeniu miał straszną żółtaczkę, więc musiałam odczekać, aż zacznie wyglądać normalnie, i dopiero wtedy pozwoliłam go sfotografować. Gdyby nie ta cholerna żółtaczka, świat dowiedziałby się o nim dużo wcześniej.

Tamara zrozumiała, że nie ma nic więcej do powiedzenia tej pustej i zarozumiałej babie. Niepotrzebnie tu przyjechała. Jeśli miała nadzieję, że przemówi kochance Richarda do rozsądku i przekona ją, by była dyskretna, musiała pogodzić się z porażką. Sonja najwyraźniej chce zostać królową tabloidów, więc stanie na głowie, by ona i jej dziecko znaleźli się na każdej możliwej okładce. Bez chwili wahania sprzeda swą prywatność, a przy okazji również prywatność Tamary. Ogarnęła ją przemożna chęć ucieczki. Była dalej od tego medialnego cyrku.

Jak strudzony wędrowiec oazę, tak ona ujrzała oczami duszy plażę Coiva i Tadż Mahal. Indie. Jej miejsce na ziemi, gdzie wreszcie uwolni się od przeszłości. Jej dziedzictwo i nadzieja na lepszą przyszłość.

Miejsce, do którego wróci. Natychmiast.

- Richie bezwzględnie mi ufał - oznajmiła Sonja triumfalnie. - We wszystkim mnie wspierał. Nic tak nie dodaje kobiecie wiary w siebie, jak miłość wspaniałego mężczyzny, prawda?

Tamara patrzyła na nią niewidzącym wzrokiem, puszczając mimo uszu jej wywody. Jednak nagle dotarł do niej sens ostatniego zdania.

Przecież w jej życiu jest mężczyzna, na którego może liczyć w każdej sytuacji. Mężczyzna, który pojechał za nią aż do Indii, dodawał jej wiary w siebie, przekonywał, że może zacząć nowy etap. I który zasłużył na to, by usłyszeć od niej prawdę, nawet jeśli miałyby czuć się przy tym upokorzona.

Źle zrobiła, uciekając od niego. Dała się ponieść negatywnym emocjom wywołanym przez głupi artykuł w jeszcze głupszej gazecie. Teraz musi jak najszybciej naprawić błąd. Co za ironia, że zrozumiała to dzięki złośliwościom takiej taniej dziwki jak Sonja.

Bez słowa odwróciła się i poszła do samochodu.

- Richie miał rację. Nie masz za grosz charakteru! - zawołała za nią kochanka męża.

Na szczęście te słowa nie mogły już jej dotknąć. Być może głupio zrobiła, przyjeżdżając tu pod wpływem impulsu, ale przynajmniej przeżyła katharsis. Teraz o wiele szybciej odetnie się od przeszłości.

I wreszcie zaczniesz patrzeć przed siebie.

Ethan wrócił z czterodniowej podróży, w którą wyruszył zaraz po ostatnim spotkaniu z Tamarą. Czuł się zmęczony i rozdrażniony. Do tego stopnia, że nie cieszył go widok pełnej gości Ambrozji.

Wewnątrz powitał go znajomy smakowity zapach i ciepło bijące od kominka. Poczuli, że wraca do domu.

- Cześć, szefie, jak podróż? - zapytał go Fritz, jeden z pracowników.

- Męcząca, jak zawsze. Miałem kupę roboty.

- Zrobić coś do picia?

- Podwójne espresso, pomoże mi stanąć na nogi. Będę u siebie na górze.

- Jasne, robi się, szefie! - Fritz już biegł do baru. - Aha, szefie... - Przystanął w pół drogi. - Pani Tamara była tu dziś rano, pytała o pana. Mówiła, że zajrzy jeszcze raz.

- Dzięki, Fritz. Jak przyjdzie, przygotuj dla niej czekoladę - poprosił.

O dziwo, wcale się nie ucieszył, że ją zobaczy. Może gdyby zjawiała się parę dni wcześniej, zanim zdążył drobiazgowo przeanalizować swoją głupotę, byłby ciekaw, co ma mu do powiedzenia. Ale teraz? Raczej nic nie da się już zmienić.

Z ulgą zamknął drzwi gabinetu, odstawił torbę podróżną i usiadł za biurkiem. Znowu dokuczał mu ból głowy, więc zaczął machinalnie masować skronie. Jak zwykle myślał o tym, co zaszło między nim i Tamarą. Rozpamiętywał jej zdumiewającą reakcję

na wiadomość o nieślubnym dziecku Richarda. Nadal nie pojmował, dlaczego tak ją to ruszyło.

Nagle usiadł prosto i otworzył szeroko oczy. Uświadomił sobie, że musiała wiedzieć o kochance męża. Jak długo znosiła to upokorzenie? W Indiach wspominała coś o żonach, które w imię wyższych racji tolerują wysoki mężów. I pomyśleć, że wydawało mu się, że dobrze zna Richarda. Pieprzony drań!

Z zadumy wyrwało go nieśmiałe pukanie. Tamara wsunęła się do środka i spojrzała na niego niepewnie.

- Cześć! Muszę z tobą porozmawiać...

- Wejdz.

- Co nowego?

- Nic! Zawsze to samo. - Wskazał papiery piętrzące się na biurku. - Mój ostry dyżur nigdy się nie kończy.

- Podziwiam cię. Fritz mówił mi, że wyjechałeś tego samego dnia, w którym ostatni raz się widzieliśmy - powiedziała, lecz w jej głosie zabrakło szczerości. - Niesamowicie, że potrafisz wrócić do swoich obowiązków, jak gdyby nic się nie stało.

- Stało się, i to sporo - odparł. - Po prostu w biznesie wiem, na czym stoję. Dlatego łatwiej mi robić interesy niż zgadywać, dlaczego coś się między nami popsulo.

- Przesadziłam wtedy. Przepraszam.

- Miałaś prawo. Wiedziałaś, że Richie cię zdradza?

- Podejrzewałam, że kogoś ma, ale dowody znalazłam dopiero po jego śmierci. Nie miałam jednak pojęcia o dziecku.

- Musiało cię to mocno zboleć.

- Kiedyś, owszem, bolało, ale dałam sobie radę. Odsunęłam to od siebie. - Oparła się o krawędź biurka. - Poszłam dalej ze swoim życiem. Dzięki tobie.

- Chłopiec na otarcie łez.

- Co takiego?

- Przecież słyszałaś.

- Myślisz, że chciałam się tylko pocieszyć?

- Tak, jestem przekonany.

Roześmiała mu się w twarz.

- Czyli jednak mnie nie znasz. - Stała przed nim. - Nie jesteś żadnym chłopcem na otarcie łez. Jesteś mężczyzną, z którym wiązę nadzieje na przyszłość, który pomógł mi odbudować zaufanie do świata. I w którym się zakochałam.

- Powtórz to!

- Proszę bardzo. Sama nie wierzę, że to mówię, ale to jest prawda. Kocham cię.

- Takiego kogoś jak ja?

- Niereformowalnego playboya, to chcesz powiedzieć, tak? Seryjnego randkowicza? Pożeracza damskich serc?

- Kto tak o mnie mówi?

- No dobra. Trochę to podbarwiłam. - Uśmiechnęła się. - W każdym razie chcę ci powiedzieć, że fakt, że cię pokochałam, wiąże się z wielkim ryzykiem.

- Boisz się, że będę taki sam jak Richard?

- Nie, boję się zaufać mężczyźnie. Ale ty jesteś inny, prawda? - Dotknęła jego twarzy.

- Żebyś wiedziała! - odparł z ironią. - Nie znam się na uczuciach, wręcz się ich boję. Muszę kontrolować sytuację, boję się bliskości. I przez to wszystko tracę to, na czym najbardziej mi zależy.

- Czyli?

- Ciebie!

Wzruszona objęła go za szyję, a on zaczął ją całować z taką zachłannością, z jaką głodny rzuca się na jedzenie.

- Muszę ci coś powiedzieć - szepnęła chwilę później.

- Co? - spytał, zaniepokojony jej poważnym tonem.

- Wracam do Indii.

- Ale po co? - zdumiał się. - Chcesz sobie zrobić jeszcze jedną wycieczkę?

- Nie. Tym razem zamierzam jechać na dłużej. Zrozumiałam, że tu prędzej czy później dopadnie mnie przeszłość. Dopiero tam będę naprawdę wolna. Zrozum, bardzo cię kocham, ale muszę zrobić też coś dla siebie.

Milczał, kompletnie zbity z tropu.

- Ethan, powiedz coś.

- Nieczęsto się zdarza, żeby mnie zamurowało, prawda? - Próbował ratować się żartami, ale nie wiedział, co ma o tym wszystkim sądzić.

- Nie oczekuję, że rzucisz swoje sprawy i za mną pojedziesz - powiedziała i dodała, wskazując biurko: - Wiem, że jesteś bardzo zajęty. Ale jeśli zachce ci się jechać na wakacje, wiesz, gdzie mnie szukać.

- Na razie nie wiem - zauważył trzeźwo. - Co planujesz robić?

- Chciałabym spędzić miesiąc albo dwa w Agrze. Muszę nasycić się widokiem Tadż Mahal. Potem pojedę do Goi i pewnie tam zostanę. Zacznę szukać pracy.

Popatrzył na nią i poczuł się z niej dumny. Krucha zagubiona istota, jaką była kilka miesięcy temu, znikła bez śladu. Teraz stała przed nim silna mądra kobieta, która doskonale wie, czego chce. Musiał przyznać, że wykonała wielką pracę.

- Jesteś niesamowita, wiesz? Wspaniała. - Objął ją i przytulił do siebie.

- Wiem. Teraz już wiem. - Pocałowała go w policzek. - Muszę iść.

- Tak szybko? Myślałem, że...

- Wieczorem mam samolot.

Chciał ją zatrzymać, ale zrozumiał, że nie powinien. Jeśli naprawdę ją kocha, musi pozwolić jej odejść. Na tym też polega miłość. Trzeba dać ukochanej osobie wolność.

- Moja Tamara!

- Będę za tobą tęskniła. - Pocałowała go jeszcze raz. - Do zobaczenia!

- Tamaro!

- Mam nadzieję, że spotkamy się... wiesz, gdzie? Nad rzeką, przy Tadż Mahal.

Wyszła, a on nie próbował jej zatrzymać, choć gotów był paść na kolana i błagać, by go nie opuszczała. Gdy minął pierwszy szok, zaczął krążyć po pokoju jak tygrys, którego widzieli w parku narodowym. Prawdę mówiąc, był przerażony. Bał się, że to naprawdę koniec, że stracił ją bezpowrotnie. Mógł się pocieszać, że z czasem znajdzie jakieś sensowne rozwiązanie, jednak instynkt podpowiadał mu, że tym razem czas działa na jego niekorzyść.

Co robić? Tamara miała dość odwagi, by wyznać szczerze, co do niego czuje. A on? Milczał jak głaz. Musi coś wymyślić. Przecież jest jakieś wyjście z tej beznadziejnej

sytuacji. W prawdziwym życiu rzadko zdarzają się happy endy. A jeśli już, to nie przychodzą same. Trzeba na nie ciężko zapracować. Skoro więc marzy mu się szczęśliwe zakończenie...

Spojrzał na telefon. Przecież człowiek z takimi środkami i kontaktami jak on ma mnóstwo różnych możliwości. Chcieć to móc, prawda? Na pewno zdoła tak zorganizować pracę, by mógł poświęcić miesiąc wyłącznie na sprawy osobiste. Taka miłość jak jego do Tamary zdarza się tylko raz. Nie może więc wypuścić jej z rąk. Sięgnął po telefon i wystukał numer.

- Żeby wygrać, trzeba grać - mruknął pod nosem, czekając na połączenie.

TLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Tamara wierciła się na drewnianym stole, próbując znaleźć wygodną pozycję. Jej matka była wielką zwolenniczką masażu ajurwedyjskiego i święcie wierzyła, że wszystkie formy życia, poczynając od człowieka, a na wirusach kończąc, składają się z trzech elementów natury: powietrza, ognia i wody. Tamara podejrzewała, że w jej organizmie dominuje *dosha* - energia powietrza, dlatego jest taka lękliwa, niepewna i nerwowa.

- Odpręż się. Olej pomoże ci odnaleźć wewnętrzną równowagę - napominała łagodnie kobieta w białym sari, stawiając przy jej głowie naczynie z gorącym olejem.

Odpręż się! Łatwo ci mówić, pomyślała. W końcu to nie tobie wyleją gorący olej na czoło. O dziwo, gdy poczuła na skórze pierwsze ciepłe krople, ogarnął ją spokój, jakiego od dawna nie zaznała.

Przyjechała do Indii w złudnym przeświadczeniu, że tu szybciej odnajdzie harmonię wewnętrzną i poczucie bezpieczeństwa. No i się zawiodła, od tygodnia była bowiem wyjątkowo rozdrażniona i niespokojna. Niby nic dziwnego po tym, co przeszła, ale czuła się zawiedziona. Jedyny plus tej podróży był taki, że mogła bez strachu otworzyć gazetę, wiedząc, że tu na pewno nie natknie się na nowy dowód niewierności Richarda. Strumień oleju przestał płynąć.

- Jesteś bardzo spięta - stwierdziła kobieta, wsuwając palce w jej włosy, by zacząć namaszczać skórę głowy. - Oddychaj - zachęcała. - Pozwól, żeby oleje ci pomogły.

Super. Znowu trafiła na jakąś nawiedzoną wróżbitkę. Każdy, kto by jej dotknął i poczuł, że ma mięśnie twarde jak kamień, domyśliłby się, że coś ją dręczy. Nie potrzeba do tego żadnej starożytnej mądrości.

- Drzewo sandałowe uwalnia od stresu, kadzidło od lęku, a gardenia od złości. Oddychaj, niech oleje dadzą ci ukojenie.

Tak, tego jej trzeba. Niewątpliwie jest zestresowana. Trudno by nie była, skoro nagle dowiedziała się, że jej mąż kłamca ma nieślubne dziecko. Lęk również jej nie opuszczał. Bała się, że popełniła błąd, odchodząc od mężczyzny, który wniósł do jej życia światło i radość. Co do gniewu, to wydawało jej się, że zostawiła go na progu domu Sonji. Najwyraźniej się myliła.

- Twoja *dosha* potrzebuje ukojenia. To będzie wymagało dużo pracy i różnych zabiegów. Jutro masaż abhyanga i aromaterapia, pojutrze medytacja, terapia kolorami i kamieniami szlachetnymi - orzekła kobieta.

Tamara nie wątpiła w jej mądrość, podejrzewała jednak, że próbuje ją naciągnąć.

- Dziękuję, może przyjdę - mruknęła niezobowiązująco. Starła się odprężyć, uwolnić umysł od niepotrzebnych myśli. Bez skutku. Wystarczyło, że przymknęła oczy, i od razu widziała Ethana. Ciekawe, o czym on teraz myśli? Gdzie jest? Co robi?

Wiele ją kosztowało, by po spotkaniu z Sonją wrócić i z nim porozmawiać. Musiała jednak wyznać mu prawdę o tym, że go kocha. Nie usłyszała od niego żadnej deklaracji, ale знаła go na tyle, by wiedzieć, że nie jest człowiekiem słów, tylko czynów. Poza tym zawsze panował nad emocjami, dlatego te, które nią targaly, mogły go przerazić. Rozumiała go. Co nie znaczy, że mniej za nim tęskniła albo że przestała żałować, że z nią nie pojechał. Oczywiście nie oczekiwała, że to zrobi. Gdyby jej to zaproponował, pewnie by się nie zgodziła. Ale tęsknota odbierała jej spokój.

- Niedobrze. Bardzo niedobrze - narzekała kobieta, unosząc, a potem puszczając jej nogę. - Zbyt napięte. Idź już, przyjdź jutro.

- Ale zapłaciłam za godzinę! - oświadczyła, siadając na stole.

- Jutro będę cię masowała dwie godziny, ale dziś to strata czasu. Mięśnie masz twarde jak to. - Uderzyła pięścią w stół. - Masaż na ciebie nie działa.

Tamara otworzyła usta, by zaprotestować, ale kobieta opuściła pomieszczenie. Trudno, najwyżej dziś się nie odpręży. Może faktycznie wróci jutro. Podświadomie czuła jednak, że to bez sensu. Nieznośne napięcie ustąpiłoby tylko wtedy, gdyby w jej drzwiach stanął Ethan. A to jest niemożliwe.

Przychodził tu każdego dnia o świcie i obserwował, jak światło dnia ożywia chłodny marmur. Odchodził, gdy ostry blask zachodu rozświetlał monument różowymi blaskami. W ciągu dnia przemierzał teren wokół Tadź Mahal wzdłuż i wszerz, starając się nie tracić nadziei. Czasami siadał nad brzegiem Jamuny albo spacerował po ogrodach, wypatrując w tłumie znajomej sylwetki, długich ciemnych włosów, zielonych oczu. I wciąż nic.

Wiedział, że Tamara przyleciała do Delhi, potem pojechała pociągiem do Agry i teoretycznie tam została. Tak naprawdę mogła być jednak wszędzie. W jakimś aśramie, u stóp Himalajów albo w Goi.

Tu w każdym razie jej nie było.

Przetarł zmęczone oczy i znów zaczął wpatrywać się w tłum płynący ku Tadź Mahal. To szaleństwo. Strata czasu. Nie szkodzi. Jutro przyjdzie jeszcze raz, a jeśli jej nie spotka, zacznie realizować plan B. Prędzej czy później i tak ją znajdzie.

Tamara spojrzała na Tadź Mahal i zaparło jej dech w piersiach. Każdego dnia reagowała tak samo, jednak wieczorem, na tle purpurowego nieba, świątynia wyglądała najpiękniej. Mimo kręcących się wokół turystów ogarnął ją błogi spokój. Przyjemnie odprężona, postanowiła pójść nad rzekę, która toczyła swe wody odwiecznym leniwym rytmem. Codziennie tam chodziła, bo było to ulubione miejsce jej i Ethana. I choć to głupie, gdy tam stała, miała poczucie, że jest bliżej niego.

Już z daleka dostrzegła wysoką postać. Mężczyzna, ubrany w bojówki w kolorze khaki i biały T-shirt, był sam. Tamara na końcu świata poznałaby te szerokie bary, ręce wsunięte głęboko w kieszenie, charakterystyczne pochylenie głowy. Chyba ściągnęła go spojrzeniem, bo wolno obrócił się i na nią spojrzał.

Poczuła przypływ adrenaliny. W pierwszym odruchu chciała do niego podbiec, ale przypomniała sobie, że już raz to zrobiła. Poza tym on nigdy nie powiedział jednoznacznie, co do niej czuje. W dodatku mógł być tu z wielu powodów. Na przykład po to, by znaleźć miejsce na nową restaurację albo by namówić do współpracy dobrego kucharza. Jednak gdy zaczął iść w jej stronę, szybko skracając dzielący ich dystans, wiedziała, że żaden z tych powodów nie jest tym, który przywiódł go nad rzekę.

Wyraz jego twarzy zdradził, dlaczego stanął u wrót świątyni miłości. Gdy to pojęła, ugięły się pod nią kolana.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Zatrzymali się o krok od siebie, dziwnie skrepowani i nieporadni. Niepewni, co robić dalej.

Tamara wahała się, czy rzucić mu się na szyję, czy raczej go udusić za to, że ją w sobie rozkochał, odebrał spokój duszy, nie pozwolił o sobie zapomnieć.

- Co tu robisz?

Z uśmiechem wzruszył ramionami.

- Włóczę się w nadziei, że cię spotkam.

- Długo tu jesteś?

- Tydzień.

- Co? Przychodzisz tu od tygodnia... Zwariowałaś?

- Tak, na twoim punkcie.

Jej serce wezbrało miłością, jednak rozum podpowiadał, by nie dała się ponieść emocjom. Cudownie, że Ethan przyjechał za nią do Indii, ale to jeszcze nie znaczy, że ją kocha. A ona chciała mieć pewność, że tak jest. Chciała to od niego usłyszeć.

- A ja na twoim... - przyznała, podchodząc bliżej i biorąc go za rękę. - Wiesz, dlaczego postanowiłam właśnie tu zacząć nowe życie?

Musnął palcami jej policzek, a potem położył dłonie na jej ramionach.

- Dlatego, że kiedy byliśmy tu razem, powiedziałaś, że właśnie w tym miejscu czujesz się bezpieczna. Teraz już to rozumiem - powiedział.

- Naprawdę? - Tak bardzo chciała mu uwierzyć. - Kiedy dowiedziałam się o dziecku Richarda, mój świat po raz kolejny runął. A ciebie przy mnie nie było.

- Przepraszam... - Jego niebieskie oczy straciły blask. Wyglądały teraz jak bezgwiazdne niebo.

Przyjęła przeprosiny, ale to nie załatwiało sprawy.

- Dlaczego odwróciłeś się ode mnie? Dlaczego zostawiłeś mnie z tym samą?

Nie odpowiedział. Uciekł spojrzeniem w bok, ale Tamara zdołała dostrzec, że jest mu wstyd. Ethan Brooks, człowiek, który wszystko zawdzięczał sobie i który osiągnął tak wiele, czuł się zawstydzony.

- Po prostu nie chciałem ci wtedy powiedzieć, że...

Widziała, że Ethan toczy walkę z sobą. Szczęki mu pracowały, usta zacisnęły się w wąską linię. Zdaje się, że nie tylko ona przyjechała do Indii z bagażem ciężkich doświadczeń.

- Możesz mi zaufać. Przecież nadal jesteśmy przyjaciółmi, prawda? - przypomniała.

- Ale ja chcę być dla ciebie kimś więcej niż przyjacielem. Chcę...

- Więc daj nam szansę - namawiała go łagodnie, głaszcząc jego policzek. - Powiedz to.

- Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałem...

Czekała cierpliwie, zastanawiając się, co też mogło tak go poruszyć.

- Wtedy, w Ambrozji, byłem cholernie zazdrosny o Richarda. Zabolalo mnie, że wciąż czujesz się z nim związana...

- Ale to nieprawda!

- Prawda czy nie, nie miałem prawa tak się wobec ciebie zachować. Najbardziej wkurzyło mnie, że nie panuję nad sytuacją. A tego po prostu nie znoszę.

- Wiem o tym. I rozumiem cię. Jesteś biznesmenem, człowiekiem sukcesu.

- I co z tego? Zresztą, nie o to chodzi. - Urwał, a ona domyśliła się, że zbiera siły, by wyznać jej coś, co tkwiło w nim jak zadra. - Wychowała mnie ulica. Matka porzuciła mnie, jak miałem pięć lat. Potem zaliczyłem kilka rodzin zastępczych. W końcu miałem tego dość i jako trzynastolatek wylądowałem na ulicy.

- Tak mi przykro... Nie miałam o tym pojęcia. Przepraszam...

- Ciągłe się za coś przepraszamy. - Uśmiechnął się cierpko. - To bardzo romantyczne, nie sądzisz?

- Według mnie chodzi raczej o szczerłość - powiedziała ostrożnie. Na romantyzm przyjdzie czas, była tego pewna. Teraz, gdy Ethan przełamał swoje opory i otworzył się, uwierzyła, że mają szansę na wspólną przyszłość.

- O szczerłość i o nas - dodał, szukając w jej oczach zrozumienia. - Przede wszystkim o nas. Mówię ci o tym, bo bardzo mi zależy, żebyśmy spróbowali jeszcze raz.

- Wierzysz w drugą szansę?

- Naprawdę musisz pytać?

Czy musi? Do licha, przecież jest królową „jeszcze jednej szansy”. Ileż to razy dała ją Richardowi! Po tym, jak pierwszy raz wystawił ją do wiatru albo traktował jak powietrze podczas otwarcia restauracji. I jak pół roku po ślubie na jej oczach obmacywał kelnerkę.

Jednak teraz sytuacja jest inna. O jeszcze jedną szansę prosi ją mężczyzna niezwykle uczciwy. Przecież jemu nie może odmówić. Czy aresztują ją, jeśli na całe gardło krzyknie tak?!

- Chodź, przejdźmy się. - Wyciągnęła do niego rękę.

- Nie na taką odpowiedź liczyłem.

- Jest tyle rzeczy, o których chcę ci powiedzieć - rzekła. - Znajdźmy jakieś spokojniejsze miejsce.

- Spokojniejsze niż to? - zdziwił się. - To raczej niemożliwe.

- Zaufaj mi. - Uśmiechnęła się. - Wiem, co mówię.

Splotła palce z jego palcami, tak jak wtedy, gdy pierwszy raz szli po plaży, i zaprowadziła go na koniec ogrodu.

- Tu myśli mi się najlepiej - oznajmiła, wskazując młody cyprys.

- Też tu codziennie przychodziłaś? - zdziwił się.

- Prawie. Przecież mówiłam ci, że będę to robić. Ale w życiu bym nie pomyślała, że cię tu spotkam. Lepiej usiądźmy. - Pociągnęła go za sobą na trawę. - To miejsce jest naprawdę niezwykle. Przemyślałam tu wiele spraw. Uwierz, że było o czym myśleć, bo co druga osoba w tym kraju uważa, że ma dar przewidywania przyszłości. Boję się odezwać, bo zaraz ktoś wyjawia mi, co mnie czeka.

- Ciekawe! - Roześmiał się. - Więc co wróżą karty?

Już miała zacząć mówić, ale powstrzymał ją gestem ręki.

- Nie, rozmyśliłem się. Nie chcę słuchać o tym, że zakocha się w tobie przystojny brunet, a ty stracisz dla niego głowę. - Zmrużył łobuzersko oko. - No, chyba że wymienili mnie z nazwiska.

Tamara podciągnęła kolana pod brodę.

- Szczerze mówiąc, po tych wszystkich przemyśleniach sama umiem przepowiedzieć przyszłość. - Rzeczywiście tak było. Po wielogodzinnej analizie całego życia, wyborów, których dokonała i błędów, które popełniła, wiedziała, co ze sobą robić. Jedy-
nym, czego nie udało jej się osiągnąć, był wewnętrzny spokój. Wiedziała, kogo za to wi-
nić. Powód jej rozterek siedział obok, wpatrzony w nią jak w obraz.

- Wal śmiało. Jestem gotowy. Co ci przyniesie przyszłość, Tamaro Rayne?

Tyle razy wyobrażała sobie tę chwilę, a gdy wreszcie nadeszła, zaczęła się wahać. Musiała jednak powiedzieć Ethanowi prawdę o źródle swoich lęków, które od początku kładły się cieniem na ich związku.

- Coraz poważniej zastanawiam się, czy nie zamieszkać w Indiach. Zasięgnęłam języka i okazało się, że tutejsze gazety są bardzo zainteresowane stałą współpracą z kry-
tykiem kulinarnym. Mogłabym też pisać do kolorowych pism w Australii.

- Cieszę się, że masz świetne perspektywy zawodowe, ale bardziej interesuje mnie twoje życie prywatne. Jakie masz perspektywy na przyszłość?

Jakie my mamy perspektywy. Tak naprawdę to chciał powiedzieć. Słowa zawisły między nimi, kusząc, by po nie sięgnąć. Tamara próbowała wyczytać z jego twarzy, co myśli. Niestety, zapadający mrok skutecznie jej to utrudniał. W końcu jednak zebrała się na odwagę.

- Moja przyszłość w dużym stopniu zależy od ciebie - wyznała. Ethan milczał, co nie ułatwiło jej zadania. Mimo to dzielnie brnęła dalej: - Bardzo żałuję, że przed wyjaz-
dem z Melbourne nie byłam z tobą do końca szczerą.

- Nic straconego. Możesz to teraz naprawić.

- Zanim uciekłam z Ambrozji, nie wyprowadziłam cię z błędu, choć powinnam to zrobić. Byłam wtedy tak rozgoryczona, że nie myślałam logicznie. Dopiero później zda-
łam sobie sprawę, jak to musiało wyglądać z twojej perspektywy.

- Wiem, że wciąż kochasz Richarda, ale...

- Nie żartuj! - prychnęła. - Nie kocham go i nie jestem pewna, czy kiedykolwiek go kochałam. - Czują, że zabrzmiało to idiotycznie, ale chciała to wreszcie z siebie wyrzu-
cić. - Kiedy go poznałam, nie miałam na koncie zbyt wielu związków. I nagle ten barw-
ny, znany facet zaczyna mnie obskakiwać. Schlebiało mi to, poczułam się wybrana. Mo-

że nawet trochę się zakochałam. W każdym razie, zanim zdążyłam pomyśleć, wzięliśmy ślub.

- Byłem pewny, że jesteście ze sobą szczęśliwi.

- Przez kilka miesięcy rzeczywiście byliśmy. Byłam zachwycona małżeństwem z mężczyzną, który opiekuje się mną i mnie adoruje. A potem zaczęły się kłamstwa. I cała reszta. - Wzdrygnęła się na wspomnienie tamtych zdarzeń. - Richard zmienił moje życie w piekło. Jeśli ubrałam się na czarno, twierdził, że jestem za chuda, jeśli na biało, narzekał, że wyglądam grubo. Lekceważył moją pracę, powtarzając, że nikt normalny nie czyta bzdur, które wypisuję. Szperał w mojej torebce, zaglądał do notesu, żeby mieć nade mną kontrolę. Nigdy nie smakowało mu to, co gotuję. Raz rzucił o ścianę devolaille'em.

- O Boże, Tamaro...

- Nazywał mnie beznadziejną dziwką, poniżał w obecności przyjaciół, krytykował dosłownie za wszystko, dyskredytował moją matkę.

Ethan zaklął. Nie mógł słuchać jej opowieści.

- Wiesz, że był typowym osobnikiem pasywno-agresywnym? Doprowadził do tego, że obchodziłam się z nim jak z jajkiem. Robiłam wszystko, jak chciał, byle był zadowolony.

Ethan delikatnie wziął ją za rękę.

- Nie miałem pojęcia, że tak się zachowywał. Nie znałem go od tej strony.

- Nikt go nie znał. I pewnie nikt by mi nie uwierzył, że ten zawsze pogodny ulubieniec całej Australii w domu zmienia się w tyrana.

- Dlaczego od niego nie odeszłaś? Zadawała sobie to pytanie milion razy.

- Desperacko pragnęłam mieć rodzinę. Jednak cena, którą przyszło mi za to zapłacić, okazała się wysoka. To małżeństwo prawie mnie zniszczyło. Do dziś nie potrafię się pozbierać.

Ethan objął ją i mocno przytulił.

- Nie myśl o tym. To już koniec. Było, minęło.

Nie ma sensu do tego wracać. Przede wszystkim ty jesteś inna.

Mylił się. Była taka sama, pełna tych samych lęków.

- Tamaro, będzie dobrze - obiecywał, ujmując jej twarz w obie dłonie.

- Tak myślisz?

Zamiast odpowiadać, pocałował ją z czułością, zupełnie jakby tym pocałunkiem chciał wlać w jej serce nadzieję.

- Wiem, że ci na mnie zależy - szepnęła, gładząc jego policzek. - To oczywiste, że nie jesteś taki jak Richard. Tylko że ja wreszcie odnalazłam siebie i nie chcę znowu się pogubić w życiu. Nie chcę ryzykować. Dla nikogo.

- Co chcesz przez to powiedzieć - zaniepokoił się.

- Że boję się zaczynać nowy związek. - Odsunęła się od niego, gdyż nagle poczuła, że potrzebuje trochę przestrzeni. - Chcę się z tobą spotykać, ale bez żadnych zobowiązań.

- Robisz błąd! - oświadczył z przekonaniem.

- Dlaczego tak myślisz?

- Tamaro, jesteś przekonana, że mi na tobie zależy, prawda? A ja cię kocham. - Słyszając jej cichy okrzyk, złapał ją za nadgarstek, jakby bał się, że ucieknie. - Doskonale rozumiem twój lęk przed utratą integralności i wolności. Ale pamiętaj, że to jestem ja, a nie Richard. Przecież wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

- Wiem, ale uwierz mi, że trudno uwolnić się od lęku, w którym żyło się latami.

- Myślisz, że dla mnie ta sytuacja jest łatwa? - Wzruszył ramionami. - Przecież ja nigdy nikogo nie kochałem. Nikomu nie potrafiłem zaufać.

- To dlatego spotykałeś się z tymi wszystkimi kretynkami... - Nareszcie pojęła, co nim kierowało. Znalazła klucz do jego duszy, odkryła największą tajemnicę. Ethan bał się tak samo jak ona: bał się miłości, zaangażowania, utraty kontroli. A jednak zdołał przezwyciężyć lęk.

- Ale z nas para! - Uśmiechnęła się, przytulając się do niego. - Dobraliśmy się w kocu maku. Dwoje poranionych, przerażonych ludzi.

- Czy to znaczy, że mimo wszystko zaryzykujesz związek z takim tchórzliwym osobnikiem jak ja?

- A jak myślisz? - Spojrzała mu w oczy, a potem zaczęła go całować.

- Kocham cię - wyznała parę chwil później, gdy z braku powietrza w płucach musieli się na moment rozdzielić. - I to jest taka miłość, która się nie kończy.

- Czy to jest ta twoja przepowiednia? - zapytał, przytulając ją do siebie z całych sił.

- Uhm... I obiecuję ci, że się spełni.

Ethan spojrzał na widoczny jak na dłoni Tadž Mahal, majestatyczną i wyniosłą budowlę, która po raz kolejny stała się świadkiem narodzin dozgonnej miłości. Uznał, że nie ma lepszego miejsca do składania deklaracji płynących z głębi serca. Wierzył, że dobra aura będzie sprzyjała szczęściu, o jakim oboje marzyli. I ich miłości.

- Tamaro, wyjdiesz za mnie?

- A mogłabym ci odmówić, skoro prosisz mnie o to przed pomnikiem miłości?

- Nie!

- No właśnie. Zapytałeś mnie kiedyś, czy wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia, pamiętasz?

- I...?

- Wierzę w to, że cię kocham. Nieważne, od którego wejrzenia - szepnęła mu do ucha.

